GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 38. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 21go Września 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Okręt wojenny chiński na wodach amerykańskich.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

Zawitał przed kilku dniami do portów amerykańskich okręt wojenny Hai Chi z admirałem Ching Phi Kwang i załogą, w gronie której znajduje się także oddział chłopców, tak zwanych "Scouts" i doskonała muzyka marynarska.

Okręt wojenny Hai Chi jest największym w obecnej marynarce Chin, ale—jak to z telegramów dowiedzieć się było można — Chiny przystępują do budowy ośmiu krążowników, 20 krzyżowników i pół setki torpedowców. Zaczem doczekają się po kilku latach wcale poważnej floty.

Zamach na Stołypina.

KIJÓW, Roś. — Rosyjski premier P. A. Stołypin, pogromca rewolucyi rosyjskiej, człowiek, który całą Rosyę krwią zalał, został dnia 14 września, w tutejszej operze na galowem przedstawieniu śmiertelnie zraniony przez pewnego napastnika. Jedna kula przebiła mu rękę, druga ugrzęzła w ciele, naruszając wątrobę i stos pacierzowy.

Car Mikołaj był w chwili zamachu w teatrze. Sprawca zamachu został aresztowany. Nazywa się on Bogrow i jest adwokatem. Oba te strzały dał z tyłu do premiera. Podobno także jeden z muzykantów jest ranny.

Publiczność groziła sprawcy owego zamachu lynczem.

Obok premiera siedział także minister skarbu Kokoccw.

Już trzeci zamach na premiera.

Nie jest to pierwszy zamach na prezydenta ministrów. Gdy jeszcze był gubernatorem Saratowa, strzelano doń trzykrotnie, ale bez rezultatu. Było to w roku 1905.

25 sierpnia 1906 roku rzucono do domu jego bombę na wyspie Aptekarskiej pod Petersburgiem, gdzie właśnie przyjmował gości. Premier odniósł lekką ranę. 32 osób zostało wtedy zabitych, a drugie tyle rannych. Między rannymi była 15 letnia córka ministra i jego trzyletni syn.

Ranny Stołypin czuł dobrze śmierć i mówił o tem oddawna.

Stan jego beznadziejny.

Aleksander Stołypin brat premiera, polityczny publicysta słynnego dziennika 'Nowoje Wremia' otrzymał z Kijowa telegram, że stan premiera jest beznadziejny, ma bowiem postrzelone płuca i naruszoną wątrobę.

Gdy rannego premiera wynoszono z sali, publiczność poczęła śpiewać: "Bоże Caria Chrani!"

Zamachu dokonano z okazyi, jaka się nadarzyła, że z powodu otwarcia ziemstw w kraju zachodnim, polecanych przez Stołypina, stąd też Stołypinowskimi zwanych, w Kijowie odbył się szereg uroczystości.

Był to pierwszy od lat występ cara Mikołaja publiczny za Petersburgiem. Przed przedstawieniem, na którem dokonano zamachu, odbyło się przyjęcie przez cara delegatów do Ziemstw, a także całej szlachty z Rusi. Polskiej magnateryi przywodzili na tem przedstawienia książęta Sangaszko i Radziwiłł. Na przyjęciu tem unikano wszystkich drażliwych kwestyi, a car dał do poznania obecnym, że ci, co popierają politykę Stołypina, mogą oczekiwać łaski monarszej.

W doskonałym humorze z przyjęcia cara udano się do teatru na galowe przedstawienie. Teatr był kompletnie przepełniony, co tylko bowiem żyło eleganckiego w Kijowie usiłowało brać udział w tem przedstawieniu i wszyscy byli świadkami zamachu.

Po południu 300.000 ludzi było przy odsłonięciu pomnika cara Aleksandra II-go i witało hucznymi oklaskami cara Mikołaja, jadącego na czele wojsk.

Zamach był polityczny. Był odpowiedzią na gwałty Stołypina, na jego rządy "żelazną ręką", mające na celu "utopienie" w krwi rewolucyi.

Prawdopodobnie wyzdrowieje.

Późniejsze telegramy mówią, że lekarzom uda się prawdopodobnie uratować życia ministra.

Bogrow żydem i szpiegiem.

Adwokat Bogrow, który dokonał zamachu, jest żydem. Od roku 1906, jako nawrócony rewolucyonista, wchodził w skład policyi, grając podobnie jak Azew, podwójną rolę.

STOŁYPIN UMARŁ.

KIJÓW. — Stołypin umarł w poniedziałek dnia 18 września, po południu. Pomoc lekarska na nic się nie przydała.

Jego zabójca Bogorow okazał się zwykłym łotrem i wydał policyi 200 rewolucyonistów. Zwyczajnie, jak żyd i do tego "przechrzta".

Na żydów w całem państwie padł strach paniczny. Rzezie żydów są nieuniknione w całem państwie. Wybuchy nienawiści są ogólne tak ze strony zwolenników rządu, jak i rewolucyonistów.

Działalność rewolucyonistów rosyjskich w ostatnich 10 latach.

W ostatnich dziesięciu latach dokonali rewolucyoniści rosyjscy następujących ważniejszych zamachów:

27 grudnia 1901 zgładzili ministra oświaty Bogolepowa w Petersburgu;

W maju 1901, zamach na gubernatora Wilna, generała von Wahl;

15 kwietnia 1902 zgładzili ministra spraw wewnętrznych Sypiagina w Kijowie.

W maju 1903 zgładzili generała Bogdanowicza, gubernatora w Ufie;

W czerwcu zastrzelili prezydenta sądu w Ufie;

16 czerwca 1904, zastrzelili generał-gubernatora Finlandyi, Bobrykowa w Helsingfors;

23 lipca, zgładzili ministra wewnętrznych spraw Plehwego w Petersburgu;

1 sierpnia 19[illegible] zastrzelili generała Bogusławskiego, naczelnika kraju kaukazkiego;

28 grudnia 1904 — zgładzili szefa policyi Sacharowa, w Suszy;

19 Stycznia 1905 dokonali zamachu na cara Mikołaja II-go w kaplicy na Newie w Petersburgu;

6 lutego 1905 zgładzili Soininena, prokuratora Finlandyi w Helsingfors;

6 lutego 1905 zgładzili Johnsona senatora Finlandyi w Helsingfors;

17 lutego 1905 zgładzili wielkiego księcia Sergiusza, stryja carskiego w Kremlinie w Moskwie;

8 maja 1905, zastrzelili generała hr. Ignatiewa, gubernatora kijowskiego;

24 maja 1905, zgładzili księcia Nakaszidze, gubernatora Baku;

W maju 1905 zastrzelili naczelnika policyi w Siedlcach w Polsce;

4 lipca 1905 zastrzelili hr. Szuwałowa, naczelnika policyi w Moskwie;

7 grudnia 1905 roku zgładzili Heningsa, zastępcę gubernatora Kurlandyi;

15 stycznia 1906 pokaleczyli generała Chrostowa, gubernatora Czerniechowskiego;

29 stycznia 1906 zgładzili generała Griaznowa, szefa kancelaryi kaukazkiej.

2 kwietnia 1906 zgładzili M. Slepcowa, gubernatora Tweru;

6 maja 1906, pokaleczyli strasznie admirała Dubasowa, gubernatora Moskwy.

14 maja 1906 zgładzili wice-admirała Kuźmicza, komendanta petersburskiego portu i zastrzelili kapitana policyi Konstantynowa;

21 maja 1906 zgładzili carskiego posiepakę hr. Kellera w Kaliszu w Polsce;

25 maja 1906 zastrzelili prof Radeckiego w Tule i kapitana policyi Szukilę w Grodnie;

27 maja 1906 zgładzili generała Neplujewa, komendanta twierdzy Sebastopolskiej i zastrzelili gubernatora więzienia petersburskiego Szetcłowa;

30 maja 1906 zgładzili generał-gubernatora Alichanowa w Dordżoch w kraju Zakaspijskim;

11 czerwca 1906 zastrzelili majora i naczelnika urzędu gubernialnego w Siedlcach w Polsce;

25 czerwca 1906 zastrzelili szefa policyi w Piotrkowie;

11 lipca 1906 zastrzelili admirała Czuchnina, komendanta floty Czarnomorskiej;

14 lipca 1906 zastrzelili generała Kozłowa w Petersburgu;

28 lipca 1906 zastrzelili generała Zukata, naczelnika straży, generała Weiteringa, naczelnika urzędu cłowego i dwóch urzędników w Warszawie;

31 lipca 1906 zgładzili pułkownika żandarmów Netarowa w Kurlandyi;

2-go sierpnia 1906 zastrzelono czterech oficerów marynarki podczas zaburzeń w Kronsztadzie;

Zastrzelono również generała żandarmów Margrafskiego;

12 sierpnia 1905 postrzelono śmiertelnie wielkiego księcia Mikołaja w Krasnem Siole;

25 sierpnia 1906, zgładzili księcia Nakaszidze, M. Chwostowa, b. gubernatora, generała Ziematina, i 29 innych gości w willi Stołypina.

27 sierpnia 1906 zastrzelili generała Wonlarskiego, gubernatora wojskowego w Warszawie;

9 stycznia 1907 zgładzili prokuratora naczelnego generała Pawłowa w Petersburgu;

16 lipca 1907 zgładzili generała Alkinowa, gubernatora Kutajskiego;

19 stycznia 1908 zastrzelili generała Spiridonowa, prezydenta ziemstwa w Krasno-Lemfijsku;

6 maja 1908 rzucili bombę do generała Bobrikowa, gubernatora woroneskiego; wyszedł cało;

14 marca 1909 zastrzelili generała Sławińskiego, naczelnika więzienia w Mińsku;

19 maja 1909 zgładzili księcia Dizhawakowa, gubernatora Transkaukazyi;

14 września 1911 postrzelili śmiertelnie premiera Stołypina.

Widok na zbocza wulkanu Etny siejącego obecnie straszne spustoszenia.



W telegramach znajdą czytelnicy szczegóły strasznego wybuchu tego wulkanu, który ciągle jeszcze wyrzuca lawę, popiół i kamienie.

Prezydent Taft wyruszył w podróż 13.000 milową.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

Na rycinie widzimy prezydenta, przemawiającego z platformy; mów podobnych wygłosić ma zamiar w czasie swej podróży około 500. Prasa przy tej okazyi przypomina, że Taft jest znanym podróżnikiem. W ostatnich 10 latach zrobił ogółem 275.000 mil czyli dosyć, aby się dostać na księżyc, i jeszcze by mu zbyło 36.000 na obejrzenie tego satelity.

KRWAWE ROZRUCHY WE WIEDNIU.

WIEDEŃ, Austrya. — Rozruchy, jakie wynikły na tle walki z drożyzną, doszły do olbrzymich rozmiarów, formalnej rewolucyi przeciw rządowi.

W walkach pomiędzy wojskiem a demonstrantami, setki osób zostało pokaleczonych i pozabijanych. Rozmiary klęski są jeszcze na razie nieznane. Demonstanci pod wodzą politycznych agitatorów budowali na ulicach barykady, które wojsko musiało krok za krokiem zdobywać. Wielu demonstrantów miało palną broń.

Zaczęło się od wieców agitacyjnych, na których agitatorzy w płomiennych mowach podburzali tłum, by stanął w obronie swych praw, by się upomniał o to, co mu się należy. To spowodowało interwencyę policyi, barykady itd. Całe prawie miasto jest pod prawem wyjątkowem. Ogłoszono w niem stan oblężenia. Nie wolno urządzać żadnych zebrań ani posiedzeń ani gromadzić się na ulicach.

— Na zebraniach zgromadziło się około 200.000 ludzi, którzy słuchali mów agitatorów politycznych. W zebraniu pod ratuszem wzięło udział przeszło 50.000 ludzi.

Tu też przyszło do pierwszych ekscesów. Gdy wojsko pojawiło się, by rozpędzić demonstrantów, ci poczęli wołać: "Nie chcemy wojska, chcemy chleba." Kawalerya dokonała ataku na tłum, a z tego powodu wiele osób zostało poranionych. Wtedy tłum zerwał oparkanienie ratusza i zbudował barykady.

W innych dzielnicach było jeszcze gorzej a najgroźniej w dzielnicy Ottakring.

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

ZGON KSIĘCIA BISKUPA KRAKOWSKIEGO.

WIEDEŃ. — Książę biskup Krakowski, ks. kardynał Jan kniaź z Kozielska Puzyna, zmarł w piątek dnia 8 września w nocy w Krakowie.

Ś. p. Puzyna urodził się 13 września 1842 r. w Gwoźdźcu w Galicyi. jako czwarty syn ś. p. Romana kniazia Puzyny, pana na Gwoźdźcu, Czechowie i Ostapkowcach, majora pułku Krakusów wojska Księstwa Warszawskiego [w roku 1811], kawalera złotego krzyża "Virtuli militari" i ś. p. Hortensyi z Dwernickich z Zawala.

Po ukończeniu wyższych nauk otrzymał w roku 1870 stopień doktora praw, a w 1878 święcenia kapłańskie. W 1880 r. mianowany kanonikiem katedralnym przemyskim, w r. 1886 wstąpił na sufraganię lwowską, jako biskup memfiski "in partibus infidelium" i na tem stanowisku był wikaryuszem jeneralnym i oficyałem tudzież kustoszem kapituły metropolitalnej lwowskiej, oraz rektorem seminaryum tamtejszego.

Dnia 22-go stycznia 1895 kniaź biskup Puzyna. po śmierci nieodżałowanej pamięci ks. Kardynała Dunajewskiego, wyniesiony został na stolicę biskupią krakowską, na której otrzymał kardynalstwo w 1901 roku.

Zmarły książę biskup krakowski nie cieszył się wcale popularnością, taką jak jego poprzednik ks. kardynał Dunajewski.

Większa część patryotycznego kleru świeckiego nie lubiała zmarłego, z powodu jego absolutnego, a często nawet niesprawiedliwego postępowania i prześladowań.

Jedni tylko Jezuici cieszyli się jego względami. Co do zapatrywań politycznych. to zmarły należał do wsteczno - konserwatywnego stronnictwa w Galicyi i słynął, jako wróg wszelkich manifestacyi patryotycznych.

Duszą i sercem oddany był ś. p. Puzyna, Dworowi Austryackiemu, a jego zachowanie się podczas wyboru ostatniego papieża. wywołało powszechne oburzenie w całej Polsce.

Znany też jest powszechnie, jego opór przeciw sprowadzeniu zwłok Słowackiego z Paryża i umieszczenie ich na Wawelu.

BEBEL PRZECIW WOJNIE.

JENA, Niemcy. — Bebel, wódz socyalistów niemieckich, wypowiedział ostrą mowę przeciw wojnie francusko-niemieckiej z powodu Maroka. Mowa ta przemówiła do przekonania wszystkich delegatów socyalno demokratycznego kongresu jaki się odbywa tutaj.

Bebel oświadczył, że dla interesów kilku kapitalistów Niemcy nie będą przelewały krwi. Krok Niemiec, które wysłały "Panterę" i "Berlin" do Agadiru, nazywa Bebel "bezsensownym".

CHOLERA W TURCYI.

KONSTANTYNOPOL. Turcya. — Całe państwo tureckie znajduje się w szponach cholery i śmiertelność rośnie w tysiące osób. Chociaż liczby zmarłych i chorych trudno podać nawet w przybliżeniu, rząd bowiem nie zadaje sobie trudu prowadzić statystykę chorych.

Między Bagdadem a Scutari nie ma pewnie ani jednej miejscowości, gdzieby nie było chorych. W północnej części Małej Azyi, gdzie zaraz najpierw wystąpiła, powymierały całe wsie. W niektórych okolicach nie znajdują poborcy podatkowi ani jednej żywej duszy, bo żywi poumykali z okolic zarażonych, roznosząc zarazę.

Żołnierze którzy z Albanii przybyli do Konstantynopola są świetnym rozsadnikiem cholery. Niedostateczna akcya sanitarna okazuje się bezsilna i zaraza rozszerza się coraz silniej.

WYBORY W KANADZIE.

TORONTO, Kanada. — Rozpoczęły się już wybory w Kanadzie. Agitacya wre silna. Rezultat wyborów mocno interesuje Stany Zjednoczone, albowiem od niego zależy sprawa traktatu wzajemności.

Konserwatyści, t. j. przeciwnicy traktatu spodziewają się, że zwyciężą. Ale kwestya jeszcze nie pewna.

Senator Gore z Oklahomy pojechał pomagać premierowi Kanady, sir Laurierowi w agitacyi za traktatem i zwycięstwem liberałów.

SYTUACYA W CHINACH GROŹNA.

PEKIN, Chiny. — Tajny edykt cesarski nakazuje wysłać niezwłocznie wojsko z Wu-Czang do Sze-Czuan. W I-Czang oczekiwany jest Tuan-Fang, generalny dyrektor kolei Hankow — Sze-Czuan, aby dopilnował wysyłki owej armii.

Między aresztowanymi kierownikami powstania są prezydent i wice-prezydent Izby prowincyi Sze-Czuan. Tego ostatniego aresztowano w Handow, gdzie udał się zapewne, by zbuntować prowincyę Hupsch.

Sytuacya jest bardzo poważna.

Czeng-Tu jest odcięte od świata. Prefekt [taotai] z Czung-Kingu donosi, że położenie jest w Czeng-Tu groźne. Dowóz ryżu codzienny ustał. Miastu grozi głód i rozruchy. Okolicę miasta opanowali powstańcy.

W Sui-Fu i pobliskiem Kia-Ting wybuchły rozruchy. Oddział wojsk z Wu-Czang nie może być prędzej w Czeng-Tu jak za 4 tygodnie.

CZUNG-KING, Chiny. — Rewolucya szybko się rozszerza. Miasto Czeng-Tu niema dosyć żywności. Oblężeni muszą się żywić pół porcyami. Walki trwają zacięte.

Do Czeng-Tu schroniło się pełno misyonarzy. Są tam także Kanadyjczycy. stacyonowani w Lu-Czau o 150 mil stąd.

TRYUMF POLSKICH LOTNIKÓW.

PETERSBURG, Rosya. — W Carskiem Siole koło Petersburga rozpoczął się tydzień lotniczy. Pierwszą nagrodę za długość lotu bez lądowania otrzymał Campo Scipio [latał 45 minut], drugą Lerche [20 minut], trzecią porucznik Olechnowicz [15 minut]. Pierwszą nagrodę za wysokość lotu otrzymał Jankowski [1650 metrów w ciągu 12 minut], drugą Lerche [500 metrów]. Lerche wykonał lot dla doświadczeń strzelania z samolotu do automobilu. Przybył z Gatczyna na samochodzie Jefimow i wieczorem poleciał napowrót do Gatczyna.

Odznaczyli się też Polacy lotnicy Sikorski i Symiewski.

Wogóle Polacy na rosyjskim tygodniu lotniczym są górą.

ETNA ZAGRAŻA ŻYCIU TYSIĘCY.

CATANIA. Sycylia. — Rzeka lawy, dobywającej się z kraterów Etny, posuwa się ciągle naprzód, niszcząc wszystko po drodze. Tysiące ludzi musiało opuścić swe domostwa.

20,000 mieszkańców miasteczek Castiglione i Tramaville umknęło z domów przed napływającą lawą. Obu miastom grozi zniszczenie. Gdy lawa była o trzy mile od obu miast, mieszkańcy zabrali co mieli kosztowniejszego i umknęli. Aby powstrzymać lawę, wieśniacy robią przed domami swymi i winnicami płoty z patyków, na których wystawiają obrazy Matki Boskiej, ale to nic nie pomaga.

Ludność jest zupełnie wytrącona z równowagi. Wieśniacy tarzają się w prochu po ziemi, bijąc się w piersi i prosząc niebios o darowanie win, ze które tak ciężko ich karze. Mgr. Arista, biskup z Acireale, przybył na miejsce katastrofy, by dodawać ducha zwątpiałym, prowadzić procesye i uspokajać tłum.

Kraterów przybywa coraz więcej, a wybuchy są coraz potężniejsze.

Główny potok lawy przeszedł już tory kolejowe u stóp góry i wpłynął w dolinę Alcantara. Fala lawy ma u frontu 50 stóp wysokości a trzecią część mili szerokości. Natrafiła ona obecnie na okolicę, gdzie dużo jest źródeł, zaopatrujących pobliskie miasta i wsie w wodę i zawaliła je, pozbawiając ową okolicę wody.

Dom Giuseppa Rampolli, krewnego kardynała Rampolli, dostał się w nurty lawy, która wkrótce dotrze do rzeki Alcantara. Podobny wypadek zaszedł przed 3,000 lat.

REKORD LOTNICZY KOBIECY POBITY.

BONY, Francya. — Helena Dutrieu awiatorka znana w szerokich kołach francuskich, dokonała wzlotu o nagrodę, puhar kobiecy, za najdłuższą przestrzeń przelecianą od razu.

Przebyła ona drogę z Versailles do Bony, czyli 136 mil. pobijając dotychczasowy rekord panny Jane Herven, która zrobiła 63 mile.

PRYMAS IRLANDYI ZMARŁ.

DUBLIN, Irlandya. — Arcybiskup William Alexander z Armagh i prymas Irlandyi od roku 1896, zmarł w tych dniach w Dublinie.

Urodził się on w 1827 roku.

Do roku 1867 był we wielu parafiach proboszczem. W tym roku został biskupem z Derry i Raphoe. Zmarły napisał wiele rozpraw teologicznych, a także zbiory poezyi kościelnych [pieśni].

AEROPLANY NA MANEWRACH.

VILLERSEXEL, Francya. — W manewrach jesiennych armii francuskiej, jakie się tu odbywają, odgrywają ogromną rolę aeroplany, które w liczbie 40-tu biorą udział w tych manewrach.

Jutro decydująca bitwa, a duży głos w materyi jej wyniku będą mieć wywiadowcy aeronauci.

TRAGEDYA MAŁŻEŃSKA.

HANNOWER, Niemcy. — Ze wsi Wassel donoszą, że robotnik Zautze w przystępie melancholii pozarzynał brzytwą żonę i pięcioro drobnych dzieci, poczem sam popełnił samobójstwo przez powieszenie się.

SKANDAL W POLICYI BERLIŃSKIEJ.

BERLIN, Niemcy. — Z polecenia prezydenta policyi, Jagowa, przekazano prokuratoryi państwa materyał obciążający przeciwko 8 urzędnikom wydziału policyi berlińskiej, poświęconego ochronie moralności publicznej. Urzędnicy są oskarżeni o dopuszczenie się czynów karygodnych względem dozorczyń, jak również przyjmowanie od dziewczyn, podlegających ich kontroli, podarków dla siebie, a nawet dla żon swoich. Skandal ten wywołał w Berlinie wrażenie niezwykłe.

KRWAWE WALKI W MAROKKO.

MADRYT, Hiszpania. — Telegramy z Melilli w Marokko donoszą, że załoga hiszpańska walczy rozpaczliwie ze zbuntowanymi krajowcami. Telegramy te są starej daty i jeszcze bardziej spóźnione przez cenzurę prasy. Wedle tych telegramów na razie Hiszpanie są jeszcze górą, ale stracili 18 zabitych i 77 rannych. Krajowcy stracili około 650 ludzi.

Krajowcy napaść mieli naprzód na forpoczty Gen. Orozca, a potem na główną załogę hiszpańską w Melilli. Po kilkugodzinnej zaciętej walce odpędzono ich jednakże.

Główne dzienniki hiszpańskie nawołują rząd do oddalenia ze stanowiska głównodowodzącego gen. Aldave'a, który mimo iż ma pod sobą 25,000 żołnierzy nie umie opanować sytuacyi.

Pancerniki hiszpańskie bombardują dystrykt Alchuemas, gdzie Kabyle podpalili kilka wsi. Krajowcy uciekają w góry, gdzie łączą się z góralami przeciw Europejczykom.

Z Larache przyszło do Tangieru zażalenie, że Francuzi biorą w urzędzie celnym o 2 centy więcej cła od pobieranego w Tangierze. W Tangierze pobiera się 23 procent od wartości. Hiszpania poczyni kroki, by przeciwdziałać temu nadużyciu.

AWANTURY Z POWODU DROŻYZNY WE FRANCYI.

PARYŻ, Francya. — Walka z drożyzną, która przez ostatnich parę dni nieco zelżała z powodu ożywionej akcyi mayorów i władz municypalnych w kierunku zakładania miejskich rzezalni i składów żywności, wybuchła wczoraj z nową gwałtownością. W kilku dystryktach przyszło do zaburzenia spokoju publiczności.

W Creil poczęto budować barykady. Jedną specyalnie silną wzniesiono naokoło ogromnego pieca, na którym powiewał czerwony sztandar. Dopiero silnemu oddziałowi wojska udało się tę barykadę zdobyć. Wielu rannych po obu stronach. Na ulicach Creil patroluje wojsko.

W Charleville również przyszło do ekscesów poważnych. Tłum wieśniaków, zbrojnych w widły, urządził formalny napad na miasto. Pułk dragonów musiał kilka razy szarżować, by tłum rozproszyć.

TAJNA ORGANIZACYA JAPOŃSKA.

LONDYN. — Po zwycięskiej wojnie z Rosyą. Japonia, wybiwszy się na jedno z przodujących stanowisk wśród mocarstw świata, dąży obecnie do zagarnięcia w swe ręce wpływów nad całą Azyą. Te usiłowania zostały odsłonięte przez rząd chiński, który wykrył tajną organizacyę japońską. Celem tej organizacyi jest zdobywanie jak najszerszych wiadomości o krajach Azyi wschodniej w przewidywaniu działań wojennych i dyplomatycznych. Bliższych informacyi w tej sprawie dostarczyło znalezienie dokumentu pisanego, który omawia szczegółowo zadania organizacyi.

"Ajencya Dalekiego Wschodu" podaje kilka paragrafów tego niesłychanie ciekawego dokumentu, przeznaczonego "dla ministrów i konsulów japońskich na obczyźnie".

Na wstępie zaś czytamy w rękopisie, że chociaż Japonia zaanektowała Formozę i Koreę, nie należy jednak przypuszczać, żeby powodzenia narodowe doszły do zenitu. Przeciwnie, Japonia ma dążyć do doprowadzenia całego lądu azyatyckiego pod swe wpływy.

Następuje po tym wstępie regulamin organizacyi, która znajduje się pod bezpośrednią kontrolą sztabu jeneralnego. Działalność stowarzyszenia ma podlegać kierownictwu komunikatów sztabu jeneralnego, posyłanych za pośrednictwem ministrów i konsulów japońskich urzędowi centralnemu i rozgałęzieniom lokalnym stowarzyszenia w różnych krajach.

Główny urząd stowarzyszenia znajduje się w Pekinie i dopóki się nie znajdzie odpowiedniego lokalu, mieścić się będzie w poselstwie japońskiem. Filie rozmieszczono w Mandżuryi, w Mongolii wewnętrznej, w Tybecie, w Indo-Chinach, w Birmie i Indyach. Filia w Mongolii wewnętrznej stanowi część służby detektywów ministeryum wojny. Członkami organizacyi mogą być oficerowie i ludzie w służbie czynnej rezerwy, inspektorowie, osoby, które były zagranicą i znają język, oraz warunki lokalne.

Środki stowarzyszenia zebrane przez subskrypcyę roku zeszłego wynosiły milion franków.

Minister japońskiego sztabu generalnego postanowił poświęcić dla stowarzyszenia połowę wydatków poufnych ministeryum spraw zewnętrznych, ministeryum wojny oraz sztabu generalnego.

Działalność tajnej organizacyi japońskiej dosadnie odzwierciadla się w ogromie wydatków na nią poświęconych, ogarnie całą prawie Azyę nie wyłączając wcale sojuszniczych posiadłości angielskich. Dokument, stwierdzający istnienie tej organizacyi jest tak jasny i wymowny, że komentarzy nie potrzebuje.

POWAŻNA OPERACYA.

Jest to znany fakt, że każda operacya na ludzkim ciele jest poważną, i nikt nie może powiedzieć czy operacya się uda. Najpoważniejsze operacye są te, które muszą być robione na organach trawienia, a lekarze zapewniają nas że po większej części pochodzą one przez niedbałość. Dużo takich operacyi możnaby było uniknąć przez większe baczenie na organy trawienia. Bóle w niektórych z tych organów, lub kompletna utrata apetytu sił i energii nie domagania po jedzeniu zatwardzenie są zwykle symptomy niedomagania w trawieniu. Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina jest wtedy na swoim miejscu. dlatego bo szybko przywraca organy trawienia do regularnej pracy jak również pobudza i posila je. Możemy rekomendować to uczciwe lekarstwo na wszystkie choroby, gdzie potrzebnym jest zupełne oczyszczenie ciała. wtedy, gdy dobry apetyt jest potrzebny a stałość nerwów i zdrowa komplekcya jest pożądana. W Aptekach Jos. Triner 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Mowa kandydata galicyjskiego na posła do chłopów:

— Patrzcie gospodarze, jaka krzywda się nam dzieje! Gdy chłop znajdzie się na stacyi kolejowej, a chwyci go naturalna potrzeba, niema się gdzie podziać, bo tam jest napisane. "Dla panów", albo "Dla dam", a dla chłopa nic. A gdy pod parkanem kucnie, zaraż go biorą do kozy.

U malarza.

Malarz: Oto widzisz. to jest mój ostatni obraz "Burza", nieprawdaż że wspaniale uzmysłowiłem na nim zgrozę burzy, przypatrz się tylko, a zobaczysz, jakie wspaniałe arcydzieło!

Krytyk: Ach z pewnością, burza nie jest tak okropną jak twój obraz się przedstawia!

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

ZARZĄDCY FILII:

- **Bialski, W.** New York, N. Y.
- **Michalski W.** Buffalo, N. Y.
- **Papiernik Bros.** New York.
- **Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera** w Boston, Mass.
- **Sulkowski and Co.** Newark, N. J.
- **Witkowski J.** Chicago, Ill.

AGENCI:

- **Arent P.** So. Chicago, Ill.
- **Andrzejewski J.** Bay City.
- **Alihol Stan.** Chicago, Ill.
- **Bankowski W.** Ohio.
- **Bohdanowicz A.** Mass.
- **Brtyński A.** Trenton, N. J.
- **Bonaszewski,** Hadley, Mass.
- **Bąk J.** Chicopee, Mass.
- **Boryc S.** Reading, Pa.
- **Bilinsky J.** Philadelphia, Pa.
- **Banaś,** Lowell, Mass.
- **Banaś E.** Lowell, Mass.
- **Bednarek J.** Detroit, Mich.
- **Sąsiadek A.** Jamaica LI. N. Y.
- **Barański P. T.** Schenectady, N. Y.
- **Butwil A.** Sault St. Marie, Mich.
- **Brink J. L.** Hyde Park, Mass.
- **Banas W.** Easthampton, Mass.
- **Bresler J.** Detroit, Mich.
- **Chmieliński J.** Philadelphia, Pa.
- **Czernek,** Altoona, Pa.
- **Czerniejewski J.** Lackawana, N. Y.
- **Czerwiec T.** Chicago, Ill.
- **Czyżewski B. J.** Braddock, Pa.
- **Dobrowolski M.** Sag. Harbor, LI. NY.
- **Dolecki J.** Minneapolis, Minn.
- **Dzielak B.** New Jersey.
- **Dziaduś W.** Massachusetts.
- **Dziaduś A.** Webster, Mass.
- **Dolecki Jan,** Minneapolis, Minn.
- **Dombrowski F.** Nanticoke, Pa.
- **Duchiński J.** Detroit, Mich.
- **Florkowski B.** Detroit, Mich.
- **Frączkowski F.** Wyandotte, Mich.
- **Frączkowski Jos.** Detroit, Pa.
- **Giminski J.** Syracuse, N. Y.
- **Gordziewicz J.** New York, N. Y.
- **Gos Stanislaus,** Newark, N. J.
- **Grzankowski F.** Buffalo, N. Y.
- **Grabowski W.** Buffalo, N. Y.
- **Groblewski G.** Plymouth, Pa.
- **Gordzielewicz J.** New York.
- **Gawroński S.** Utica, N. Y.
- **Grysztar Tom.** Nashua, N. H.
- **Gabryelski I** Wilkes Barre, Pa.
- **Gawroński S.** Utica, N. Y.
- **Grucza T.** Buffalo, N. Y.
- **Gommel and Co.** New Castle, Pa.
- **Grzechowiak J. Ign.** Phila, Pa.
- **Gąsiewicz W.** Lackawana, N. Y.
- **Górny Fr.** Sharpsburg, Pa.
- **Haluch J.** Indian Orchard, Mass.
- **Hoffman Ign.** Cleveland, Ohio.
- **Jankowski A.** Hartford, Conn.
- **Juchniewicz Ant.** Lorain, Ohio.
- **Jurewicz B.** Albany, N. Y.
- **Jagocki F. X.** Brooklyn, N. Y.
- **Jancewicz J. D.** Wikes Barre, Pa.
- **Jaroszewicz K. K.** New York.
- **Jackowski J.** Passaic, N. J.
- **Jasiewicz W.** Lackawana, Pa.
- **Jurasz J.** Chicago, Ill.
- **Jacunski Fr.** Lynn, Mass.
- **Kolaczynski I.** Toronto Ont. Cana.
- **Kczaczek M.** pom. ob. Pis.
- **Krysiak W. F.** Northampton.
- **Kwaśniak J.** Baltimore, Md.
- **Klebek A.** Procton, Vt.
- **Kurhewicz M.** Depew, N. Y.
- **Kostrzewa J.** Saginaw, Mich.
- **Krygia Z.** South River, N. J.
- **Kabat J.** Utica, N. Y.
- **Kossakiewicz J.** Detroit, Mich.
- **Kapałka Fr.** Meriden, Conn.
- **Kościcłek M.** Niagara Falls, N. Y.
- **Kubik Leon,** Cleveland, Ohio.
- **Kudlacik M.** Passaic, N. J.
- **Keltonik S.** Johnstown, Pa.
- **Kałuźniak J.** Newark, N. J.
- **Kohns Ig.** Detroit, Mich.
- **Lewandowski Bros.** Philadelphia, Pa.
- **Litwinowicz M.** Delaware i N. J.
- **Lubienski S. A.** Detroit, Mich.
- **Lubiński M.** Detroit, Mich.
- **Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.**
- **Maciołek K.** New Bedford, Mass.
- **Masilinnas J. A.** Albany N. Y.
- **Matuszak Jan,** Berea, Ohio. .. ....
- **Milewski J.** Brooklyn, N. Y.
- **Micduszewski K.** Erie, Pa.
- **Mazura F.** Long Island, N. Y.
- **Mekalska Andrz.** Camden, N. J.
- **Morawski P.** Albany, N. Y.
- **Makuch St.** Holyoke, Mass.
- **Makowski M. L.** Norwich, Conn.
- **Murowski Geo.** DuBois, Pa.
- **Missall W. K.** Buffalo, N. Y.
- **Nutile Shapiro Co.** Salem, Mass.
- **Nowak F. J.** Depew, N. Y.
- **Osiński J.** Newark, N. J.
- **Ostrowski B.** Brooklyn, N. Y.
- **Okrąglewski J.** Torrington, Conn.
- **Okogleski J.** Hartford, Conn.
- **Orris A.** Bayonne, N. J.
- **Osłowski Z. S.** Yonkers, N. Y.
- **Okleyewicz Jos.** Bridgeport, Conn.
- **Osowski J.** Depew, N. Y.
- **Pacholski M.** Detroit, Mich.
- **Pisarek F.** Conn. i Pensyl.
- **Pilch J.** Adams, Mass.
- **Piaszczyński P.** Torrington, Conn.
- **Pcrevit Jan,** Wilkesbarre, Pa.
- **Pierzchalski M.** Newark, N. J.
- **Pietrowicz J.** Grand Rapids.
- **Piasecki L. K.** Chicago.
- **Pijzanowski T.** Welland Ont. Cana.
- **Plochowski A.** Brooklyn, N. Y.
- **Pierzchalski M.** Newark, N. J.
- **Płachta A.** Newark, N. J.
- **Pułowiecki Ant.** Medina, N. Y.
- **Radomski W.** Minn. i S. Dak.
- **Rice Stan.** Albion N. Y.
- **Rudawski J.** Philadelphia, Pa.
- **Rzcnca M.** Adams, Mass.
- **Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K**
- **Rodziewicz J.** Toledo, Ohio.
- **Rozwód M.** Auburn N. Y.
- **Rozkowski W.** Indiana Harbor, Ind.
- **Ruszaj M.** Buffalo, N. Y.
- **Saja Leon,** E. Oswego, N. Y.
- **Szurek A.** New York.
- **Szurek J.** jego pomocnik.
- **Suchciński J.** Newark, N. J.
- **Sławski W.** Minneapolis, Minn.
- **Skindzierz B.** Worcester, Mass.
- **Stanczyk El. Mrs.** Philadelphia, Pa.
- **Szakowski L.** Chicopee, Mass.
- **Skindzierz B.** Worcester, Mass.
- **Samborski F. J.** Westville, Mass.
- **Sargalis and Lukaszewicz,** Amsterdam, N. Y.
- **Stempski J.** Hamilton, Ont. Cana.
- **Stopera S.** Philadelphia, Pa.
- **Stobierski J.** Derby, Conn.
- **Szczepański,** Greenville, S. Dakota.
- **Supiński J.** Pittsburg, Pa.
- **Sleszynski A.** Bayonne, N. J.
- **Sablik J.** Brooklyn, N. Y.
- **Stańczyk E.** Philadelphia, Pa.
- **Szmarczewski,** Brooklyn, N. Y.
- **St. Zawisza** Meriden, Conn.
- **Szurek J.** Adams, Mass.
- **Szurek A.** Amsterdam, N. Y.
- New York, N. J.
- **Szczepański,** Leisenring, No. 1, Pa.
- **Surmacz J. J.** Pittsburg, Pa.
- **Supiński J.** Pittsburg, Pa.
- **Sieminski Konst.** Detroit, Mich.
- **Trojanowski J.** New Britain, Conn.
- **Trzepel J.** Chelsea, Mass.
- **Tomaszewski J.** Philadelphia.
- **Treder M.** Berlin, Wis.
- **Topolski J.** Titusville, Pa.
- **Twardowski J.** Ware, Mass.
- **Urbszo J. J.** Lawrence, Mass.
- **Wilk S. T.** Hartford, Conn.
- **Wiśniewski Fr.** Brantford Ont. Cana.
- **Wojenkiewicz A.** Shenandoah, Pa.
- **Wąsowicz T.** Philadelphia, Pa.
- **Wnek Andrzej,** Elizabeth, N. J.
- **Wolski K.** Holyoke, Mass.
- **Wardain** Rochester, N. Y.
- **Wojciechowski J.** Jersey City, N. J.
- **Wilk St.** Hartford, Conn.
- **Walijko J.** Ipswich, Mass.
- New York, N. Y.
- **Wujczyk Ign.** Wyandotte, Mich.
- **Zaleski S. A. and Co.** Shamokin, Pa.
- **Zywot J.** Chicago.
- **Zdanowicz P.** Jackson, Mich.
- **Złotorzyński J.** Detroit, Mich.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Wybitni Obywatele Stanów Zjednoczonych.



W Spring Lake, N. J., odbywa się w tych dniach ważna nadzwyczaj konferencya, w której biorą udział gubernatorzy, i rozmaici wyżsi urzędnicy i wybitni obywatele.

Na powyższej rycinie przedstawiamy czytelnikom gubernatora Foss z Massachussette; Aldricha z Nebraski; Willsona z Kentucky i Carrolla z Iowa.

Są to wybitni obywatele i wygłoszą mowy w sprawach bardzo ważnych.

TELEGRAMY KRAJOWE.

PRZYSPIESZYLI ŚMIERĆ UMIERAJĄCEJ KOBIETY.

KISSIMMEE, Fal. — W ubiegłą środę wieczorem dwie osoby z sekty religijnej "Shakers", oskarżone zostały tutaj o popełnienie morderstwa na osobie członkini sekty "siostrze" Sadie L. Marchant, cierpiącej od dłuższego czasu na suchoty. O popełnienie zbrodni oskarżeni są Elżbieta Sears i Egbert B. Gillette. Zbrodnia popełniona miała być w ten sposób, iż "siostra" Marchant dostała ataku suchotniczego i bardzo cierpiała. Prosiła więc aby ulżono jej cierpieniom przez podanie jej choloformu. "Siostra" Sears i "brat" Gillette przychylili się do tej prośby i podali chorej chloroform, dzięki czemu przestała ona cierpieć i "duch uleciał z jej ciała w szczęśliwe krainy".

Gdy następnie "dobroczynną" siostrę i brata aresztowano, powiedzieli oni, iż przed Bogiem oświadczyć mogą i w to mocno wierzą, iż nie popełnili żadnego złego uczynku.

Cała kolonia wyznawców tej sekty jest tego samego zdania co i oskarżeni i zarządziła składkę, by zyskać fundusze do obrony oskarżonych, których za kaucyą wypuszczono z więzienia w Kissimmee.

Gillette powiada iż "siostra" Saddie zawsze pragnęła umrzeć w spokoju i bez bólu. Dnia 20go sierpnia przyszedł stanowczy kryzys w jej chorobie. Jedno z płuc, mianowicie położone z lewej strony, było już zupełnie zniszczone przez suchoty. Choroba poczyniła już takie zniszczenie w organiźmie chorej, iż widzieliśmy, że kobieta żyć nie może. W dniu tym cierpiała ona na straszną agonię i błagała wprost, aby ją dobić; nie mogliśmy tego uczynić, ale mogliśmy ulżyć jej w cierpieniu. Dlatego podaliśmy jej chloroform i stało się zadość jej życzeniu, gdyż przestała cierpieć i zasnęła spokojnie na wieki.

GUBERNATORZY ZA ODSZKODOWANIEM ROBOTNICZEM.

SPRING LAKE, N. J. — Gubernatorowie Foss z Massachussetts i Kay z Montana wygłosili na byłej konferencyi gubernatorskiej gorące mowy z żądaniem zaprowadzenia jednolistnego na całe państwo prawa o odszkodowaniu robotników za wypadki przy pracy. Żywy udział w dyskusyi na ten temat wzięli również gubernatorowie stanów Missouri, Kansas, Ohio i New Jersey i wszyscy zgodnie oświadczyli, że stan albo państwo muszą postawić na porządku dziennym tę kwestyę, gdyż ustawy dzisiejsze o odszkodowaniu, róne w różnych stanach, są nieprawidłowe dla robotników.

Gub. Foss z Massachussetts cytował jako dodatni przykład nową ustawę o odszkodowaniach, która wchodzi w życie w roku 1912, a która w zasadzie przyznaje odszkodowanie robotnicze bez procesów, bez pośrednictwa adwokatów, oraz bez względu na pochodzenie robotnika. Tamtejsi fabrykanci woleli dotąd zatrudniać robotników-emigrantów, dlatego, w razie zabicia takiego robotnika rodzina jego w Europie pozostająca nie miała prawa domagać się odszkodowania. Teraz nowa ustawa w Massachusetts nakazuje wypłacić za śmierć albo dośmiertną niezdolność do pracy $3,000 bez względu na to, gdzie jego rodzina przebywa.

Państwo zaprowadziło regułę podobną we wszystkich swoich zakładach, gdzie jakiekolwiek ryzyko przy pracy zachodzi. Dlatego wskazanem jest, aby państwo z urzędu wkroczyło w ustawodawstwo pojedynczych stanów i albo spowodowało legislatury do uchwalenia praw podobnych, albo samo ono przez kongres jedno równobrzmiące prawo dla całej Unii stworzyło.

W tym duchu przemawiali wszyscy gubernatorzy obecni na konferencyi.

WZROST EMIGRACYI ZE ST. ZJEDNOCZONYCH.

NOWY YORK, N. Y. — Agencya kompanii przewozowych i ci, którzy badają stosunki przemysłowe obserwują od pewnego czasu przyrost liczby pasażerów z portu nowoyorskiego.

Oznacza to, że emigranci wracają do Europy.

Ostatni rok wykazuje 75,000 ludzi przyrostu.

POŚCIG ZA BANDYTĄ.

SNOW FLAKE, Man. — Obsaczony w lesie, tuż przy linii granicznej w ubiegły czwartek, Henry Bill Wilson, który uprowadził Eleonorę Gladys Bryce, postrzelił i ciężko zranił jednego ze ścigających. Uzbrojony w automatyczny rewolwer, trzymał on cały oddział pościgowy w szachu, gdyż dawał bezustanne strzały i jednocześnie wszedł pomiędzy gęste krzaki i uciekł. Pomimo iż udało mu się wymknąć prawie z rąk ścigających go, pościg trwa dalej, a pomagają w poszukiwaniach specyalnie sprowadzone psy gończe.

W pościgu i poszukiwaniach za bandytą bierze podobno udział tysiące uzbrojonych ludzi, zarówno ze strony amerykańskiej, jak i od strony Kanady. Niektóre drogi są tak zagrodzone, iż Wilson nie może niemi uciec, być może jednak że uda mu się wymknąć bocznemi ścieżkami.

Postrzelony został niejaki W. Adams, właściciel hotelu Western w Snow Flake, który osobiście bierze udział w pościgu za Wilsonem.

Wilson zbliżył się do wioski, prawdopodobnie w poszukiwaniu za żywnością. Adams spostrzegł go zbliżającego się i wydobył rewolwer i strzelił. Bandyta nie pozostał dłużnym i dał strzał do Adamsa, przyczem zranił go tak ciężko, iż Adams padł na ziemię.

Panuje przypuszczenie, że Wilson znajduje się w okolicy. Wszystkie drogi są obstawione uzbrojonymi ludźmi.

Wilson uprowadził do lasu pannę Eleonorę Gladys Bryce i trzymał ją tam przemocą blisko dwa dni. Panna Bryce jest nauczycielką w szkole publicznej.

PREZYDENT TAFT WYRUSZA W PODRÓŻ.

BEVERLY, Mass. — Prezydent Taft opuścił już Beverly, by rozpocząć swą podróżną turę na około Stanów Zjednoczonych. Od podróży tej, która się ciągnąć będzie na przestrzeni 13,000 mil, zależy, zapewne przyszłość polityczna Prezydenta. Przywiązują też do niej politycy dużą wagę.

Prezydent mówić będzie w 18 stanach. Najdłużej zabawi w stanach: Kansas, Nebraska, Iowa, Missouri, Montana, Idaho, California, Oregon, Washington, So. Dakota, Minnesota i Wisconsin.

W mowach poruszy prezydent sprawę swego veto na bil wełniany, bawełniany i farmerską "free-list", dalej kwestye traktatu wzajemności, pokoju, konserwacyi dóbr narodowych, rozwodów, kanału panamskiego itp.

Podróż rozpocznie się z Bostonu a w Washingtonie się skończy 1-go listopada.

POLOWANIE ROOSEVELTA KOSZTOWAŁO $80,000.

WASZYNGTON, D. C. — Ostatecznie opublikowano sprawozdanie, ile kosztowała wyprawa myśliwska pułkownika Teodora Roosevelta w dżunglach afrykańskich. Ogółem wyprawa ta pociągnęła za sobą $80,000 kosztów, z czego instytut Smithsonian złożył trzy piąte a Roosevelt dwie piąte części powyższej sumy. Zarząd instytutu uroczyście zaprzecza, jakoby choć jeden dolar z rządowej kasy był użyty na polowanie Roosevelta. Pieniądze zebrano z dobrowolnych składek od wybitnych osobistości. Nie pokryto przytem kosztów podróży Roosevelta po Egipcie i Europie.

OBŁĄKANY ZBRODNIARZ.

MADISON, Wis. — John A. Johnson noszący przydomek "Dogskin" psia skóra aresztowany tu pod zarzutem wykradzenia i zamordowanie siedmioletniej Anny Lemberger, przyznał się onegdaj do zbrodni i natychmiast wysłano go do silniejszego więzienia w Waupun, ponieważ zachodziła obawa, że tłum go zlinczuje. Johnson był przedtem już karany więzieniem za różne wykroczenia i jakiś czas przebywał w zakładzie dla obłąkanych w Mendota, skąd go wypuszczono, jako wyleczonego. Zdradzał on zawsze pomieszanie zmysłów i miał skłonność do różnych zbrodni.

Sędzia po otrzymaniu detalicznych szczegółów zbrodni od jej wykonawcy, skazał go na całe życie do więzienia bez długiego procesu. Zbrodniarz powiada, że pił mocno od jakiegoś czasu i sam nie wie co go popchnęło do wejścia oknem do domu Lembergerów, wykradzenia z łóżka dziewczynki i zamordowania jej w bestyalski sposób. Bił on dziecko pięścią po głowie aż je ogłuszył, a następnie ciało dziecka wrzucił w wodę. Obecnie zdaje się on żałować swojego czynu.

WYPADKI LOTNIKÓW.

PETERSON, N. J. — Młody lotnik James J. Ward, który bierze udział w konteście lotniczym "od oceanu do oceanu", aby zdobyć nagrodę w sumie $50,000 wyznaczoną przez Hearsta, zabłądził, gdyż z Governor Island w New Yorku doleciał do Paterson i tu wylądował, zrobiwszy tylko 20 mil. A błąkał on się w przestworzach kilka godzin, bo zmylił drogę, marnując wiele czasu. Lotnik Fowler, który onegdaj połamał swój biplan i sam się potłukł, ma ruszyć w dalszą podróż w przyszłą sobotę.

OLBRZYMI WIEPRZ.

MONTGOMERY, Mo. — Mieszka tu farmer J. R. Robinson, który ma wieprza ważącego 1,100 funtów. Wieprz ten jest pięć i pół roku stary, długi 9 stóp i ma 7 stóp i 4 cale obwodu. Uważają ten okaz za największy w świecie, a wartość jego ocenia właściciel na tysiąc dolarów.

KAPITOL STANOWY USZKODZONY.

SPRINGFIELD, Ill. — Burza, jaka szalała onegdaj w nocy nad stolicą stanu Illinois, wyrządziła wielkie szkody w budynkach, a między innymi został silnie uszkodzony kapitol stanowy, straciwszy część dachu, który zerwała burza.

Straty materyalne wyrządzone burzą obliczają na ćwierć miliona dolarów. Komunikacya tramwajowa i kolejowa chwilowo jest przerwana, gdyż powywracane drzewa pokryły tory. Takiej burzy nie pamiętają tu od lat wielu. Ludzie chronili się do suteryn ze strachu, a pioruny biły gęsto. Burza ta przeszła nad miastami Martinsville, Ill. i Taylorville, Ill., wywracając słabsze domki i wyrządzając inne szkody. Zasiewy i sady owocowe są doszczętnie niemal zniszczone. Szczęściem nazwać można, że nikt życia nie stracił.

WALKA Z TRUSTEM MIĘSNYM.

FORTH WORTH, Texas. — Na kongresie producentów i konsumentów mięsa postanowiono pobić trust mięsny własną jego bronią. Mianowicie po porozumieniu się z organizacyą hodowców bydła w stanie Texas zawiązał się niezależna kompania, która zbuduje wielkie rzeźalnie i odbierając bydło, owce i wieprze wprost od hodowców, będzie i mięso sprzedawać o wiele taniej konsumentom. Kapitał zakładowy tej nowej kompanii wynosi trzy miliony dolarów.

STRAJK KRAWCÓW W NEW YORKU.

NEW YORK. — Wyszło tutaj na strajk dziesięć tysięcy krawczyń i krawców, a mianowicie 8,000 krawców i dwa tysiące krawczyń, pracujących przy szyciu ubrań dla arystokracyi New Yorskiej.

Wskutek tego strajku, wszystkie zakłady krawieckie na Piątej avenue i okolicy są nieczynne, albo w połowie, albo całkowicie.

Ogółem praca jest wstrzymana w 1,500 zakładach krawieckich, a w tej liczbie znajdują się najbogatsze i najelegantsze zakłady modniarskie. Właściciele tych zakładów odbyli wspólne zebranie i postanowili toczyć walkę i nie ustępować dopóki tylko będzie można.

Krawcy i krawczki żądają ustanowienia minimalnej skali płacy w sumie $26 tygodniowo dla fachowych krawców, $18 tygodniowo dla ich pomocników męskich a $16 tygodniowo dla pomocnic. Oprócz tego strajkierzy domagają się 48 godzinnego tygodnia pracy a w sobotę święto ma być od południa, a za "overtime" wynagrodzenie podwójne. Domagają się także strajkierzy zaprowadzenia sanitarniejszego urządzenia w zakładach krawieckich wogóle lepszych warunków pracy pod każdym względem.

KOBIETA-ELEGANTKA SKRADŁA WIELE KOSZTOWNOŚCI.

NEW YORK. — Policya brooklyńska znalazła drogie kamienie i biżuterye wartości $4,000 w pokoiku zajmowanym przez pannę Helenę Louisę Watson, dyplomowaną dozorczynię z Chicago. Pannę Watson aresztowano i osadzono w celi więziennej w budynku na Raymond ulicy, gdzie przesiedziała ona już kilka razy za kradzież. Pomiędzy biżuteryami jakie naleziono w pokoju panny Watson, znajdowała się perła wartości tysiąc dolarów, ametystowy naszyjnik, szpilka perłowa wartości $50 i brylantowa broszka. Podobno panna Watson przyznała się do popełnionych kradzieży.

POBUDKA.

Zawsze tak bywa, że człowiek jednostajnością pracy zniechęca się do niej i do życia. Tymczasem gdy nastąpiła w niej zmiana, człowiek nabiera sił, energii, rzutkości i chęci do życia. Tak też jest z najwięcej wyzyskiwanym w naszem ciele robotnikiem — żołądkiem. Przeładowujemy go, maltretujemy, a on musi mleć i mleć. Lecz w końcu i on słabnie, upada na siłach a z nim razem człowiek. Najlepszą podnietą dla niego jest słynne kuracyjne Wino Częstochowskie. Ono pomaga trawić, odświeża soki, wyrzuca z człowieka nieczystości. Najlepszy to środek do utrzymania i odzyskania zdrowia. Wino Częstochowskie dostać można u właścicieli: A. Skarzyński & Co., Buffalo, N. Y., u agentów lub w aptekach.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over [illegible] Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over [illegible] works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych [illegible]
W Europie, Ameryce Srodkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

22 P. Maurycego.
23 S. Tekli.
24 N. Ruperta.
25 P. Aurelii.
26 W. Cypryana.
27 S. Kosmy i Damiana.
28 C. Wacława.

Chicago, Ill. dnia 21 Września 1911.

O podstawy naszego bytu.

Z powodu zbliżających się Sejmów, najpierw Zjednoczenia a potem Związku Narodowego, pragnąłbym poruszyć sprawę "Gmin Terytoryalnych."

Projekt łączenia reprezentacyjnie w takie Gminy wszyskich towarzystw danej kolonii, bez różnicy ich organizacyjnej przynależności, dla regulowania w każdej miejscowości samorządnie jej potrzeb społecznych, wypłynął na widownię z inicyatywy samego Ludu, który go tu i ówdzie wprost instynktownie wprowadza w czyn.

Omawiałem tę sprawę szeroko i gruntownie na łamach "Gazety Polskiej", a stowarzyszeni w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy kierownicy kilkunastu pism naszych, zgodnie uważają powołanie do życia tego rodzaju Gmin za fundamentalny warunek racyonalnej polityki gospodarczej i społecznego rozwoju naszego wychodztwa.

Aczkolwiek żywszej akcyi organizacyjnej na tem polu nie można się spodziewać przed zaaprobowaniem samego projektu przez nasze dwie największe organizacye i aczkolwiek zarządy i organy obu tych organizacyi dotąd milczeniem go pomijają, trzeba jednak — i to w przededniu Sejmów podnieść głośniej sprawę, która, rychlej czy później, siłą żywiołową konieczności naturalnej na porządek dzienny wydobyć się musi.

Wszyscy wiemy i wszyscy zgadzamy się z tem, że wychodztwo polskie w życiu swem organizacyjnem i społecznem na obcej ziemi, szło dotąd a i teraz jeszcze idzie po omacku, że nie ma jasno wytkniętych dróg, a nawet celów, że żyje odruchami, a organizuje przypadkowo — w czem główną rolę odgrywa instynkt ludu, wspomagany w niektórych wypadkach bynajmniej nieskoordynowanymi wysiłkami nielicznej inteligencyi.

I nie można się temu dziwić.

Polska jako naród, nie uprawiała nigdy polityki kolonialnej, nie stworzyła przeto dla mas swojego ludu od lat 50 wędrującego za morza żadnego wzoru, jakiego mogłyby się trzymać w osiedlaniu się na obcej ziemi, aby nie zatraciły czucia z macierzą i uchowały w jedności plemiennej.

Wychodztwo mas ludowych, wychodztwo **ekonomiczne**, poprzedziła jednak **emigracyi polityczna**, rozbitej w roku 1831 armii polskiej, która żyjąc przez kilkanaście lat na tułactwie we Francyi i innych krajach europejskich potworzyła rozmaite organizacye, **i na nich właśnie wzorowali się także pierwsi organizatorowie wychodztwa ekonomicznego.**

Nie połapali się oni, a i my do dziś jeszcze połapać się nie możemy, że charakter **ekonomiczny** naszego wychodztwa, rekrutowanego przeważnie z mas ludowych, wymaga zupełnie innego charakteru organizacyi.

Z organizatorów Związku Narodowego Polskiego, jeden tylko Agaton Giller, jak świadczy jego "List o organizacyi Polaków w Ameryce" opublikowany we wrześniu, 1879 roku w Gazecie Polskiej w Chicago chciał organizacyę oprzeć na **planie terytoryalnym, na ziemi przez Polaków zamieszkałej w sąsiedztwie kościoła,** i z takich dopiero skupień chciał uformować Związek Narodowy.

Planu tego nie przeprowadzono z dwóch przyczyn.

W pierwszym rzędzie dla braku zgody w szeregach nie zbyt licznych jeszcze osadników w naszych koloniach a potem także dlatego, że rzeczywiści fundatorzy Związku **jako spadkobiercy ideałów politycznych organizacyi wychodztwa polskiego z roku 1831,** zlekceważyli ekonomiczny charakter gromadzącego się w Ameryce wychodztwa i budować zaczęli przedewszystkiem organizacyę patryotyczną, skupiając w niej tych tylko, którzy w owej epoce do obowiązku łączenia się z taką organizacyą dojrzeli.

Lud zaś, w całej swej masie pozostał nietknięty, organizując się samorzutnie tylko w parafiach, które organizacyą swą już z natury rzeczy nie mogły objąć wszystkich jego potrzeb. Oto są najważniejsze powody, dla których społeczeństwo polskie w Ameryce, pomimo licznych parafii i organizacyi uważać trzeba dziś za zupełnie rozbite, właśnie przez te organizacye, które go miały zjednoczyć.

Jedyny ratunek w powrocie do idei Agatona Gillera — do organizacyi opartej na planie terytoryalnym, do **Gminy terytoryalnej,** przez którą jedynie i wyłącznie skontrolować i zaspokoić będzie można wszystkie potrzeby społeczne każdej kolonii.

Plan ten niczem nie wchodzi w drogę ani organizacyom, ani parafiom i w niczem nie zamąci także ich celów. Związek Narodowy Polski pozostanie w dalszym ciągu najsilniejszą organizacyą patryotyczną i polityczną. Zjednoczenie w dalszym ciągu rozwijać może swoje cele i zamiary, podobnie jak Związki Sokole, śpiewacze, wojskowe i wszystkie inne, które z biegiem lat tu powstały, i tylko ich grupy i towarzystwa w każdej kolonii mają żyć z grupami i towarzystwami wszystkich organizacyj w porozumieniu dla wzajemnego załatwiania miejscowych potrzeb i celów swojej własnej kolonii.

Cele te w jednym z moich artykułów streściłem w punktach następujących:

1. Obchody narodowe.
2. Opieka nad szkołą parafialną.
3. Opieka nad dorastającą młodzieżą.
4. Budowa domów narodowych.
5. Inicyatywa w organizowaniu kooperatyw.
6. Udział w polityce miejscowej.
7. Kontrola obszaru ziemi zajmowanej przez gminę i pomoc w jego wykupnie Polakom z rąk obcych.

Później wyłoniło się jeszcze organizowanie polskich unii robotniczych, czem również zająć by się mógł zarząd każdej gminy terytoryalnej.

Nie potrzeba tutaj dodawać, że tylko przez stworzenie całego szeregu takich Gmin Terytoryalnych, społeczeństwo nasze dojrzeje do połączenia się ostatecznego w Związku Jedności, dla pomyślnego rozwiązania spraw takiej wagi, jak jednolity system szkolny, równouprawnienie kleru, problem kolonizacyjny i wiele innych, które tylko przy wytężeniu wszystkich sił naszych w zgodzie i jedności załatwić się dadzą.

Poruszam te sprawy w przededniu sejmów dwóch naszych wielkich organizacyi jestem bowiem przekonany, że z chwilą, gdy od nich wyszłaby inicyatywa organizowania Gmin Terytoryalnych, mogłaby się od razu rozpocząć żywa i wydatna praca we wszystkich naszych koloniach. Kilkanaście pism naszych od dłuższego już czasu jednomyślnie urabia opinię i przygotowuje grunt do pracy w tym kierunku. Idea sama, musiała już zapaść w dusze wielu czytelników tych pism i szeregi jej zwolenników się mnożą.

Będzie ich sporo na obu sejmach obu organizacyj, niechże zatem próbują plan ten na porządek dzienny wprowadzić.

Nie łudząc się bynajmniej, by go się dało przeprowadzić obecnie, bo przewodnicy obu organizacyj są mu teraz z różnych względów przeciwni, trzeba jednak podkreślić jego istnienie, ze względu na przyszłość, aby po dwóch latach w udoskonalonej formie i po gruntownem zaznajomieniu z nim całego ogółu, podnieść go ponownie, mając za sobą wszystkie szanse zwycięstwa.

Uwagi Redakcyi.

Na porządku dziennym w dalszym ciągu z powodu sejmów naszych dwóch największych organizacyi rozmaite ważne sprawy społeczne.

* * *

Towarzystwo Literat. i Dziennikarzy z okazyi tych sejmów, rozesłało do równoczesnego opublikowania artykuł p. t. "O podstawy naszego bytu" gdzie jasno są wytłómaczone powody dla których obie wielkie nasze organizacye powinny akceptować i poprzeć plan organizacyi gmin terytoryalnych.

* * *

Niestety, od żadnego ze Sejmów, które już w tych dniach rozpocząć mają swoje obrady, nie można się spodziewać zajęcia się tą sprawą, co z resztą już w owym artykule zaznaczone zostało, gdyż zarządy obu, są obecnie zupełnie czem innem zajęte i uwaga większości delegatów w zupełnie innym kierunku już dzisiaj została zwrócona.

* * *

W Zjednoczeniu, jak już niejednokrotnie wspominaliśmy, przez cały Sejm, nie będzie o niczem innem mowy jak o defraudacyi, jej powodach i jakby tego rodzaju zbrodniom na przyszłość zapobiedz. W ostatnich dniach, przez wyrzucenie z organizacyi b. urzędników, pp. Szopińskiego, Krolika i Ostrowskiego, oraz przez suspendowanie redaktora i usunięcie się kapelana, umysły jeszcze bardziej się pojątrzyły i obecnie mowy już być nie może o tem, by można tam było podnieść i przeprowadzić uchwałę o jakiejś akcyi ogólniejszego znaczenia.

* * *

Sejm Związku Narodowego, w St. Louis, odbywać się będzie znowu pod znakiem jak najzupełniejszej wyłączności organizacyjnej. Udział w nim, wezmą przeważnie i wyłącznie tylko zwolennicy obecnego kierunku i obecnego Zarządu, którzy prawdopodobnie w zupełności zaakceptują wszystko, co im obecny Zarząd przedłoży. W repertuarze tym niema jednak takich spraw, jak jakaś wspólna akcya z resztą społeczeństwa, które dla dzisiejszych wodzów Związku wcale nie egzystuje...

* * *

Na taki skład Sejmu Związku, składa się dużo okoliczności. Delegatów powinnoby być, gdyby wszystkie grupy chciały korzystać ze swojego prawa, przeszło 1,500, a będzie z pewnością nie więcej jak 500, gdyż większość grup doszła do przekonania, że — na... Sejmach i tak Zarząd zazwyczaj przeprowadza to, co zamierza. Odstraszają ich przytem koszta. Dalsze miasta, ze wschodu, gdzie Związkowcy są więcej krytycznie usposobieni, wcale tego roku nie wysyłają delegatów. Jak się dowiadujemy z "Jedności" nie będzie w St. Louis nikogo ani z Filadelfii, ani z Baltimore, gdzie jest razem do 3000 związkowców. Bardzo słabo będzie też reprezentowaną Pennsylvania, nie mówiąc już nic o Stanach Nowej Anglii. Całą tę połowę Związku która się rozmieszcza bliżej Atlantyku reprezentować będzie zaledwie kilkunastu, a najwyżej kilkudziesięciu, oddając od razu ster wszystkich spraw w ręce chicagowian.

* * *

A następny Sejm, za drugie dwa lata, może wypaść pod tym względem jeszcze gorzej, chyba — że teraźniejsi delegaci zechcą wspaniałomyślnie stawiać wnioski i głosować przeciwko własnym interesom, a w myśl rzeczywistego dobra organizacyi. Do takich takich wniosków należeć zaś będzie w pierwszym rzędzie wniosek o okręgach wyborczych. Jeżeli wniosek ten przejdzie, to skład przyszłego Sejmu zostanie z gruntu zmieniony, bo wszyscy nawet najdalej mieszkający związkowcy, uzyskają reprezentacyę a delegacya chicagoska raz na zawsze straci swoje wpływowe stanowisko. Trudno przypuścić, aby ta właśnie chicagoska delegacya, która na przyszłym Sejmie w St. Louis, będzie silniejsza niż kiedykolwiek, zechciała dobrowolnie taki bat ukręcić sobie na własną skórę. Chociaż — dzieją się czasem cuda. — Historya nasza ma przykłady takiej szlachetności uczuć, że wspomniemy tylko Konstytucyę Trzeciego Maja... Z całego serca życzymy tego Związkowi.

* * *

Po za tem Sejm Związku ma do załatwienia cały szereg spraw, dla organizacyi wagi rzeczywiście pierwszorzędnej, które również sprawę przez Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy rekomendowaną usuną na dalszy plan, tembardziej, że pisma związkowe zbywały ją tendencyjnem milczeniem. Do spraw tych w pierwszym rzędzie należy przyjęcie nowej ustawy, bardzo obszernej i bardzo szczegółowo opracowanej przez Komisyę Konstytucyjną. Czytanie tej ustawy zabierze co najmniej trzy dni i — będzie bardzo dobrze, jeżeli Sejm XIX w całości z tem się załatwi.

* * *

Ale sprawą najważniejszą, z punktu widzenia interesów całego naszego wychodźtwa, to projekt polskiego Towarzystwa kolonizacyjnego, któremu Dziennik Związkowy poświęcił aż 3 artykuły wstępne i który — jeżeli zostanie wprowadzony w czyn, może istotnie nieocenione usługi oddać całej Polonii w Ameryce.

Cała sprawa w głównych zarysach przedstawia się następująco:

Związek Narodowy Polski, podlegając jako organizacya asekuracyjna ustawom krajowym, nie może ani funduszów własnych na takie cele jak kolonizacya poświęcać, ani się też sprawami takiemi zajmować. Może jednak dać w tej mierze inicyatywę, może zachęcić swoich członków i swoje towarzystwa, aby zorganizowawszy się w spółkę akcyjną, złożyli potrzebny kapitał i — może spółkę taką otoczyć opieką i kontrolą.

Redakcya "Dziennika Związkowego", pisze o 200 tysiącach dolarów, któreby się dało zgromadzić za rozsprzedane w przeciągu roku pomiędzy grupami i członkami akcye.

Jak dotąd wszystko w porządku.

I zorganizowanie spółki i zgromadzenie kapitału jest możliwe, ale najtwardszym orzechem do zgryzienia będzie owa kontrola Związku, którą redaktor "Dzien. Związ." chce widzieć pod postacią większości dyrektorów spółki z łona Zarządu Związku i — kto wie czy o ten szkopuł cały projekt się nie rozbije. Tego bowiem ani prawnie, ani w żaden inny sposób zapewnić sobie nie można. Towarzystwo kolonizacyjne będzie musiało być naturalnie zainkorporowane i będzie musiało się trzymać praw krajowych, a według tych praw — głosują i wybierają członków dyrektorów nie jednostki i nie instytucye, ale akcye i — każdy będzie mieć tyle głosów ile ma akcyi. Związek jako instytucya mógłby sobie zapewnić większość jedynie przez nabycie większości akcyi, ale tego mu zrobić nie wolno, nie wolno mu bowiem kupić ani jednej akcyi tego rodzaju. Możnaby wprawdzie przeprowadzić zaraz po zorganizowaniu się takie wybory na mocy dobrowolnej umowy, możnaby je może i później powtarzać, ale nie można w żaden sposób uzyskać gwarancyi na stałe, bo sprzeciw jednego akcyonaryusza mógłby każdego czasu sprowadzić na całą organizacyę bardzo smutne następstwa.

Naszem zdaniem, Związek Narodowy Polski, nie powinien jednak tem się zniechęcać. Niech da inicyatywę, niech dopomoże do organizacyi tak koniecznie nam potrzebnej instytucyi, a potem niech się ona rozwija i działa tak, jak będzie uważać za potrzebne i korzystne dla sprawy narodowej i dobra swoich akcyonaryuszy.

* * *

CO INNI PISZĄ.

Niespodziewaną i przez nikogo nieprzewidywaną wiadomość wydrukował w ostatnim numerze "Abstynenta" redaktor tego pożytecznego miesięcznika, donosząc o "zmianie swojego miejsca pobytu":

> Redaktorem "Abstynenta" pozostaje nadal Ks. Dr. W. Kwiatkowski, C. R., którego zmieniony adres jest następujący: **St. Mary's College, St. Mary, Kentucky.**
>
> Zarządcą pisma upełnomocnionym we wszystkich sprawach finansowych, tyczących się wydawnictwa jest p. **Jakób Jurasz,** zam. pnr. **1521 Tell Place, Chicago, Ill.**
>
> Pomimo zmiany miejsca pobytu redaktora zarządzonej przez władze wyższe, wierzymy, że pismo nasze na tem nic nie ucierpi, lecz owszem jeszcze więcej się podniesie jeżeli tylko Rodacy zechcą nas nadal darzyć swem zaufaniem i dobrą sprawę popierać.
>
> Rozumujemy bowiem tak: jeżeliby sprawa nasza miała być złą lub niekorzystną dla społeczeństwa, to sama przez się prędzej czy później upaść musi; jeżeli zaś przeciwnie, sprawa nasza jak jesteśmy silnie o tem przekonani, jest dobra i święta, to nic jej zaszkodzić nie może. Wszelkie prześladowanie, wszelka chęć szkodzenia ostatecznie tylko na dobro jej wyjść musi.
>
> Pismo nasze coraz to więcej się utrwala i rozwija. W tych dniach właśnie otrzymaliśmy przywilej na t. zw. **second class matter,** co znacznie zniży koszta przesyłki. Uprościliśmy także ekspedycyę pisma, oddając ją w ręce znanej i ogólnie poważanej firmy drukarskiej pp. Dyniewiczów, u których pismo nasze drukujemy.
>
> Nie możemy tu pominąć milczeniem szlachetnego czynu obywatelsko - patryotycznego Wiel. Ks. Jana Kubackiego, proboszcza parafii św. Wojciecha w South Bend, Ind., który dla swoich parafian zamówił aż 500 egz. naszego pisma na cały rok. Za tak szczere i hojne poparcie naszego pisma składamy publicznie nasz hołd i uznanie prawdziwemu kapłanowi-patryocie!

Ta "zmiana miejsca pobytu zarządzona przez władze wyższe" w zestawieniu z tem, co ks. redaktor mówi o "prześladowaniach", całą sprawę jasno każdemu tłomaczy. Ks. Dr. Kwiatkowski zbyt często duchowieństwu naszemu przypominał o... abstynencyi którą gorliwie propagują księża w ojczyźnie naszej, ale nie w Ameryce. Obawiamy się aby nie przedsięwzięto jeszcze dalszych sposobów na zdławienie tego prawdomównego pisma....

* * *

Polacy przychodzą nareszcie do przekonania, że największym wrogiem naszego narodu, większym bodaj niż Niemiec i Moskal, jest żyd, który od wieków znieprawiał duszę naszego ludu, a obecnie z odkrytą już przyłbicą brutalnie zaczyna wypierać nas ze wszystkich dziedzin życia z hasłem o "kraju polsko-żydowskim". W Polsce najwybitniejsze pisma i najtęższe jednostki zatrąbiły na alarm a i u nas w Ameryce, wiele pism, w pierwszym zaś rzędzie "Głos Polek", "Kronika", "Jedność", "Dziennik Polski", "Polak w Ameryce" i parę innych obok "Gazety Polskiej" stale wykazują jakiego to gada, nawet tu, w Ameryce, pielęgnujemy sobie za pazuchą.

Pani Stefania Laudyn, w ostatnim numerze "Głosu Polek" do dawniejszych dorzuca nowych parę uwag i tak pisze:

> Czyż nie mamy tego samego w dzielnicach polskich w Chicago, dość przejść ulicami naszemi, by spostrzedz gniazda polipa, ssącego nas zuchwale, rozsiadłe gęsto wśród czysto polskiej ludności. I ludek nasz polski idzie, ciągną nasze kobiety do handlarzy żydowskich w tem błędnem przekonaniu, że czynią u żyda oszczędność. Czy nie czas już wielki, byśmy przestały na tę ślepotę chorować i patrzeć na rzeczy ciasno i ciemno? Przedewszystkiem, bez wątpliwości żadnej kupujemy tandetę, a taniość mści się na nas swą lichotą i nietrwałością, dalej — nie patrzmy na tę sprawę, z punktu takiej, a takiej jednostki, którą kupując — popieramy, nie myślmy, że tę jednostkę bogacimy, zazdroszcząc często jej tego w duszy. Zapomnijmy o jednostce, a pamiętajmy tylko, że jednostka ta — to my sami, to naród nasz, to nasze społeczeństwo własne.
>
> Zechciejmy tylko, my zwłaszcza, — polskie kobiety — w przeważnej liczbie czyniące zakupy wszelkie, zechciejmy, a wnet drzwi sklepów żydowskich otwierać się przestaną, a wkrótce gniazda te lichwiarskie zwinięte zostaną i opuszczą nasze dzielnice. Zechciejmy tylko, my — kobiety... A któż bardziej, niż kobieta, czynny udział w ruchu tym mieć może i powinna? Kto bardziej krzywdzonym i poniewieranym jest przez tę ssawkę, niż kobieta? Przez czyje ręce idzie handel czci jej, cnoty, ciała, honoru?... Kto jest tym, kto uwodzi tysiące dziewcząt, niewinnych sióstr naszych, z pod strzechy domu ojcowskiego, na hańbę i zgubę? Kto pastwi się nad nieświadomością młodości tej, nad zaufaniem tych, — dziecinnych jeszcze — istot? Drukujemy dziś autentyczne, cyframi potwierdzone dane i fakta, o handlu kobietami w kraju naszym, prowadzonym w trzech czwartych przez handlarzy — żydów. Dzieje się to w stolicy kraju naszego w Warszawie — a Galicya, jakie tam się dzieją rzeczy straszne, urągające wprost ludzkości... Żywe ciało sióstr naszych nieszczęsnych idzie na rynki Wschodu i Ameryki przeważnie, a my tu jeszcze, my kobiety polskie, płacące ten straszny haracz demoralizacyi świata — niesiemy grosz nasz, nasz znojny dorobek do kieszeni polipa żydowskiego, wyzyskującego nas i tam, w kraju — i tu, na obczyźnie... Zrozumiejmy raz tę wielką hańbę wysługiwania się wrogowi, podpierania go naszą ślepotą i lekkomyślnością. Powtarzamy, że słów tu i oburzenia mało — trzeba czynu... A wszak — czyn — nie słowo, postawiłyśmy nad sobą, jako hasło, sz. Siostry związkowe... Bądźmy wierne sobie i zapoczątkujmy energicznie początek wyzwolenia wychodźtwa polskiego ze szponów żydowstwa. Zapoczątkujmy ruch ten wszędzie, gdzie są siedliska polskie, my — członkinie samodzielnej organizacyi kobiecej "Związku Polek"... Chciejmy, Siostry Sz. Stańmy do walki, jako świadome obywatelki swego narodu, a niebawem ruch ten zatoczy szerokie koła, podtrzyma nas niewątpliwie Wiel. Duchowieństwo polskie, bracia nasi staną łącznie z nami, a na dobro nasze, na chlubną zasługę narodową organizacyi naszej zapisaną będzie trwale — odważna walka z obsiadającą nas obcą szarańczą, wyzwolenie nas z niewoli wrogiej, dźwignięcie własnego handlu i przemysłu. Chciejmy, Siostry sz., nie mamy dość środków jeszcze, by stawiać pomniki z granitu, lub kamienia na dobro narodu naszego, ale w mocy naszej i woli zapisywać chlubne karty w czynnej pracy narodu dokonywanej tu — za oceanem. Chciejmy tylko...

* * *

Bojkot żydostwa organizowany na całej linii, powinien iść w parze z usiłowaniami podniesienia własnego handlu i przemysłu. Wszystkim koloniom polskim przodują pod tym względem — zdaje się — Polacy w Detroit. Istniejące tam od lat pięciu Stowarzyszenie Kupców i Przemysłowców pomyślnie się rozwija, a obecnie jak to publikuje p. Kozak w "Dzienniku Polskim" projektuje nawet urządzenie w roku 1913 wystawy rolniczo-przemysłowo-handlowej obejmującej cały Stan Michigan.

"Dziennik Polski" projekt ten słusznie nazywa "doniosłym" i tak pisze:

> Wystawa polska stanu Michiga — oto myśl wytyczna projektu. Wierzymy, że inicyatorowie zdają sobie w całej pełni sprawę nietylko ze znaczenia takiej wystawy i z pożytków, jakie ona może nam przynieść, lecz tak samo obejmują okiem cały ogrom prac i zadań, który oczekiwać musi przyszły wystawowy komitet. Bo jeżeli mamy wystawę urządzić, jeżeli ta wystawa ma być rzeczywiście rzetelnym obrachunkiem naszych sił i środków i celów, to nie wolno nam będzie pominąć żadnego szczegółu życia i kultury Polonii w Michigan, trza będzie po prostu życie to i tę kulturę gwałtem wyrwać z dotychczasowego letargu, zebrać je wbrew naszej typowej rozbieżności i z tych tysiącznych drobiazgów zbudować całokształt, nietylko godny wystawienia jako owoc naszego dorobku, lecz co najważniejsze prawdziwy aż do fotograficznej ścisłości.
>
> Nie możemy się prawdopodobnie łudzić przypuszczeniem, że nasza rolniczo-przemysłowo-handlowo-kulturalna wystawa będzie świadectwem naszej społecznej dojrzałości i że wywoła zachwyt czy tam hymny pochwalne bezstronnych widzów obconarodowych. Gdyby inicyatorowie wystawy na coś podobnego liczyli i w tym celu starali się nagromadzić jak najwięcej krasnych piórek i błyskotliwych drobnostek na placu wystawowym, spaczyliby cel właściwy tego dzieła, którym ma być nauka i pożytek dla nas samych.
>
> Wystawa taka jest rzeczą wielką już z tego względu, że w razie dojścia do skutku stanowiłaby nie znany nam dotychczas dowód łącznej zbiorowej akcyi Polaków — choćby na obszarze jednego tylko Stanu Michigan. Komitet urządzający wystawę stałby się naprawdę komitetem organizującym jednolitą całość ze składników odznaczających się zawsze szczególną zdolnością odśrodkową. Taki komitet bowiem musiałby się odwołać do zbiorowego współdziałania osad, gmin, towarzystw, parafii, wreszcie pojedynczych wytwórców polskich w Michigan, to znaczy musiałby się wziąć do dzieła, które było dotąd zawsze pracą Syzyfa, kwadraturą koła, wogóle czemś upragnionem zawsze, a nigdy nieziszczalnem. Zaiste, trud to piękny, godny podjęcia, lecz tak przerażający, że trzeba jakichś nadludzi do jego dokonania. Takie sprzeczne żywioły emigracyjne połączyć we wspólnym celu, takie nasze ambicye osobiste, organizacyjne, parafialne podporządkować jednej myśli, to byłoby

(Dokończenie na str. 5-ej).

Co inni piszą.

(Dokończenie ze strony 4-ej).

budowanie wielkiego dzieła wagi nieobliczalnej.

* *

Ostatni numer organu Zjednoczenia P. R. Kat., — wyszedł w jednej połowie z pod redakcyi zasuspendowanego przez Zarząd redaktora p. Ig. Kowalskiego, a w drugiej z pod jego następców i — stało się tak, że gdy ta pierwsza połowa ubolewa nad pieniactwem, jako naszą wadą narodową, ta druga zajmuje całe prawie trzy stronice opisami procesów przeciwko byłym urzędnikom Zjednoczenia.

W ostatnich swoich "uwagach" biadał p. Kowalski jak następuje:

"Wyrzucanie członków dla błahych przyczyn na naszej własnej mści się skórze, bo zamiast przyjaciół, pomnażamy sobie liczbę wrogów, którzy odwzajemniając się, mszczą się z jednej strony na nas,, a z drugiej na Zjednoczeniu, odmawiając mu członków.

Często o tem z tego miejsca wspominamy i często na fatalne skutki takiego nagannego postępowania wskazujemy, a jednak, zamiast poprawy w jeszcze większe popadamy błędy i grzechy. Czarne charaktery o jeszcze czarniejszych duszach są wszędzie i one to sprawiają, że zgody wśród nas brak. One też, uchwyciwszy swą ofiarę w swoje kleszcze, chcieliby ją od razu zniszczyć.

Nie umiemy też załatwiać spraw własnych w domu, ale wywłóczymy je ku większej własnej hańbie przed publikę, aby więcej ofiarę tę ośmieszyć i więcej jej szkodzić, nie pomni na to, że w 99 wypadkach na sto ostrze miecza przeciw urojonemu wrogowi naszemu skierowane, nas samych dotyka i boleśnie rani, a sprawie naszej niepowetowane wyrządza szkody.

Pośpiech w oskarżeniu i suspendowaniu członków pociąga też za sobą i straty materyalne, bo w wielu wypadkach udają się poszkodowani na drogę sądową i tam wywłóczą własne brudy. Czy tak się godzi? Czy to po chrześcijańsku?

Źle, jeżeli zwykły śmiertelnik nosi na ustach słodkie słowa miłości bratniej, a w sercu zawiść ku bratu swemu kryje, lecz stokrotnie gorzej, jeżeli grzechu tego dopuszczają się ci, którzy i z urzędu i ze stanowiska swego najgorliwszymi szerzycielami czystej miłości bratniej być powinni.

Ci, którzy z łam "Narodu" wyrzucili inny materyał przygotowany przez p. Kowalskiego, powinni byli zrobić to samo i z tymi "uwagami", boć są one chyba w pierwszej linii przeciwko nim skierowane.

POŁÓW WIELORYBÓW.

Okręt, noszący nazwę 'Bystry', jest doskonale zbudowany i udaje się na połów wielorybów. Dowodzi nim kapitan Arudel, marynarz biegły w swojej sztuce, człowiek przezorny, odważny i uczciwy. Jego rozkazów muszą słuchać wszyscy, znajdujący się na okręcie: i pomocnik, i sternik, i majtkowie, i chłopcy, to jest cała załoga okrętu.

"Bystry" nie wiezie podróżnych, ponieważ jego przeznaczeniem jest połów wielorybów, to jest ludzi zajmujących się połowem tych zwierząt morskich. Najzręczniejszym i najodważniejszym z wielorybników jest stary Hugo; oko ma wprawne, a ręka jego nigdy nie chybi. Widział on dużo, wiele doświadczył, dlatego koledzy chętnie jego rad słuchają. W chwilach wolnych pali krótką fajkę lub żuje tytoń, gwarząc z tym lub owym majtkiem. Od pewnego czasu niezmiernie polubił dwunastoletniego chłopca okrętowego Roberta i z nim najczęściej przesiaduje.

Robert pierwszy raz jedzie na wieloryby, bardzo jest ciekawy, jak wyglądają te zwierzęta i co raz to zapytuje o nie Hugona:

— Ojcze Hugonie, czy to prawda, że wieloryby bywają większe od najdłuższej łodzi?

— Ho, ho, mój kochany, największa łódź wygląda przy wielorybie jak kot przy krowie. Trzeba ci wiedzieć, że taki potwór waży tyle, co 200 tuczonych wołów, czyli dwa tysiące centnarów.

— Ojej! — zadziwił się Robert. — Jeśli się trafi taka zwierzyna, to wystarczy na kawał czasu.

— Cóż ty, krecie jeden, myślisz, że się jada mięso wielorybie?

— A pewnie, na cóżby go ludzie łapali?

Hugo splunął na bok z obrzydzeniem.

— Tfu! a któżby tam jadł takie świństwo, dobre to dla niedźwiedzia, a nie dla człowieka. Trzeba ci wiedzieć, że wszystko mięsisko precz się wyrzuca, zabiera się tylko fiszbin, co go jest pełno w gębie wielorybiej, zabiera się tłuszcz, czyli tran, a także ze łba inny tłuszcz zwany olbrotem. Tylko tyle się zabiera, ale i tego jest gromada, tran z jednej sztuki waży 800 centnarów, a fiszbin 30 centnarów.

— A do czego potrzebny ten tran, fiszbin, i olbrot?

— Tran używa się na lekarstwo z olbrotu robią pomadę i mydełka, a fiszbin służy do gorsetów i staników kobiecych, oraz na inne wyroby.

— Czy ten wieloryb, ojcze Hugonie, do innych ryb jest podobny?

— Niepodobny, bo też wieloryb nie jest ryba.

— Patrzcie! nie ryba, a w wodzie żyje!

— Oj ty głuptasie! albo to w wodzie same ryby żyją? a raki, a ślimaki, a inne bestye? Otóż wieloryb nie jest rybą, ale zwierzęciem ssącym, jak krowa, albo inne jakie bydlę. Cielsko jego olbrzymie, zakończone jest ogonem podobnym do rybiego, którym z łatwością rozbija łodzie, a nawet większe barki. Pływak z niego doskonały — mknie prędko, jak błyskawica. Zwykle nie zanurza się głęboko, lecz płynie tuż pod powierzchnią wody, żeby od czasu do czasu zaczerpnąć powietrza, bo długo pod wodą być nie może. Ten olbrzym morski, znalazłszy się w niebezpieczeństwie, broni się do upadłego, zwłaszcza samce z wielkiem poświęceniem bronią swych młodych. Przecież ani siła, ani szybkość, ani zwinność nie mogą ocalić wieloryba przed człowiekiem, który go łowi dla korzyści.

Na chwilę urwała się rozmowa, bo ojciec Hugon z niespokojem wpatrywał się w niebo.

— Co tam widzicie, ojcze Hugonie? — zapytał Robert ciekawie — coś straciliście humor.

— I tybyś, wymoczku, zafrasował się, gdybyś widział to, co ja.

Odął usta i po chwili mruknął:

— Będziemy mieli burzę!

— Przecie morze spokojne.

— Spokój to pozorny — odpowiedział Hugo.

Nagle zajęczała piszczałka kapitana, ruch się zrobił pomiędzy załogą: Robert musiał pospieszyć na stanowisko, dziwiąc się w duszy, dlaczego kapitan daje hasło trwogi, skoro niema widocznej potrzeby. Przekonał się jednak wkrótce, że myśląc tak, dalekim był od prawdy, bo oto nagle niebo pokryło się chmurami, morze przybrało czarną barwę, zerwał się wicher, który zaczął groźnie potrząsać masztami. W jednej chwili widnokrąg przybrał wygląd tak straszliwy, że najstarsi majtkowie spoglądali z trwogą w niebo. Natychmiast zwinięto żagle i pozatykano wszystkie otwory. Okręt śmiało posuwał się po pienistych bałwanach, które z hukiem uderzały o jego barki.

Około południa wiatr ucichł, nastąpiła niespodziewana wielka, tajemnicza cisza; powietrze nadzwyczaj ciężkie, parne, tamowało oddech; całe niebo zabarwiło się czerwono, a słońce sypało krwawe, złowrogie blaski. W oddali ukazał się mały, czarny obłoczek, który nagle zaczął rozrastać się, rozszerzać i w mgnieniu oka zajął pół nieba.

— Zwinąć żagle! — rozkazał kapitan.

Majtkowie, jak ptaki, pną się na maszty; spełniają rozkaz natychmiast.

— Baczność! do roboty! Burza nadchodzi... — przestrzega kapitan.

Załoga każdy rozkaz spełnia ściśle i szybko. Tuż nad widnokręgiem zjawia się biała, oślepiająca smuga w powietrzu, rozlegają się tajemnicze, ponure głosy. Rozkołysane, spienione morze zblizka ma barwę czarną, w oddali bieli się niby śnieg; bałwany zataczają kręgi ogromne i pędzą ku okrętowi, daje się słyszeć wycie, jakby dzikich zwierząt, a to zapowiada, że burza już szaleć zaczyna.

Trwoga nieopisana wstępuje w ludzkie serca.

— Już po nas! — myśli Robert. — Ale okręt prostuje się, odzyskuje równowagę. Po chwili ryczące wichry znów nim miotają, a na czarnym niebie krzyżują się ogniste błyskawice, rozlegają się grzmoty. Deszcz leje, jak z cebra, bałwany morskie zalewają pokład. Tak jest ciemno, że o kilka kroków nic nie widać.

Kapitan Arnold, przemokły do nitki, stoi na pomoście i głosem silnym wydaje rozkazy, jego przykład, jego nieustraszona śmiałość — wzniecają odwagę w załodze.

Burza szaleje coraz gwałtowniej, ciemność coraz większa; tylko błyskawice rozjaśniają na chwilę to piekło... Przy ich blasku widać morze wzburzone, bałwany piętrzące się, jak góry, a pomiędzy bałwanami czarne przepaście, pośród których okręt jakby cudem się przemyka.

Około północy wiatr zaczął ucichać, niebo się wyjaśniło. Nazajutrz majtkowie witają się z uśmiechem i gawędzą wesoło, a kapitan zapytuje Hugona:

— Cóż na to powiesz, mój stary?

— Powiem kapitanie, że wczoraj nie dałbym trzech groszy za Bystrego i za życie nas wszystkich — odparł wielorybnik. — Ale też mieliśmy taniec. Do tysiąca fiszbinów! tylko opatrzność Boga i twoja odwaga kapitanie, nas ocaliły.

— No, no, stary wielorybie, tylko bez pochlebstw! — robiliśmy co można.

— Kto tu mówi o pochlebstwach!—zagrzmiał zawsze szczery, otwarty starzec. — Miliony milinów rekinów!... Jakiem Hugo wielorybnik, ani pomyślałem o pochlebstwach. Niech się dostanę do wnętrzności rekina, jeżeli cię nie podziwiałem w czasie burzy, kapitanie!

Po śniadaniu majtek-strażnik, który siedział w tak zwanym "bocianiem gnieździe", to jest w koszu, zawieszonym na szczycie najwyższego masztu, zawołał:

— Baczność! wieloryb w stronie południowo-zachodniej!

Na to hasło twarze ożywiły się, wszystkie oczy zwróciły się w kierunku wskazanym. Z początku przez kilka chwil nic nie dostrzeżono, lecz nagle, ponad powierzchnią morza, wzniósł się podwójny strumień wody ze świstem przeciągłym i syczeniem, wyrzucony jakby z wielkiej sikawki parowej. Oczy Hugona zajaśniały, w starym wielorybniku odezwało się zamiłowanie łowieckie, uśmiechnął się i krzyknął:

— Dalej, kapitanie, czasu do stracenia ani chwili nie mamy. W pogoń za olbrzymem! bo inaczej zwącha pismo nosem i czmychnie gdzie pieprz rośnie...

— Łodzie na morze! — zakomenderował kapitan. — Słuchać Hugona we wszystkiem, on w tej wyprawie wodzem!

Natychmiast spuszczono na morze sześć łodzi mocno zbudowanych, do każdej siadł sternik, wielorybnik i kilku wioślarzy, każda była zaopatrzona we wszystkie przyrządy i potrzeby łowieckie. Hugo stał na pomoście pierwszy z oczyma utkwionemi w kierunku śladu, jaki pozostawił za sobą olbrzym morski. Obok niego znajdował się Robert. Hugo trzymał w ręku swój oręż, a był nim harpun — ostrze żelazne, dość znacznej długości, zakończone wielkim hakiem. Harpun przytwierdzonym był do grubej i bardzo długiej liny, okręconej dokoła kołowrotu, który był przybity do pomostu na łodzi. Stary wielorybnik potrząsał groźnie tym strasznym narzędziem, stał wyprostowany, z piersią naprzód podaną, gotowy w każdej chwili do zadania ciosu.

Znalazłszy się w stosownej odległości, Hugo dał znać — łodzie zatrzymały się w miejscu.

Hugo, zamachnąwszy się, z wielką siłą cisnął harpun, który głęboko utkwił w cielsku wieloryba.

— Do wioseł! — zawołał Hugo.

Łódź zaczęła się oddalać od zranionego potwora, który uczuwszy ranę i niebezpieczeństwo, drgnął i zanurzył się w wodę głęboko wraz z harpunem, tkwiącym w jego ciele. Zanurzając się, rozkręcał linę tak szybko, że musiano kołowrót drewniany wciąż polewać wodą, aby się nie zapalił. W kwadrans potem wieloryb wypłynął na wierzch dla zaczerpnięcia powietrza, a wtedy otrzymał jeszcze dwa ciosy z innych łodzi. Zrozpaczony wpadł w wściekłość: zaczął szarpać linami, pociągając łodzie za sobą, miotać się po falach, zanurzać się w morze lub znów wypływać na powierzchnię, przytem co chwila otrzymywał cios nowy.

Powierzchnia morza okryła się pianą i krwią, zwierzę z zapamiętałością uderzało ogonem o wodę, wytwarzając bałwany, jak podczas burzy. Wściekłość i ból zaślepiają wieloryba: rzuca się nieopatrznie to w tę, to w ową stronę, lecz gdzie się tylko zwróci, wszędzie spotyka ostrza harpunów, które mu ciało przeszywają; wreszcie osłabiony i z sił wyczerpany przewraca się na bok już martwy.

Wielorybnicy wydają okryk zwycięski, a Hugo woła:

— Dalej towarzysze, na okręt z nim! Mamy dzień gorący, trzeba się spieszyć!

Zabitego wieloryba ciągną na okręt, a podczas tej powrotnej drogi, Hugo tłómaczy Robertowi, dlaczego tak się spieszy.

— Trzeba, żebyś wiedział, wymoczku morski, że cielsko wieloryba szybko gnije, pęcznieje i przetwarza się w masę gabczastą. Często owo nabrzmiewanie tak prędko po zabiciu następuje, że ciało jego pęka z trzaskiem, napełniając powietrze odorem nieznośnym.

Przypłynąwszy do okrętu, wielorybnicy z pomocą majtków, a zawsze pod dowództwem starego Hugona, zaczęli z pośpiechem płatać olbrzyma. Wyjęli najpierw z jego paszczy fiszbin, potem olbrot, a na koniec tran i to wszystko zapakowali starannie do beczek. Resztę cielska rzucono w morze, na żer ptactwu drapieżnemu i rekinom.

— Tęga sztuka, walna sztuka! — mruczał Hugo — warta była zachodu.

— Czy zawsze połów wielorybów tyle pracy kosztuje? — zapytał Robert.

— Ho, ho! — mój kochany taka praca, to nie nic znaczy. Trzeba ci wiedzieć, że połów rzadko odbywa się tak szczęśliwie, jak dzisiejszy. Zdarza się naprzykład, że wieloryb uderzeniem ogona miażdży i przewraca łodzie, a z niemi także i poławiaczy, albo też pociąga łódź z ludźmi w głąb morza. Najgorsza jednak sprawa z tym gatunkiem wieloryba, który potwalem się nazywa. Potwal ma w paszczy zamiast desek fiszbinowych wielkie i ostre zęby. Otóż potwór ten, napadnięty przez ludzi, nie ucieka, ale rzuca się na nich i broni się zębami, łbem i ogonem.

Pamiętam, raz wypłynęliśmy na połów potwali z okrętu "Cycero". Udało nam się ranić jedną sztukę, lecz musieliśmy czemprędzej wracać na okręt, gdyż zwierzę uszkodziło nam łódź. Zamierzaliśmy w innej łodzi puścić się w pogoń za ranioną sztuką, lecz zanim zdążyliśmy to uczynić, inny potwal ukazał się w pobliżu. Przez chwilę patrzył na okręt, a następnie doplynął z szybkością błyskawicy i łbem z całej siły o pudło statku uderzył. Zachwiał się statek wszystko w nim zatrzeszczało. Piekielny potwór powtórzył uderzenie, okręt, chociaż był dobrze zbudowany, nie wytrzymał — pękł, przez dziurę spowodowaną uderzeniem, woda wdarła się do środka i zatopiła.

— Coś ośmiu tylko zdołało się uratować... W tej liczbie i ja naturalnie byłem, bo inaczej nie siedziałbym tu z tobą, mój mądralo, i nie opowiadałbym ci o tem zdarzeniu.

Znowu doskonale się czuje.

Co oznaczają słowa powyższe wiedzieć może tylko ten, który był chory i na nowo odzyskał siły. Pani Katarzyna Guszek, 21 Turner st. Salem, Mass., pisze: "Cierpiałam strasznie przez długi czas bóle wewnętrzne, ból głowy. Dwóch doktorów leczyło mnie i nic nie pomogli. Zażyłam Gomozo i znowu doskonale się czuję, o czem piszę z wdzięcznością".

Nie jest lekarstwem aptecznem. Specyalni agenci dostarczają Dra Piotra Gomozo do domów. Adres właścicieli: Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 19—25 So. Hoyne Ave. Chicago, Ill.

"ZGORSZENIE".

Pod tytułem powyższym ukazała się świeżo broszura napisana przez sławnego misyonarza ks. Alojzego T. Warola, T. J., — którą wysnuł ze swej duszy pod wrażeniem strasznej zbrodni w Częstochowie.

Jest to przedziwnie pięknym językiem napisana odpowiedź wszystkim tym, co budując na zgorszeniu danem przez niegodnego zakonnika szeroko rozpowszechniają truciznę moralną zatruwającą dusze biednego ludu.

Jest to książka, ze względu na swój umoralniający i uzdrawiający cel, zasługująca na jak największe rozpowszechnienie.

Księgarnia nasza nabyła znaczną liczbę egzemplarzy tej broszury i sprzedaje ją po 10ct.

Dla Wnego Duchowieństwa przy nabywaniu większej liczby egzemplarzy dajemy stosowny rabat.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

"JEDYNA W SWIECIE POLSKA FIRMA ZLECEN".



Nadesłano nam bardzo ciekawy katalog, obejmujący 64 stron dużego formatu, na doskonałym papierze i w doskonałej polszczyźnie, zapełniony kilku setkami rycin rozmaitych mebli, pieców, dywanów, luster, firanek itp..., z dokładnym opisem tychże i ceną — jak każdy stwierdzić może bardzo przystępną — które ta "Jedyna w świecie Polska firma zleceń" sprzedaje i wysyła do wszystkich miast w Stanach Zjednoczonych.

W Ameryce istnieje sporo tego rodzaju przedsiębiorstw, — na systemie tz. "Mail Order", polegającym na tem, że się po całym kraju wysyła ilustrowane cenniki i otrzymuje zamówienia przez pocztę.

Polacy dotąd tego nie próbowali i dopiero Bracia Perłowscy posiadający w Chicago od całego szeregu lat pewnie że największe z polskich w Ameryce składy mebli, zorganizowali nowy tego rodzaju interes, wydrukowali ogromnym kosztem katalog i wysyłają **DARMO** każdemu, kto nadeśle im adres, aby się naocznie mógł przekonać, że najpiękniejsze meble i inne przedmioty do domowego użytku potrzebne może sprowadzić sobie z Chicago daleko taniej, niż by je mógł nabyć w sąsiedztwie.

Zorganizowanie tej firmy będzie też prawdziwem błogosławieństwem dla naszych licznych farmerów, mieszkających zdala od większych miast i dla tych Polaków, którzy mieszkają w miastach, gdzie niema żadnego wyboru. Obecnie i oni będą mogli korzystać z tych udogodnień z jakich korzystają Polacy w Chicago i to bez **jednego centa kosztu dodatkowego.**

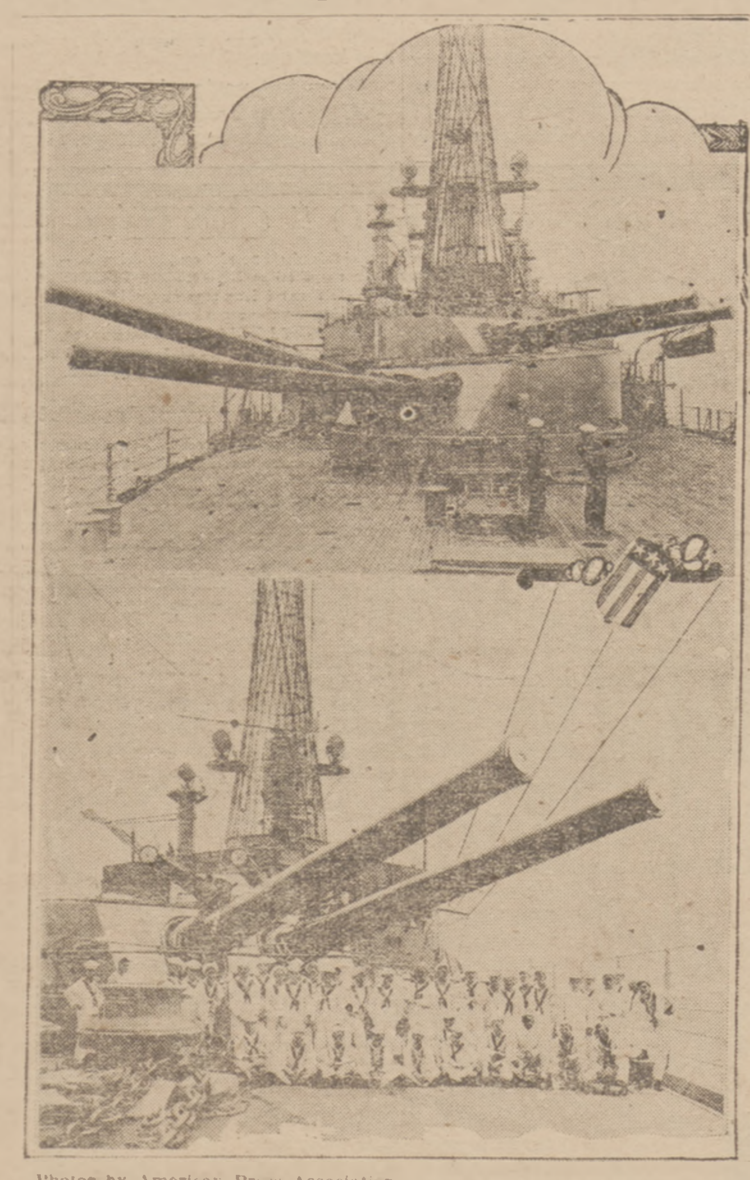
Na czele nowej firmy stoi młody i dzielny przemysłowiec p. Michał Perłowski, jako prezes, który na każde zapytanie udziela wszelkich informacyi.

Czytelnikom naszym radzimy, aby niezwłocznie po ten Katalog rozsyłany darmo pisali. Warto go mieć pod ręką, choćby w myśl zasady "kupić nie kupić, potargować wolno" i aby się dowiedzieć, ile dobry towar w uczciwej firmie kosztuje.

Adres jest następujący:

UNION MAIL ORDER HOUSE
1356 N. Ashland ave. Chicago, Ill.

225 dolarów za proch jednego strzału.



Photos by American Press Association.

Na okręcie Michigan, o którym bardzo wiele pisano ostatnimi czasy, ponieważ okręt ten uchodzi za jeden z najpotężniejszych na świecie znajduje się dość armat kalibru dwunastocalowego, zwracającej bliższą uwagę interesantów.

Wielkie te armaty nie są największemi na świecie, ale są długie i tak ustawione że można z nich strzelać na wszystkie strony — jak to na powyższej rycinie bardzo dobrze widać.

Proch bezdymny do jednego wystrzału 850 funtowego naboju z tych olbrzymich armat kosztuje 225 dolarów. A to znów dowodzi, że wojna w obecnych czasach byłaby bardzo droga i niejedno mocarstwo poddać by się musiało z braku funduszów na proch.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z NOWEJ ANGLII.

Pijany Francuz strzela do Polaków. — Policya pilnuje Polce małżonka. — Walka żydów z Polakami. — Wesele bez policyi. Bijatyki. — Aresztowanie oszusta. — Wystąpili z Unii. — Niedoszły bank.

W WEBSTER, Mass. w miejscowości New Boston pewien pijany francuz w czasie sprzeczki zastrzelił Stanisława Chmielewskiego, a śmiertelnie postrzelił innego Polaka. Pierwszy zamieszkały z rodziną na Oxford ave. był tam chwilowo przy pracy; pozostawił żonę w poważnym stanie i troje nieletnich dzieci; należał do Towarzystwa króla Jana Sobieskiego. Ostatni umarł w szpitalu.

Przyczyną zajścia miał być sok jęczmienny. Morderca został aresztowany i odstawiony do więzienia, gdzie oczekuje wyroku.

W BRIGHTON, Mass. zamieszkały tu pewien polak pobił swoją żonę za to, że nie starczy na życie pejdy, jaką przepija on w salonach.

Żona pokrzywdzona radziła się przyjaciół, a wreszcie peszła ze świadkami na stacyę policyjną, aby policya dopomogła jej w smutnem położeniu. Dzieci mam aż pięcioro, a mąż przepija pejdę po salonach a mnie bije, aresztować go nie chcę; albowiem i to stracę, co mam, kiedy męża zasadzą do kozy. Na te wywody jej natychmiast wysłano policyanta, który zabrał mężulka, zaprowadził go do najbliższych dwóch salonów i zakazano, aby mu nie dawano napojów.

Biedak po tak nieprzyjemnej wizycie w salonach ze stróżem u kołnierza, okropnie płakał, że własna żona narobiła mu tyle wstydu i ambarasu. Saluniści w Brighton też źli są, że stracili tak dobrego kostumerta salunów. Musi on teraz jeździć aż do Bostonu, bo pomimo 12 salunów w Brighton nie może się tu napić. Z Bostonu zaś musi wracać na godzinę dziewiatą, gdyż o tej porze sprawdzają codzień policyanci, czy jest on w domu i czy nie bije żony. Tak to pilnuje policya mężulka nieszczęśliwej polce.

W CHELSEA, Mass. dnia 28 sierpnia, kobieta polska, p. Zielinska z pod numeru 25 Medford st. peszła do żydowskiego sztoru kupować szklanki na wesele swojej siostry. Siostra jej dała na to kupno 12 dolarów. Skłopotana przygotowaniami do wesela pani Zielinska omyliła się i zamiast dać dolara, dała żydkowi 10 dolarów. Gdy wyszła na ulicę i zajrzała do portmonetki i zobaczyła, że ma tylko dwa dolary, a dziesięciu nie ma, natychmiast wróciła z powrotem do sztoru i zapytuje się Żydka względem tych pieniędzy. Żydek jednak łakomy na polskie pieniądze, wyciąga z registra pieniądze i mówi, że niema 10 dolarów całych. Pani Zielinska nie była dudkiem, zobaczyła u żydka w ręku 10 dolarów, które wyjął z registra i porwał je zaraz do ręki. Żydki porobili krzyk i nie chcieli pani Zielinskiej puścić. Zielinska zaś mówi: chodźcie na kort.

Na szczęście nadszedł policyant, lecz Zielinska nie umiała się zmówić po angielsku, aż nadeszła jedna z polskich kobiet, która mogła się dobrze zmówić po angielsku, więc poszli do sędziego i sędzia przyznał Zielinskiej 10 dolarów, a żydkom kazał iść do domu i więcej nie oszukiwać.

— Dnia 25 sierpnia odbyło się wesele ob. Wacława Prochniaka, zamieszkałego pnr. 25 Medford st. z panną Pelagią Piekarską. Bawiono się bardzo ładnie na hali obywatela Kołpaczyńskiego pnr. 36 Medford st. przyczem nie było żadnej policyi. Jest to wyjątkowy wypadek jak na Chelsea, to też zasługuje na szczególniejszą pochwałę. Oby tylko tak zawsze było.

W LOWELL, Mass. cały szereg spraw o pobicie pomiędzy polakami rozegrał się w ostatnich dniach w sądzie. Rezultatem tego, jest pójście kilku najgłówniejszych zabijaków polskich z Lowell. Może przynajmniej na kilka miesięcy będzie spokój. Polonia w Lowell uspokoi się i wskutek tych ulicznych burd i awantur będzie trochę ciszej.

W PITTSFIELD, Mass. aresztowano Jana Dworkowskiego, znanego również pod imieniem Stefana Zielinskiego z Bostonu, który pooszukiwał tam paru polaków. Podawał się on za salunistę i obiecywał im u siebie jako bartrendów wyłudzając od nich pieniądze niby to na koszta zapisania ich do unii. Pana brata, który już niejednego w ten sposób naciągnął, zapakowano do kozy na 6 miesięcy.

W WORCESTER, Mass. piekarze polscy i litewscy w liczbie 9 wystąpili z unii piekarzy, w której pozostało tam tylko 15 unistów samych żydów. Wystąpienie z tej unii polaków i litwinów spowodowane zostało szykanami i przewodzeniem nad nimi żydowskich unistów. Z punktu widzenia narodowego należy temu tylko przyklasnąć i życzyć, aby piekarze polsko-litewscy założyli unię swoją własną polsko-litewską, w której by się sami rządzili po swojemu bez żydów.

W NEW BRITAIN, Conn. jacyś przejezdni agenci zaczęli się krzątać około założenia banku polskiego, namawiając miejscowych polaków do ulokowania tam swoich oszczędności. Sprawa była forsowana dosyć ostro, ale spaliło na panewce, bo miejscowy proboszcz ksiądz Bojnowski nie dowierzając obieżyświatom, wypowiedział się przeciwko projektowi, uważając go za przedwczesny i doradzał polskiej miejscowej ludności lokować pieniądze swoje raczej w ziemi, kupując domy w mieście i farmy.

Z PHILADELPHIA, Pa.

Śmierć dwojga kochanków. Samobójstwo Polaka z tęsknoty za krajem. — Polskie wesele.

Przed rokiem przybył niejaki Ignacy Wasilewski do Philadelphii z Królestwa Polskiego. Poprzednio opuściła kraj ojczysty jego narzeczona, Julia Michniewiczówna, przybywając do Ameryki z tym warunkiem, że będzie czekać na niego, gdy połączą się dozgonnym węzłem małżeńskim.

Kiedy Wasilewski przybył w ślad za swą ukochaną, zdawało się że nic nie stoi na przeszkodzie, by "wymarzonego anioła" mógł nazwać swoim na wieki. Niestety — poglądy się zmieniają u ludzi, piękna Julia, stanąwszy na gruncie amerykańskim — przestała iść za popędem serca, kierowała się rozumem. Zwłóczyła z dnia na dzień z wyznaczeniem dnia ślubu, a tymczasem Wasilewski niecierpliwił się, szukał w muzyce ukojenia i łudził się nadzieją, że jego towarzyszka lat dziecinnych a obecnie narzeczona zgodzić się musi kiedyś na ślub.

Po powrocie z Chicago, w zeszłym tygodniu, gdzie wyjechał w nadziei znalezienia dla siebie jakiejś lepszej posady, zamieszkał w domu pnr. 726 N. Bodine ul. i znowu się powtarzało to samo, co było przed paru miesiącami: odwiedzanie ukochanej, chodzenie na spacer itp. I snuł nić przyszłego szczęścia, a ona mu obiecywała. Zniecierpliwiony długiem oczekiwaniem, na odpowiedź swej lubej wybrał się wieczorem do jej mieszkania. W mieszkaniu owej panny zebrało się kilka jej koleżanek, które bawiły się wesoło, tańcząc przy dźwiękach muzyki. Wasilewski oparty na rogu stołu wżarł się oczyma w cudny, profil swej narzeczonej, siedzącej przy fortepianie i grającej jakiegoś smutnego walca. Kiedy skończyła grać, zapanowała grobowa cisza, a obecni, zdawało się, że utrwalali wrażenie pięknej melodyi, co dopiero słyszanej — nagle rozległ się jeden strzał, za nim drugi i trzeci.

Michniewiczówna runęła na podłogę, kula przeszyła jej szyję. A Wasilewski z dymiącym rewolwerem wybiegł na ulicę, jak szaleniec popędził w stronę swego mieszkania, aby tu ochłonąwszy, mógł sobie zdać sprawę z tego szalonego czynu. W mieszkaniu postrzelonej powstał krzyk, który zwabił policyanta. Ten widząc uciekającego zabójcę, puścił się za nim w pogoń i gdy go już miał pochwycić, ten skierował rewolwer w samą pierś i skonał na miejscu. Policyant zawezwał wóz ratunkowy, ale Wasilewski w drodze do szpitala skonał. Ona.... dziś w szpatalu pod czujną opieką lekarską pasuje się z życiem.

Oto do czego miłość zazdrosna doprowadzić może!...

— Kiedy dzwony kościelne były jednym świadkiem, kiedy żegnając swą ukochaną Marynkę, wybierałem się z Polski do złotodajnego kraju, kiedy żegnałem tę wioskę, w której spędziłem swe młodocianne lata, ten głos dzwonów, wzywający wiernych na modlitwy, wrył mi się głęboko w serce i dziś mi towarzyszy wszędzie, gdziekolwiek się ruszę, jest mi najpiękniejszą melodyą pieśni, w której zaklęte jest moje życie, szczęście i nadzieje."

Tak się spowiadał siedzący nieraz na schodach domu pnr. 4 Bowery Place w Filadelfii 31 lat liczący mężczyzna Maryan Morgan (?) Polak. Przybył tu dla zebrania paru groszy, niezbędnych na zaślubiny swoje z Marynką. Poszczęściło się mu, dostał pracę i zaprzągł się do niej z zaparciem siebie samego. — Każdy cent składał nie wychodził nigdzie, tylko z domu do fabryki i z fabryki do domu, a jedyną rozrywką jego była myśl o ukochanej. Wieczorem wychodził z domu i siadał na schodach i przysłuchiwał się głosowi dzwonów z pobliskiego kościółka, za którym biegł myślą do Polski, w strony rodzinnej wioski, gdzie żyła jego Marynka. W ten sposób uchodziły mu szybko dnie, miesiące i zdawało mu się, że już dopnie swego celu, bo tyle zapracował grosza, że już mógł sprowadzić Marynkę, aż nagle stracił pracę. Oszczędności się zmniejszały, aż wreszcie wszystkie poszły na życie. Dostał zajęcie i znowu zaczął składać, znowu dawne dawne życie przepędzić. Utracone oszczędności przy żelaznej swej woli swej wytrwałości znowu odzyskał — zdawało mu się, że teraz już nic nie stanie na przeszkodzie że już sprowadzi Marynkę — zadzwonią znowu — jak wtedy — dzwony na pożegnania i on pójdzie z nią do ołtarza, poślubi ją i będzie na nią zarabiał w pocie czoła. Niestety! — nie przeczuwał jedynie tego, że ten głos dzwonów, zwiastun jego szczęścia, będzie mu niedługo towarzyszył w podróży w wieczność. Nieszczęście niespodzianie przychodzi!

Morgan wysłał list, wysłał ciężko zaoszczędzone grosze dla narzeczonej i czekał rozpromieniony na urzeczywistnienie tyloletnich marzeń i zabiegów, wsłuchiwał się w głos dzwonów, czy one z ojczyzny nie przyniosą wieści: — Marynka jedzie do ciebie! — A wieści nie przychodziły. Dnie mu się przedłużały w tygodnie, miesiące, lata, aż w zeszłym tygodniu nadesłał mu przyjaciel list, a w nim hiobową wieść: Marynka już za mąż wyszła, nie czekaj na nią!"

Z początku nie chciał uwierzyć, ażeby los tak sobie grubo zadrwił z jego świętości — a przecież twarda rzeczywistość dawała mu na to niezbity dowód.

Nie skarżył się nikomu, zamknął się w pokoju i kazał sobie dać jeść. Pojadł sobie do syta, bo oszczędzając, przymierał głodem, opatrzył dobrze rewolwer, a kiedy dzwon z wieży kościoła wzywał w niebiegłą niedzielę wiernych na modlitwy, Maryan zeszedł na dół, pootwierał okna i strzelił sobie w skroń. Huk strzałów zwrócił z drogi jego gospodarzów Satyrdychów, którzy się wybrali na mszę świętą do kościoła — zastali swego lokatora w kałuży krwi. Samobójca już zamknął powieki, poruszyły się białe wargi i cichym ledwie dosłyszalnym głosem Morgan wyszeptał: "Odchodzę — nie czekam". Umilkł. — A dzwon kościelny nie przestał jeszcze dźwięczeć, i w tym momencie z ostatniem tchnieniem przeniosła się dusza polskiego tułacza przed sąd Najwyższego.

— Sławne są polskie wesela na całą Amerykę, a sławne brudami, bijatyką i nadmiernem piciem. Takie wesele odbyło się we Filadelfii. Bawiono się na niem prawdziwie po polsku. Bijatyka i krzyki rozlegały się po całej okolicy a kilku wesołych uczestników zabrano bądźcobądź do szpitala, lub na policyę. Ciekawy to był widok jak pewna kobieta już samym wieczorem pędziła swego męża do domu, który zapewne znał (dobrze pięść swej połowicy, bo zmykał, tylko się kurzyło, a żona za nim. Gdy ścigany mężulek dostał się do 7-mej ulicy, gdzie z powodu ciemności znikł żonie z oczu, a natenczas przechodził tamtędy ob. Wojciech Kończyk, którego owa wojownicza kobieta wzięła za męża swojego — dostał nieborak takie uderzenie pięścią w kark, że chociaż jest dosyć silnym mężczyzna, odrazu padł na ziemię, a padając, wywichnął sobie rękę w łokciu i podarł nowe spodnie. Gdy kobiecina po głosie poznała, że to nie jest jej mąż, rzekła: O przepraszam, ja myślałam, że to jest mój mąż.. Zanim poszkodowany zdołał się podnieść ze ziemi, owej kobiety już przy nim nie było. Znikła mu z oczu i nie wie obecnie co to za jedna była, bo pociągnałby ją do odpowiedzialności, by mu przynajmniej zapłaciła za spodnie.

Z BALTIMORE, Md.

W biały dzień wobec masy przechodzących się, dokonało w niedzielę 3 chłopców, prawie jeszcze dzieci, śmiałego rabunku na dwóch małych dziewczątkach. Niestety, według nazwisk, podanych przez policyę, dwóch z tych młodocianych przestępców są dziećmi polskiemi, bracia S. i F. Balicey, zam. pnr. 1719 Thames ulicy. Pierwszy z nich ma dopiero lat 6, drugi 9. Trzecim jest siedmioletni Marwarth z pnr. 1629 Lancaster ulicy. Napadli oni ośmioletnią Cecylię Donaldson i Malgorz. Bell, obydwie zamieszkałe na Eastren ave. Pierwszej zabrali branzoletkę złotą wartości $10, a drugiej złoty wisiorek wartości $5.50.

Dziewczęta opowiadały, że około godziny 6 spacerowały koło stawu, gdy nagle trzech chłopaców wyskoczyło z krzaków i rzuciło się na nie, zabierając im powyższe przedmioty. Na krzyk napadniętych chłopcy zaczęli uciekać, lecz niedługo przychwyceni zostali przez policyanta Johnsona. Na policyi zeznali, że działali pod wrażeniem obrazów ruchomych, że widzieli, jak rabusie napadli kobietę i wydarli jej torebkę z pieniądzmi, więc chcieli spróbować, czy im się wogóle taka sztuka uda. Oto najlepszy dowód, jakie złe skutki wywierają na naszą młodzież podobne widowiska i inne złe przykłady, zamiast pouczania dzieci i pokazywania tego, coby dzieci mogły utwierdzane w dobrem. Niestety, różne teatrzyki tutejsze, będące po największej części własnością żydów, kochają się w pokazywaniu młodzieży i dzieciom rzeczy senzacyjnych, podniecających nerwy i psujących obyczaje.

Z BUFFALO, N. Y.

Maruszewski morderca policyanta pod grand jury.

— Jan Maruszewski, alias Jack Simons, morderca policyanta Schaeffera i Franciszka Kożucha, oddany został pod grand jury za morderstwo w pierwszym stopniu Dalszy ciąg sprawy pójdzie równie prędko, bo prokuratorya wobec oczywistej winy podsądnego była w stanie wszelkie obciążające go dowody zebrać bez żadnych korowodów.

Maruszewski jest człowiekiem młodym; liczy bowiem dopiero 23 lata wieku. Od chwili ujęcia i osadzenia w celi więziennej rozpacza i zdaje się, jakoby żałował tego, co zrobił. W celi pilnuje go stale policyant. Zachodzi obawa, że Maruszewski targnąłby się na życie.

Morderca zachowuje się dość dziwnie. Nie sypia po nocach, jęczy i lamentuje. Uprzytomnia sobie nieraz to, co go czeka, bo nieraz zrywa się z łóżka i mówi do siebie:

"Napewno nie minie krzesło elektryczne." — Naprawdę nieszczęśliwy to człowiek!

Prasa angielska obszernie się rozpisuje o Maruszewskim i jego zbrodni. Reporterzy wałkują sprawę na wszystkie boki, by pisać i zapychać tem szpalty pisma. Podobizna zbrodniarza codziennie jest umieszczona. Trzeba jednak zaznaczyć, że żadne z tych pism nie pozwala sobie na wycieczki pod adresem Polaków. Traktują Maruszewskiego, jako zwykłego zbrodniarza, z którego porządny ogół nie może brać na siebie żadnej najmniejszej odpowiedzialności.

Z BAY CITY, Mich.

Policya poszukuje wyrafinowanego oszusta Skrzetuskiego.

Jan Skrzetuski, alias Wojciech Lynda alias Jan Pułaski poszukiwanym jest przez władze za sfałszowanie noty bankowej na $1.340 i za podjęcie na nią w banku Linwood sumy $802.75. Skrzetuski już wkrótce miał ożenić się z p. Leną Jabłońską, córką Józefa. Slub był naznaczony we wtorek w kościele św. Walentego. W piątek zjawił się Skrzetuski w banku z notą ze sfałszowanymi jak się później okazało podpisami ręczycieli i otrzymał na nią od kasyera $802.75. Na nocie figurują nazwiska samych polskich farmerów. Za zbiegłym oszustem rozpisano listy gończe a szeryf obiecuje $25 za jego schwytanie. Skrzetuski, kowal z zawodu, jest człowiekiem wykształconym, włada siedmioma językami, matka jego była Francuzką.

Miły wnuczek.

— Babciu, a kiedy babcia znów chorować będzie?

— A dlaczego?

— Bo mi potrzebne pudełko od pigułek.

Wiadomości z Chicago.

SKANDALE W ZJEDNOCZENIU.

W "Dzienniku Związkowym" z wtorku czytamy:

Ciężkie chwile przechodzi Zjednoczenie Polsko-Rzymsko Katolickie, w którem, jak wiadomo, ujawnił się brak przeszło $92.000, które ulotniły się z kasy Zjednoczenia jak kamfora, i teraz jedni na drugich zwalają winę. Sprawę malwersacyi oddano już do sądów kryminalnego i cywilnego, lecz aby jeszcze ukoronować to skandaliczne dzieło, zwołano sąd polubowny, aby uniemożliwić oskarżonym pp. Szopińskiemu, Królikowi i Ostrowskiemu delegaturę na Sejm.

Sąd polubowny złożony z przewodniczącego księdza T. Bony, Ignacego Wróblewskiego, Pionka, Podrazy i Skoczylasa wysłuchawszy wywodów adwokata Zjednoczenia p. Piotrowskiego i obrońców i przesłuchawszy oskarżonych o malwersacye Ostrowskiego, Szopińskiego i Królika i przejrzawszy rzekomy materyał dowodowy, wydał wyrok skazujący trzech wyżej wymienionych na wyrzucenie z organizacyi. Naturalnie pociągnie to nowe procesy i skandale, które też nieszczęsnej organizacyi zaszczytu ani sławy nie przysporzą.

Zajście w drukarni "Dziennika Chicagoskiego."

Punktem kulminacyjnym tej skandalicznej afery była walka słowna, jaka się rozegrała wczoraj w drukarni "Dziennika Chicagoskiego" między prezesem Zjednoczenia p. S. Adamkiewiczem i adwokatem p. Piotrowskim z jednej, a naczelnym redaktorem organu Zjednoczenia p. I. Kowalskim z drugiej strony. Jak wiadomo organ Zjednoczenia "Naród Polski", jest obecnie drukowany w drukarni "Dziennika Chicagoskiego." Tam też przyszedł wczoraj redaktor "Narodu Polskiego" p. Kowalski, aby złamać formy i oddać numer do druku. W tym czasie przyszedł do pomienionej drukarni prezes Zjednoczenia p. Adamkiewicz z rozkazem, aby p. Kowalski zamieścił w organie sprawozdania z posiedzeń sądu polubowego, jakie przed tem zamieścił "Dziennik Chicagoski", mający na tych posiedzeniach swojego reportera.

Pan Kowalski kategorycznie oświadczył, że sprawozdań z drugiej ręki nie zamieści, a tylko protokół urzędowy, jeżeli mu będzie doręczony. Dodał przytem, że uprzednio porozumiał się z kapelanem Zjednoczenia księdzem Gronkowskim i ten stanowczo zakazał zamieszczania sprawozdań wyjętych z "Dziennika Chicagoskiego", bo uważa je za stronnicze, a przytem wiecej one mogą przynieść szkody i wstydu Zjednoczeniu niż korzyści.

— Jeżeli pan nie zamieści tych sprawozdań, to ja jako prezes Zjednoczenia suspenduję pana w urzędzie! — zawołał rozgniewany p. Adamkiewicz.

Swoje suspendowanie powieś pan... — huknął na to p. Kowalski.

Wtem do kłótni wmieszał się obecny tamże adwokat Piotrowski i wtedy z obu stron posypał się grad wyzwisk, jakich nawet w słowniku nie znajdzie...

A kłótni tej przysłuchiwała się gromada drukarzy i chłopców w drukarni, którzy chyba nie nabrali wielkiego respektu dla kłócących się urzędników katolickiego Zjednoczenia. Smutne to i wstyd przynoszące naszej Polonii.

Drugie zajście na posiedzeniu zarządu Zjednoczenia.

Ale nie na tem koniec. Tego samego dnia bowiem, tj. wczoraj popołudniu, odbywało się posiedzenie zarządu, Zjednoczenia, na które prócz dyrektorów i redaktora p. Kowalskiego stawił się i kapelan Zjednoczenia ks. K. Gronkowski. Gdy prezes p. Adamkiewicz oświadczył, że zasuspendował w urzędzie redaktora p. Kowalskiego, zerwała się ponownie burza i wyzwiska posypały się jak z rogu obfitości. Pan Kowalski na wezwanie prezesa, aby opuścił salę odpowiedział, że nie wyjdzie, aż chyba policya go przemocą wyprowadzi.

Kapelan ks. Gronkowski wziął stronę redaktora, oświadczając, że on sam jako kapelan nie kazał zamieścić w organie sprawozdań wyjętych z "Dziennika Chicagoskiego", bo nie są one urzędowe, a przytem mogą szkodzić organizacyi.

— Jeżeli zasuspendujecie panowie redaktora, to tem samem dacie mnie votum niezaufania, czyli innemi słowy, że i ja muszę się uważać za suspendowanego — wołał kapelan.

Gdy te słowa kapelana nie pomogły i prezes domagał się potwierdzenia suspensy redaktora, natenczas powstał kapelan i zawołał: zatem jestem niepotrzebny i kto z panów szanuje godność kapłana, ten pójdzie za mną!" — Poczem kapelan ostentacyjnie opuścił salę, a za nim wyszli: redaktor p. Kowalski i dyrektorzy pp. Piotr Rostenkowski i Folmer.

Reszta, a zatem większość pozostała i posiedzenie dokończono, podtrzymując suspendowanie redaktora. Zatem organ Zjednoczenia "Naród Polski" jest obecnie bez redaktora.

MICHAŁ KWIATKOWSKI BYŁ NIEPRAWNIE SĘDZIĄ PRZYSIĘGŁYM.

Dotychczas nigdy jeszcze nie było wypadku w powiecie Cook, by człowiek oskarżony o kryminalną zbrodnię mógł być równocześnie sędzią przysięgłym.

Zaszczyt pierwszeństwa na tem polu dostał się Polakowi, Michałowi Kwiatkowskiemu, który będąc w stanie oskarżenia sprawował równocześnie urząd sędziego przysięgłego.

Kwiatkowski pokaleczył śmiertelnie podczas bójki dnia 29 listopada 1909 roku swego rodaka Józefa Groszewicza.

Onegdaj sprawa ta wywołaną została przed sędziego Honore'm. A wtedy obrońca zaznaczył, że Kwiatkowski od tygodnia jest sędzią przysięgłym w sądzie miejskim u sędziego Fry'a. Dochodzenie wykazało, że obrońca miał racyę.

Na żądanie sędziego Honore'a sędzia Fry zwolnił Kwiatkowskiego z urzędowania, poczem dopiero można było rozpocząć proces.

Kwiatkowski oskarżony jest o napad z bronią w ręku i ciężkie uszkodzenie ciała.

Sprawa tak się miała:

Kwiatkowski posprzeczał się krytycznej nocy w salunie Jana Poltra, przy 38 pl. i Morgan ulicy, z kilku rodakami. Groszewicz widząc, że z kłótni wynikła bójka, próbował umknąć niepostrzeżenie, ale Kwiatkowski dojrzał go i popędził za nim. Na rogu ulic 32 pl. i Morgan dopadł Groszewicza, obalił go na ziemię i tak pokiereszował, że lekarze myśleli, iż umrze.

Teraz odpowiadać będzie w sądzie.

POWIESIŁ SIĘ.

Onegdaj wieczorem powiesił się w suterynach swego domu pn. 263 W. 45 ulica Franciszek Wetzell, liczący 43 lata.

Wetzell trudnił się furmanką. Powróciwszy wieczorem do domu dowiedział się, że żona go zaskarżyła o upijanie się i złe prowadzenie.

Nic nie mówiąc do nikogo, poszedł do suteryn i tam napisał notatkę do swej żony oskarżającą o nieuczciwe i nieszlachetne z nim postępowanie.

"Pijakiem nigdy nie byłem i nie jestem, — pisał on — jak również prowadzeniu memu nie możesz nie zarzucić.

"Jeżeli jednak źle ci ze mną — to ja się usunę i pozostań sama.

Twój mąż — Franciszek".

Notatkę tej treści znaleziono w suterynach na paczce, a on wisiał u belki już bez życia.

Ciało jego znalazła żona sama, gdy zaniepokojona weszła do suteryn przypuszczając, że go tam znajdzie. — Zawiadomiona o wypadku policya znalazła kartkę, której żona nie zauważyła.

HISTORYA W OBRAZACH.

W przyszłym tygodniu w Chicago rozpoczyna się kongres municypalny, i na tym zjeździe na wystawie będzie 12 olejnych obrazów Edgara J. Cameron z historyi miasta Chicago.

Obrazy przedstawiają miasto w różnych czasach. Jest obraz przedstawiający pierwszy znany obóz Indyan, następnie przyjazd Francuzów, stare fortece, obozy, kanały i wielki pożar w r. 1871 — wreszcie zaś Chicago nowoczesne jako centrum przemysłu i handlu.

Na wystawie nadto będą modele przyszłej przystani okrętowej w Chicago, miniaturowa podobizna starego fortu Dearborn i wioski Chicago, jak się przedstawiała w roku 1836.

Burmistrz Harrison zamianował Radę Miejską komitetem recepcyjnym na przyjmowanie gości z różnych miast, którzy przyjadą na międzynarodową wystawę municypalną, rozpoczynającą się w poniedziałek w Coliseum.

W poniedziałek przyjedzie tu burmistrz Gaynor z New Yorku, Heyburn z Filadelfii, Fitzgerald z Bostonu i inni ze wschodu.

SZARLATANERYA.

W mieście Chicago wszystko ma dobre powodzenie. Korzystając z przysłowia: Głupich nie sieją — sami się rodzą! — najrozmaitsi szarlatani i szarlatanki zakładają najrozmaitsze sekty w celu omawienia łatwowiernych ludzi. Zdaje się, że w Chicago więcej takich oszustów i szarlatanów operuje niż w któremkolwiekbądź innem mieście na kuli ziemskiej.

Nie minęła jeszcze głośna afera absolutnego życia, a tu już dwie nowe sekty mamy.

W Chicago powstała bardzo ciekawa sekta, ciekawsza niż wszystkie dotychczasowe "izmy", której biblią jest talia kart. Kapłanką czy arcykapłanką tego głupiego wymysłu jest niejaka Fr. Shaw, a świątynią jej mieszkanie pn. 2218 Sedgwick ulica.

Nowa "religia" ma być najstarszą ze wszystkich pod słońcem i dotyczy związku ludzkiego życia z gwiazdami.

Talia kart — zdaniem tych wydrwigroszów — jest najstarszą biblią.

Ze względu na przysłowie, a zwłaszcza drugą jego część: sami się rodzą — nowa sekta ma już 2000 członków i członkiń.

SEZON GRZYBOBRANIA.

Z nastaniem sezonu grzybobrania zaczynają się mnożyć wypadki otrucia nieprawdziwemi grzybami zbieranemi przez nieostrożnych, lub nieznających się na grzybobraniu. Zwłaszcza w tym kraju grzyby trujące rosną w wielkiej ilości i nieraz nawet dość trudne są do rozpoznania i dlatego z tem większą starannością i ostrożnością należy zbieranie grzybów traktować.

Grzyby wogóle — zarówno dobre jak i trujące — ukazują się najwięcej z pod ziemi po deszczu. Niektóre grzyby trujące mają tak zbliżony wygląd do grzybów prawdziwych, iż trzeba im się dobrze przyglądać i dlatego zbieranie grzybów odbywać się powinno tylko w ciągu dnia gdy jest zupełnie widno. Na wielkie niebezpieczeństwo narażają życie ludzkie ci, którzy zajmują się zbieraniem grzybów do dnia rano gdy jest jeszcze szaro, lub o zmierzchu.

Omyłka w zbieraniu grzybów jest rzeczą bardzo poważną, bo znaczy ona zwykle — śmierć tej osoby, której spożycie takiego grzyba przypadnie w udziale. Nie powinno się więc pozwalać zbierać grzyby dzieciom i młodzieży lekkomyślnej. Nie powinno się zbierać grzybów co do których niema pewności czy są one dobre, lub złe, lepiej bowiem jest mieć mniej dobrych grzybów jak więcej, a mieszanych z trującymi i dlatego po sporządzeniu niemożliwymi do użytku. Nie jest także właściwe ściganie się kto zbierze więcej grzybów dlatego, że przy takiem ściganiu często mniej uważa się na gatunek, byle ich było więcej.

PARK NA STANISŁAWOWIE.

Komisya małych parków publicznych, do której także należy p. Jan F. Smulski, prezes banku polskiego, wybrała już miejsce pod park bawialny na Stanisławowie.

Kwestya parku należała do najważniejszych — przez cały szereg miesięcy zajmowała ona umysły Polaków zamieszkałych na Stanisławowie.

Alderman Kunz był za tem, by na park obrócono dwa bloki w granicach ulic Noble, Bradley, Holt i Blackhawk.

Na specyalnem posiedzeniu rady parkowej wybrano i postanowiono na park zamienić tylko jeden blok, tuż naprzeciwko kościoła św. Stanisława Kostki, blok w granicach ulic Noble, Bradley, Cleaver i Blackhawk.

STRASZNY WYPADEK PRZY BUDOWIE SZKOŁY.

Przy budowie szkoły parafialnej i hali na Jadwigowie zaszedł straszny wypadek. Niejaki Jan Derc, zam. pnr. 2212 Pleasant Place, należący do parafii św. Jadwigi został zabity na miejscu.

Było to już po pracy. Jan Derc pracował na drugiem piętrze jako pomocnik mularza. Po skończonej pracy zamiast zejść drabiną jak wszyscy inni robotnicy, Jan Derc kazał się zwindować na dół.

Nie wiadomo z jakiego powodu, ale robotnik ten spuszczając się windą z drugiego piętra runął i zabił się na miejscu.

Nieszczęśliwy ten wypadek zaszedł z jego własnej winy. Dla robotników przeznaczone są drabiny, któremi spuszczają się z drugiego piętra, a winda przeznaczona jest dla materyału budowlanego.

Nieszczęśliwy ten wypadek zaszedł 10 minut po piątej, kiedy wszyscy robotnicy schodzili z murów budynku. Zrobił on przygnębiające na wszystkich wrażenie.

POŚWIĘCENIE SIEROCIŃCA POLSKIEGO.

Onegdaj odbyło się zebranie zarządu Sierocińca Polskiego pod wezwaniem św. Jadwigi, na którem omawiano szczegółowo uroczystość poświęcenia.

Poświęcenie tej nowej instytucyi polskiej odbędzie si dnia 17-go października, w dzień Patronki zakładu, św. Jadwigi, a aktu poświęcenia dokona ks. Arcybiskup Quigley. Ks. Biskup Paweł Rhode, prezes zarządu, będzie też obecny i prawdopodobnie wygłosi mowę.

Zarząd Sierocińca Polskiego postanowił na poświęcenie zaprosić burmistrza Harrisona, wszystkich sędziów z Chicago i osobistości wybitne w administracyi miejskiej i powiatowej.

Stwierdzono też, że podatku jaki w tym roku na każdą polską parafię przypada, 20 parafii jeszcze nie zapłaciło. Zarząd jednak ma nadzieję, że wszystkie parafie zalegające uiszczą się z długu przed uroczystem poświęceniem zakładu, aby wszystko było w porządku kiedy gmach zostanie urzędowo do użytku publicznego oddany.

W Sierocińcu obecnie ma przytułek 170 sierot z różnych parafii.

DROBNE NOTATKI.

Staraniem p. Antoniego Michalskiego i księdza Szybowicza w parafii św. Trójcy zorganizowana zostanie orkiestra z 30 chłopaków, należących do gniazda sokolego "Leszek Biały". Będzie to pierwsza tego rodzaju orkiestra w Chicago i spodziewać się można, że w krótkim czasie będziemy mieli sposobność słyszeć jej występy publiczne. Dyrygentem tej orkiestry będzie p. A. Michalski, młody i zdolny muzyk. W przyszłym miesiącu danym będzie koncert, z którego dochód przeznaczony zostanie na zakupno instrumentów dla tej nowej orkiestry.

* * *

Pan Stefan Napieralski, były sekretarz generalny Z. N. P. wyjechał na dłuższy czas do Europy.

* * *

Do szkoły wyższej na Trójcowie, istniejącej drugi rok, zapisało się 12 nowych uczniów i razem z zeszłorocznymi jest ich 36. Nauka rozpoczęła się we wtorek, d. 5 września. Szkoła ta prowadzona jest wzorowo i należy ją polecić polskiej młodzieży pragnącej kształcić się wyżej. — Dyrektorem szkoły jest brat Piotr, ks. Górka jest profesorem łaciny, ksiądz Gruza profesorem greckiego, ks. Maksymus profesorem polskiego i łaciny, ks. Grzegorz profesorem stenografii, matematyki i botaniki, ks. Eulegiusz profesorem angielskiego i filologii oraz historyi nowoczesnej, brat Klemens profesorem historyi starożytnej, brat Malachiacz, profesorem angielskiego i brat Wiktor profesorem rysunków i rękodzielnictwa.

* * *

Polak, Jan Garywiński, zam. pn. 2419 Homer ulica, uległ wypadkowi, który może przepłaci życiem.

Garywiński pracował na nowym budynku pn. 2819 North Maplewood ave., jako pokrywacz dachowy. Zamierzał on właśnie wciągnąć na dach kubełek ze smołą, gdy w tem stracił równowagę i runął w dół.

Nieprzytomnego zabrano do szpitala św. Elżbiety gdzie lekarze skonstatowali pęknięcie czaszki i orzekli, że nieszczęśliwy zdaje się umrze.

Pani Heissler, wróżka z Milwaukee ave. aresztowana była przez detektywa Pawłowskiego i Warnekego pod oskarżeniem wyłudzania od ludzi pieniędzy. — Obrońca jej twierdził, że kobieta nie czyta po angielsku i nie zna rozporządzenia miejskiego, zabraniającego wróżyć, przepowiadać przyszłość itp., i że dlatego sprawa powinna być umorzona. Nadto zapewnił, że Helisslerowa zaraz usunie szyld z frontu domu, wobec czego sędzia oskarżoną uwolnił. Jeżeli jednak jeszcze raz dostanie się w ręce policyi, to nie minie ją zasłużona kara.

* * *

Jan Karaś, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży w domu Michała Kopczyńskiego stawał przed sędzią Gemmill. Po rozpatrzeniu sprawy — sędzia skazał go na 30 dni pobytu w domu poprawy i na zapłacenie $8.50 tytułem kosztów sądowych.

DROBNE OGŁOSZENIA

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON MASS. 92 Salem Street — PROVIDENCE, R. I. Market Square. — SALEM, MASS. 213 Derby St.

Sprzedajemy Szyfkarty do i z EUROPY po NAJTAŃSZYCH CENACH. Bilety kolejowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady, przyjmujemy wkładki na depozyta i od takowych płacimy odpowiedni procent o czem gwarantuje nasza kaucya złożona w Stanie Massachusetts i kapitał w sumie $50,000.00 Wysyłamy pieniądze do wszystkich części świata TELEGRAFICZNIE, które bywają doręczone w przeciągu **trzech (3) dni** bez żadnej dopłaty dla odbiorcy w kraju. 100 rubli $51.90. 500 rubli $259. 1000 rubli $517. 100 kor. $20.48. 500 kor. $102 1000 kor. $203.78. Sporządzamy dokumenta jakto pełnomocnictwa (Dewierennosti), załatwiamy sprawy Notaryalne i wojskowe rzetelnie, uczciwie, prędko i tanio. Zapytajcie się listownie lub osobiście w jednym z naszych banków. Odpowiadamy na listy odwrotną pocztą. PORADA ZA DARMO,

POSZUKIWANIA.

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

KTO MI NADEŚLE 15c lub 30c, temu wyszlę prześliczny list do kraju ułożony wierszami lub ubierany wstążeczkami. P. Arent 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Remaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u L. M. Makowskiego róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. Pani Stanisława Stobierska jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2, House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON. MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

BACZNOSC RODACY!

Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Zony pod jednem dachem, Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki, Rinaldo Rinaldini i wiele innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago. Ill. xxx

POTRZEBA 25 wykwalifikowanych górników; kopalnia WENONA, pracuje obecnie stale i prawdopodobnie do kwietnia pójdzie pełną siłą. Potrzeba certyfikaty z Illinois; kopalnia jest unijną. Zgłaszajcie się zar. : WENONA COAL CO. Wenona, Ill. xx

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. J. Witkowski 1017 Milwaukee Av. Chicago, Ill. xx

PRZESLICZNY list do kraju, ubierany wstążeczkami wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. x

ROZMOWA KWIATOW.

Jest to zabawa drukowana na 50 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną pocztą. Adresować:
BRACIA LEWANDOWSCY,
785 S. Front St. Philadelphia, Pa. x

SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH.

Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę. ....
CONTINENTAL STEAMSHIP CO.
220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10 x

NAJWIĘKSZA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO, ILL.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powinszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów; albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę. GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.
$25.00 Szyfkarta do kraju
bez roboty $25.00
Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:
European Travellers Bureau, 48 Montgomery St. JERSEY CITY NJ. xx

Nowa generalna agencya i skład książek na miasto Salem i okolice.

Niniejszem zawiadamiamy, że Nutile Shapiro Co. 213 Derby Str. Salem, Mass. jest naszą generalną agencyą na miasto Salem i bliższą okolicę. Zarazem posiadają skład książek naszego wydania. Prenumeratorzy mogą otrzymać premie w miejscu. Katalogi i cyrkularze wydają wysyłają na żądanie. xx

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

FARMY w południowym Michiganie na sprzedaż, mamy farmy uprawiane z budynkami i z zasiewami; ziemia wyborna, zdrowy klimat równiny, buraki cukrowe rodzą się obficie, blisko kolei; mamy także grunta nieuprawne; informacyi udzieli SUŁKOWSKI LAND CO. Box 203 Pinconning, Mich. 43

DLACZEGO iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyrodzuje.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie; farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, mieście i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem. Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI. Lands and Farms, Chicago, Ill. 1702 Dayton st. xxx

NAUCZ SIĘ BALWIERSTWA.

W kilku tygodniach łatwo się można nauczyć; nie wiele kosztuje. Zgłosić się do:
STATE BARBER COLLEGE
819 La Salle str. Chicago, Ill. xx

NAUCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU

w trzech miesiącach, w domu, w Waszym wolnym czasie mówić, czytać i pisać naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą. Wyuczenia się gwarantujemy, albo nie żądamy zapłaty. Tysiącom dopomogliśmy do dobrobytu i szczęścia w Ameryce i z pewnością Wam dopomożemy.

Napiszcie zaraz po bezpłatną przedwstępną lekcyę i przekonajcie się, zanim na różne książki pieniądze na darmo wydacie.
NARODOWA SZKOŁA JĘZYKOW.
1176 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

Do niemających pracy.

Potrzebuję natychmiast agentów, ludzi młodych, uczciwych, umiejących pisać po polsku do rozpowszechniania Gazety Polskiej. Kto tylko niema pracy, niech się zgłosi do mnie a udowodnię mu, że agent pracujący przy tem tylko 6 godzin, zarobi nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Jeżeli to nie będzie prawdą, zapłacę każdemu $25. Zgłaszać się proszę do Generalnego Agenta Józefa Witkowskiego, 1017 Milwaukee. Ave. Chicago. Ill. xxx

POLECAM także "Dykcyonarz" 30 tysięcy słów polskich angielskich, oprawa skórkowa; tak mały, że go można nosić w kamizelce zamiast notesu i ucząc się przy każdej sposobności czasu. Cena 75 centów (markami). A. Węgrzyn 1139 Milwaukee ave. Chicago, Illinois. 40

POTRZEBA trzech molderów tak zwanych "bench or squeezer". Stała praca. Otwarty shop.
FALLS CLUTCH & MACHINERY CO.
Cuyahoga Falls, O. 37

JEZELI KTO CHCE prawdziwych ksiąg tajemniczych w różnych potrzebach pomódz sam sobie i drugiemu, dostanie u mnie. Pisz po katalog, załącz 4c. markę na przesyłkę, adresować:
M. MORAWSKI.
3246 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa. 40

D L A C Z E G O?

Iść w dzikie bory i lata długie pracować bez dochodów, nim się kilka akrów wyroduje.

Sprzedajemy farmy obsiane z gotowymi zbiorami w Michiganie: farma 40 akrowa połowa obsiana, połowa bór z hausem i stajnią o dobrej czarnej ziemi urodzajnej przy stacyi kolei, mieście i przy fabryce masła po cenie $1000. $250 gotówką, resztę na lat 10. Wiele większych farm na sprzedaż. — Kompania ręczy za pracę, najniższa płaca $2 zimą i latem.

65.000 akrów najlepszej bardzo urodzajnej ziemi z twardego drzewostanu w środkowym Wisconsinie w cenie od $12 zwyż na długie spłaty przy dobrych drogach, kolejach, miastach, polskich kościołach i szkołach.

Piszcie po informacye. JOSEPH KOSINSKI. Lands and Farms, Chicago, Ill., 354 Wisconsin St. xxx

Nowość! Nowość!
NOWA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ!

W naszej agencyi i ekspedycyi, mamy wielki nowy zbiór książek i gazet polsko-amerykańskich i europejskich. Dajemy premie od 30c. najmniej na dolarze! Spróbujcie, a przekonacie się! Piszcie po cenniki i okazowe numera gazet darmo. Adresujcie: GENERALNA AGENCYA POLSKA, 1521 Tell-Place, CHICAGO. ILL. xxx

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.

Uczymy po angielsku przez pocztę. Wielu z naszych uczniów zdobyło dobrą znajomość języka angielskiego w 2 albo 3 miesiącach. Teraz uczymy każdego dłuższy czas darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam próbne lekcye. Piszcie do nas dziś i adresujcie:
"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA"
3639 22nd str. Cor. Millard G.
Chicago, Illionis.

KOPALNIA ZŁOTA DARMO!

Wyślemy każdemu książkę darmo wartości jednego dolara za nadesłaniem 28c. w znaczkach pocztowych na koszta przesyłki. Książka ta zawiera wszelkie wiadomości, tyczące się hodowli grzybów, jak sadzenie, uprawianie ziemi, zbieranie nasion itd. Jesteśmy przekonani o wysokiej wartości tej książki a zarazem pewni, że każdy po przeczytaniu jej nadeśle pozostałe 72 c. Takie chodowanie można urządzić w piwnicy lub też koło domu, co przyniesie od $960 do $1800 dochodu rocznie.

Adres: J. W. Platke. Chemical Laboratory, 1350 N. Leavitt St. Chicago, Illinois. 39

KALWARYJSKIE WINO najlepszy środek na niestrawność, ból głowy, bezsenność, zawrót głowy, brak apetytu i brak krwi. Przekona się każdy, kto spróbuje. — Cena $1.00; we wszystkich aptekach. J. W. GARDUŁA CO. Box 532 Detroit, Mich.

NOWY WYNALAZEK!!!

Już nie potrzebujecie nosić spodni obszarpanych jak się odkleja od dołu lub rozedrze albo szukać krawca. Wyszlijcie 15c w znaczkach pocztowych a my wam wyszlemy zaraz ten magiczny wynalazek, tak zwany "MENDING TISSUE". Naprawiajcie sobie sami wszystkie rozdarcia w ubraniach męskich i damskich. Ten wynalazek powinien się znajdować w każdem domu. Wyszlemy wam także instrukcye za darmo. Piszcie do:
VINCENT BORATEN CO.
1012 State Street, Erie, Pa. xx

NIE PISZ NIC więcej tylko dokładny swój adres i załącz tę karteczkę z dwucentową marką na odpowiedź, a dowiesz się, jak możesz w wolnym czasie wieczorem łatwo dziesięć dolarów i więcej tygodniowo zarobić. Nie potrzeba osobnej nauki, ani języka angielskiego, każdy może to wypełnić. Adresuj: Chemical Factory, 12 Wyatt str. Somerville, Mass. 46

WEZWANIE

Pana Franciszka Kochanowskiego Krotkiego, proszę o podanie mi adresu.
Ksiądz FILEMON TARNAWSKI (40)
Box 204 Auburn, N. Y.

ZA 50 GODZIN każdy się nauczy mówić po angielsku, ucząc się pół godziny dziennie; rezultat pewny. Piszcie po "Najnowszy Samouczek" który jest zastosowany do klasy robotniczej, zawiera rozmówki domowe, uliczne, fabryczne, z podróży i przyjmowaniu papierów obywatelskich. Cena $1.50. xxx

Wielka Księgarnia Polska w Detroit, Michigan.

Poszukuję agentów do rozpowszechniania Gazety Polskiej i sprzedaży książek. Wysyłamy wszędzie książki, opłacając porto sami. Piszcie po katalogi: J. Fraczkowski, 287 Canfield av. E. Detroit — Mich.

PANOWIE ORGANISCI!!

Po Opłatki na gwiazdkę proszę się zgłosić w czas do Fr. Chojnackiego, 4718 Winchester Ave. Chicago, Ill. Dec. 11—1911.

TAJEMNICA CZAROW.

Nie Humbug, nie Oszustwo lecz Prawdziwy Czarodziej. Włóż kwodra w list lub w marki, otrzymasz sztukę w minucie i przekonasz się, że pokażesz cuda Narodowi. $10.00 dolarów wypłacę, gdy nie prawdziwe. Adresuj:; Fr. Tomaszefski, 130 East 118 Str. Chicago, Ill. 38

SZYMON BŁAHUT poszukuje Józefa Błahuta, który przebywa kilka lat w Chicago. Jeżeli by kto o nim wiedział, prosimy się zgłosić do redakcyi pana Dyniewicza. 30

NOWY AGENT.
Zwierzyński Wcl. City.

BARDZO WAZNE!

W Z A D N E J S Z K O L E, z żadnego samouczka nie możecie się tak dokładnie i prędko nauczyć po angielsku mówić, czytać i pisać, jak z NAJNOWSZEGO SAMOUCZKA, wydrukowanego specyalnie dla roboników, zawierającego rozmowy fabryczne i wszelkie inne, także informacye, jak dostać papiery obywatelskie. Zwykła cena $1.50. Kto jednak nadeśle zaraz $1.25c. "Money Order" lub markami, otrzyma takowy. Adresujcie dziś do:
J. KOBRZYNSKI,
2128 No. Robey str. Chicago, Ill. xxx

NOWOSC! TYSIĄCE dziewcząt i kobiet i mężczyzn zawdzięcza wyleczenie pomadzie twarzowej Słynnego profesora H. Wróblewskiego, że pozbyły się piegów; czeraków; zmarszczek; opaleń słonecznych; dziobów po ospie; wyrzutów wątrobianych; pryszczy; czerwonki; łupienia się skóry; czerwoności nosa; zmarznięcia uszu i wszelkiej nieczystości skóry twarzy; rąk; szyi i każdego członka ciała. GWARANTUJEMY, że kto tylko raz użyje ten środek, musi pozbyć się tych dolegliwości wszelkich. Zamówienia pocztą, uskuteczni się odwrotną pocztą ! wprost pod dyrekcyą. Cena razem z przesyłką tylko $1.50 centów. Jest wyłącznie do nabycia u: D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd str. NEW YORK, NY. Dept. D. 39

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGOdniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIETOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski niewymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia. Adresujcie:
D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd str. New York, NY. Dept. D. 39

Ostatnie Wiadomości.

ZWYCIĘSTWO REWOLUCYONISTÓW W CHINACH.

SZANGHAJ, Chiny. — Doniesiono tu, że rewolucyoniści zdobyli Czeng Tu, mordując wyższych urzędników. Wicekról ze swą rodziną z trudem zdołał umknąć podobnego losu.

CZUNG TING, Chiny. — Ostatnie wieści z Tsu Chau brzmią, że oddział konnicy w sile 100 koni, który opuścił Czeng Tu i dotarł aż do wzgórz Lungehani, dostał się w zasadzkę rewolucyonistów i został zmasakrowany. Niedobitki umknęły do Czeng Tu.

Nazajutrz silniejszy oddział kawaleryi przybył pod miasto i stoczył walkę z powstańcami. Po walce zdołali rządowi żołnierze przebić się aż do Jen Szou o 50 mil na południe od Czeng Tu.

PEKIN, Chiny. — Francuska i niemiecka ambasada otrzymały spóźnione depesze z Czeng Tu, w których donoszą im, że w mieście panuje spokój, utrzymywany przez wojsko. Depesza nic nie mówi o braku żywności.

ROZLOSOWYWANIE GRUNTÓW RZĄDOWYCH.

GREGORY, S. D. — Między 2 a 24 października odbędzie się następne rozlosowywanie gruntów Uncle Sam'a. Rozdzielone będzie 466.562 akrów w rezerwacyi Rosebud.

Ci co chcą brać udział w loteryi, muszą się zapisywać w Gregory, Dallas, Chamberlain i Rapid City. Za akr pastwiska naznaczył rząd cenę 25c, zaś akr równiny kosztować będzie $6,00 za akr. Ci co będą na czele szczęśliwych w ciągnieniu mogą sobie wybrać najlepsze grunta.

Każdy aplikant musi się zgłosić osobiście do biura registracyjnego. Aplikacye po zbadaniu są pakowane do blaszanych kopert. W dniu ciągnienia wysypuje się aplikacye na dużą platformę skąd je dzieciak naznaczony przez sędziego wyciąga.

Po wylosowaniu mają szczęśliwi czas wybrać sobie grunt.

Polacy powinni z praw swych skorzystać i w registracyi wziąć tłumny udział.

STRASZNE WYBUCHY ETNY

CATANIA, Sycylia. — Dymy z Etny zakrywają słońce. Wulkan nie przestaje wyrzucać lawy, dymu, żużli i popiołu z krateru głównego i bocznych rozpadlin.

Rzeka lawy rozdzieliła się na cztery potoki, z których najpotężniejszy płynie ku Alcantara i jest już o dwie mile od Francavilla. Stacya kolejowa jest bezpośrednio zagrożona.

Wybuch wulkanu dotychczas wyrządził już za $20.000.000 szkody.

Opryszki korzystając z popłochu wśród mieszkańców łupią opuszczone domy oraz niszczą winnice i budynki, zanim do nich dotrze lawa.

DZIECIAK ZABITY PRZY ZABAWIE.

Józef Bartodziej, 5 lat, zabity został w z. niedzielę w elewatorze zbożowym w Chicago.

Malec odkąd nauczył się raczkować, już bawił się między szybującymi pociągami pośród krzyżówek licznych torów kolejowych, jakie otaczają fabryki na Cherry ulicy, po drugiej stronie ulicy o kilka yardów od domu rodziców swoich pnr. 1133 Cherry ulica. Nieraz rozzuchwalony malec był narażony na poważne niebezpieczeństwo, ale zawsze udało mu się umknąć ze szponów śmierci.

Onegdaj dostał się jednakże w otwór elewatoru, ciągnącego do spichrzów zboże z wozów kolejowych.

Z tuzinem kolegów i towarzyszy bawił się mały Józio na ulicy koło domu przed budynkiem fabryki American Malting Comp.

Nagle z bliżej niewyjaśnionej racyi dostał się on do otworu elewatoru, którym się z wagonów przenosi do spichrzy zboże i został wciągnięty do jego spiralnych zwojów.

Zanim na krzyki jego towarzyszy zatrzymano elewator i wydobyto z wnętrza Bartodzieja, był on już jedną masą krwi i ciała. Naturalnie nie żył. Rodzicom nawet nie dano się popatrzeć na tak strasznie pomasakrowane zwłoki.

Wedle zeznania Wawrzyńca Bartodzieja, ojca zabitego chłopca, elewator znajdował się w ruchu, mimo, że wóz kolejowy, który tenże opróżniał, już odjechał. Elewator dotykał do samego chodnika i gardziel jego formalnie wciągnął malca do wnętrza z chodnika, którędy przebiegał.

Inni świadkowie składają najsprzeczniejsze ze sobą zeznania, z których nic nie można wywnioskować.

Cherry ulica jest cała poprzerzynana torami kolejowymi. Miejsce nie zajęte przez fabryki, zabudowane jest małymi domkami robotniczymi.

Chodniki są z żużli piecowych a miejsce dla dzieci do gier i zabaw to ulica.

JEDENASTO LETNI CHŁOPAK WPADŁ DO WODY PODCZAS ZABAWY.

W pobliżu ulic Branch wpadł mały 11 letni Franciszek Zbyszyński, z pn. 1444 Fleetwood ulica, do rzeki i utonął.

Malec bawił się z bratem swym Józefem i kilku innymi rówieśnikami nad brzegiem rzeki i wpadł przez nieuwagę do wody. Chłopcy, którzy z nim razem byli tak się przelękli, że poumykali, nikomu nie opowiedziawszy wypadku.

Dopiero wieczorem detektywi Kapps i Depke zauważyli kilku chłopaków, z których zachowania się wywnioskować można było, że mają coś ciężkiego na sercu. Wybadani bliżej opowiedzieli o tem, że Zbyszyński wpadł do wody.

Przeszukano wodę w pobliżu miejsca wypadku i zwłoki zaraz znaleziono.

Z małym Franciszkiem bawili się następujący chłopcy:

Michał Ciechocki, z pn. 1456 Fleetwood ulica, Juliusz Rebon, 1457 Fleetwood ul. i brat ofiary Józef.

Jaki udział w katastrofie brali owi chłopacy, trudno orzec. Policya sądzi, że któryś z nich mimochcąc pchnął malca do wody, powodując jego zgon.

W KOŁACH POLITYCZNYCH wiedeńskich jakoteż światowych wywołała wielkie zainteresowanie wiadomość, że Arcyksiąże Salvator, prawowity następca tronu austryackiego, który przed dwudziestu kilku laty porzucił swoje świetne stanowisko i honory, zrzekł się pretensyi do tronu i przybrawszy nazwisko Jana Orth, na zwykłym okręcie kupieckim wyjechał w świat, o którym opowiadano, że miał zginąć na okręcie, który ratował, ma powrócić do Wiednia i domagać się swoich praw. Wiele w tem prawdy niewiadomo i zachodzi pytanie, czy Arcyksiąże Salvator otrzymałby to, co się mu słusznie należy t. j. tron; lecz jest rzeczą zupełnie pewną, **Kalwaryjskie Wino** pomaga zawsze, jeżeli kto cierpi na niestrawność, brak krwi, ociężałość, ogólne osłabienie, kłócie, ból i zawrót głowy. Jak już wyżej wspomnieliśmy, w takich wypadkach bezwarunkowo pomaga, a potwierdzi to każdy, kto spróbuje. Cena $1.00. Do nabycia we wszystkich aptekach lub pisać do: J. W. GARDUŁA CO. Box 532, Detroit, Mich.

POSZUKUJE się tysiące ludzi, którzy cierpią na ból głowy, aby używali Peska Proszek na Ból Głowy; skuteczność gwarantujemy. Przyślijcie 25c. w znaczkach pocztowych do ALEX C. PESKA, farmaceutyczny chemik, 4332 W. Thomas Str., Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

3614 Aniszewska M — 3628 Bak Fr 3646 Bazar Jan — 3665 Bien Stanisł — 3681 Borys Fr — 3715 Bubzinski W — 3721 Buran J — 3751 Czany Wł — 3756 Dembowski Antoni — 3775 Dudek Anna — 3805 Fadrowska Bronisł — 3828 Freczek K — 3861 Głowaczka Maryan — 3868 Gordon Ida — 3884 Gruca A — 3898 Gwanczuk T — 3917 Hmielowska E — 3962 Kamanowicz Franz — 3972 Kasper George — 3996 Kleczar F — 4006 Kojnak G — 4026 Kolasa W — 4042 Kral P — 4055 Kuta Jan — 4080 Lejawka T — 4100 Lukanowski Sz — 4181 Noworyta Kanda — 4200 Papajka Anna — 4202 Pareiak Adam — 4227 Piorecki Józef — 4242 Poręba W — 4295 Rutkowski Eleonora — 4306 Sabel Jan — 4344 Simon Samuel — 4350 Slavik Jan — 4363 Stanek Anton 4390 Sykora A — 4397 Szafranski J — 4420 Tibako J — 4452 Wybulka E — 4471 Wieczorkiewicz K — 4479 Wisniewski Wł — 4487 Wojdyta K — 4504 Zak Anna — 4514 Ziobo Rozalia — 4528 Zakusik Walenty.

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.80
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	9
Gęsi	8
DROB BITY:	
Indyki	14
Kury	.9
Stare Koguty	9
Kaczki	10—12
Gęsi	10
MASŁO.	
Extra	26
ExtraFirst	25
Second	21
Dairies	22
JAJA:	
Extra	22½
Prima first	19½
First	18
Ordinary First	16
Seconds	8
SERY:	
Twins	10½
Young American	11½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	1.25
Cytryny pudełko	3.25
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

Czemu to Przypisać

że tak wiele chorób, których często nie potrafią wyleczyć słynni lekarze, usunięte bywają za pomocą zwykłego lekarstwa domowego, jak

DRA PIOTRA
GOMOZO

Ponieważ działa ono wprost na korzeń choroby, na nieczystość we krwi. Jest ono zrobione z czystych zdrowo-dajnych korzeni i ziół i jest w użyciu przeszło sto lat — czas wystarczający na dokładne poznanie jego skutków.

Nie jest ono sprzedawane w aptekach jak inne lekarstwa, ale jest dostarczane ludziom wprost przez samych fabrykantów i właścicieli. Adres:

Dr. PETER FAHRNEY & SONS CO.,
19-25 So. Hoyne Ave., CHICAGO, ILL.

Zapytaj sąsiadów! gdyż każdy we wszystkich miastach i kontrach o tem wie, że najlepszą Kancelaryą Adwokacką i Notaryalną jest tylko

B. SULKOWSKI & CO.,
22 Belmont Ave., Newark, New Jersey.

Krzywdzicie sami siebie tracąc cały zarobek.

Nauczcie się oszczędzać i zaoszczędzone pieniądze składajcie w dobrze znanym i zaufania godnym BANKU POLSKIM

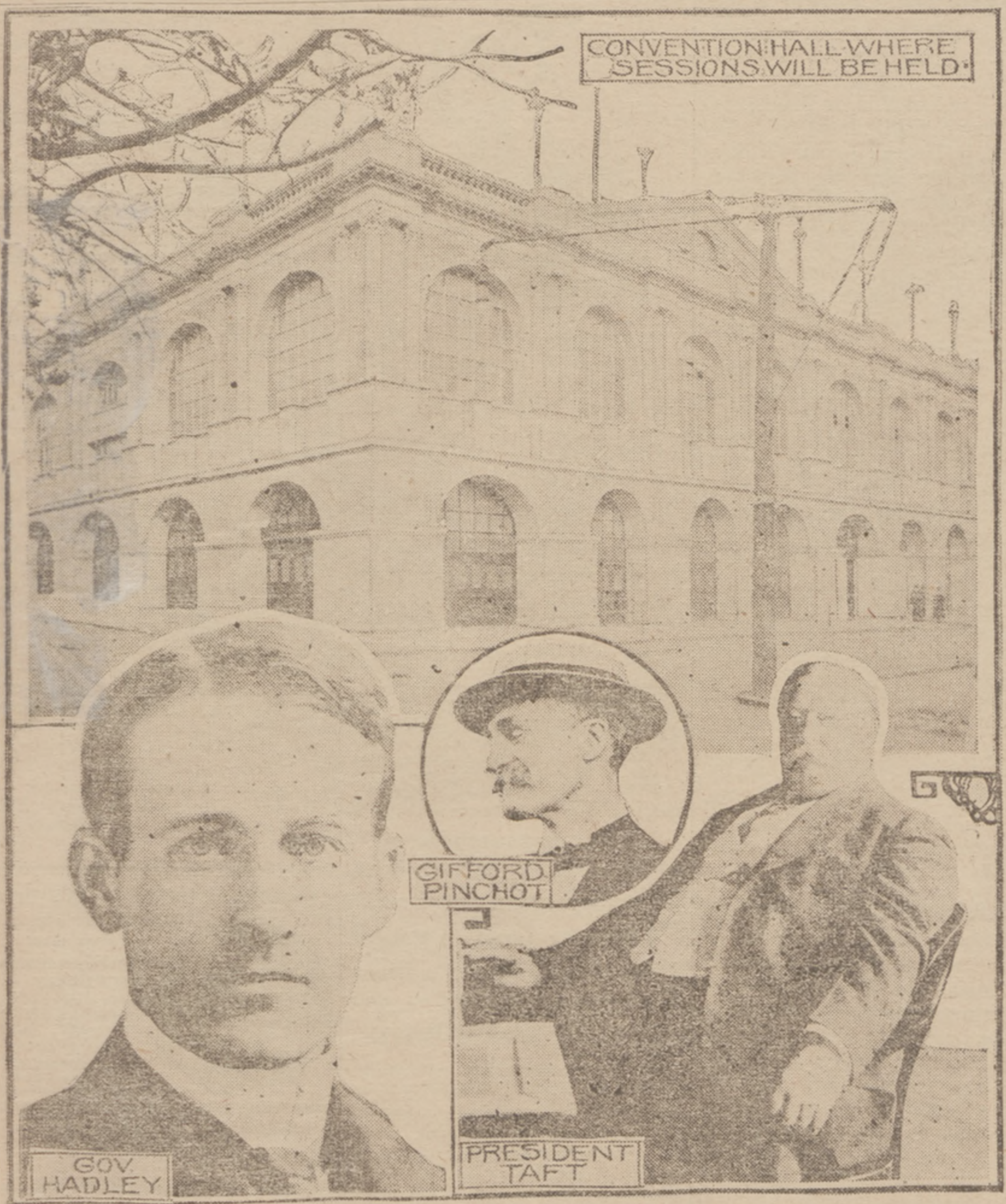
NORTH-WESTERN TRUST & SAVINGS BANK

1154 MILWAUKEE AVE., blisko Division ulicy gdzie dostaniecie 3 dol. procentu na rok. Możecie dostać książeczkę Kasy Oszczędności wkładając 1 dol. lub więcej. Za 3 dol. rocznie dostaniecie skrzynkę do przechowania kosztowności i wartościowych papierów.

W Banku Polskim dostaniecie **bilety okrętowe** na najlepszych liniach do i ze starego kraju, a Pan Przybysz wyjaśni Wam wszystko dokładnie tak że nie będzie żadnych **nieregularności.** Bank Polski uskuteczni Wam także wysyłki pieniędzy szybko i akuratnie.

JAN F. SMULSKI, Prezes — JAN A. PRZYBYSZ, Wiceprezes
T. M. HELINSKI, Kasyer — Wm. H. SCHMIDT, Sekretarz

Wiec Konserwatywny w Kansas City.



Photos of Taft and Pinchot copyright by American Press Association.

Jak to już donosiliśmy, w Kansas City odbył się wiec konserwatywny, podczas którego mowy wygłosili prezydent Taft, gubernator Hadley i słynny obrońca lasów Pinchot, który w swoim czasie narobił tak wiele ambarasu Rooseveltowi i Taftowi.

Powyższa rycina przedstawia czytelnikowi również ową wielką salę, w której wiec ten i narady się odbywały.

Mieszkanie milionerki Hetty Green.

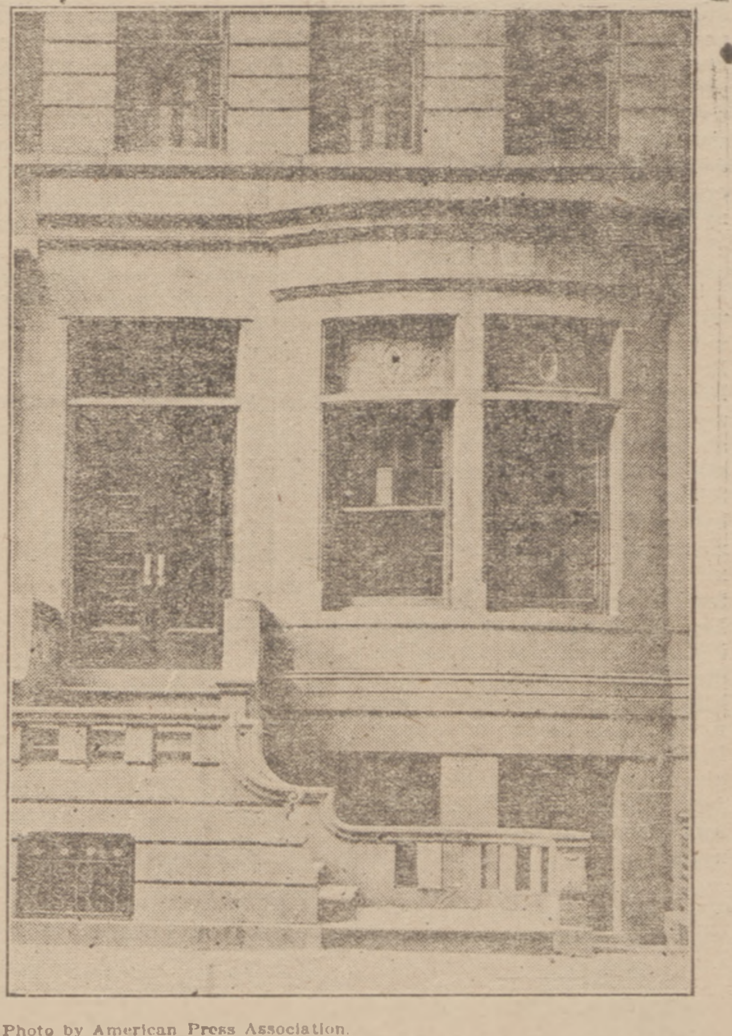


Photo by American Press Association.

Nareszcie postanowiła zmienić swe skromne mieszkanie w Hoboken, N. J., słynna milionerka Hetty Green, najbogatsza kobieta na świecie.

Jak donoszą pisma stale zamieszkiwać będzie przy 19-ej ulicy, na zachodniej stronie miasta New York, w domu dość okazałym, którego część frontową powyżej zamieszczamy.

Greenowa w Hoboken płaciła za mieszkanie czternaście dolarów. Jak to zupełnie inaczej, jak nasze biedne niektóre Polceczki, które szukają mieszkania za dwadzieścia pięć dolarów miesięcznie i to przy głównej rezydencyalnej ulicy...

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Kozacy Jehowy.

W Lutomiersku, dokąd żydzi z Łodzi wyjeżdżają na letnie mieszkanie, urządzono "ejruw" szabasowy, ogradzając miasto drutem wedle przepisów rytuału żydowskiego. Zebrano na ten cel 800 rb. Po pewnym czasie "ejruw" zepsuto, wskutek czego żydom w sobotę tam nie nieść nie wolno, nawet w kieszeni. Ażeby dopilnować tego przepisu religijnego, miejscowa "ochrana" chysydzka dokonywa na ulicy "rewizyi" przechodniów i letników, wyrzucając im z kieszeni nawet chustki od nosa i zegarki. Dochodzi wprawdzie często przez to do skandali, lecz "kozacy Jehowy" tego się nie obawiają.

W Kozienicach gub. Radomskiej, do "betha midrasza" przybył przyjezdny żyd, handlujący książkami żydowskiemi, jarmulkami, "tałesami" i t. p. Chasydzi spostrzegli wśród mnóstwa książek nabożnych, niektóre "niebezpiecznej treści", bo świeckiej, jak naprz. "Robinson Kruzoe (sic!), podręcznik do pisania listów itp. Niewiele myśląc, chasydzi urządzili ognisko i spalili wszystkie książki "świeckie". Gdy na widok "autoda-fe", biedny "księgarz" się rozpłakał z powodu straty, "kozacy Jehowy" rzekli mu na pocieszenie: — "Lepiej żebrać, niż handlować "heretyckiemi" książkami. I to się działo w... Europie w r. 1911.

Kara administracyjna.

Ordynat Maurycy hr. Zamoyski skazany został w drodze administracyjnej na 300 rb. kary za to, że w dziedzińcu gospodarczym majątku Zwierzyniec na szopie od narzędzi znajdował się tylko w polskim języku napis "Zwierzyniecka straż ogniowa".

Damazy Macoch.

W tych dniach Damazy Macoch napisał obszerny list z więzienia piotrkowskiego do jednego ze swych znajomych w Częstochowie. W rozpaczliwym tym liście Macoch stara się usprawiedliwić z popełnionego czynu bratobójstwa, tłomacząc się, iż popełnił go w uniesieniu i gniewie, będąc sprowokowany uprzednio przez zabitego brata. W dalszym ciągu listu prosi o wskazanie dobrego adwokata, któryby się podjął obrony jego sprawy. Trzy dni temu bawił w Częstochowie jeden z wybitniejszych adwokatów petersburskich, który się podjął bezpłatnej obrony 2 dorożkarzy, którzy wywozili sofę z klasztoru jasnogórskiego z rozkazu Damazego Macocha.

Dwa trupy.

Na łąkach folwarku Mirów, pod Częstochową, znaleziono 2 trupy mężczyzn; przy jednym znaleziono paszport, a przy drugim nie było żadnego dowodu legitymacyjnego.

Z ŁODZI.

W Zgierzu wykryto fabrykę fałszywych monet półrublowych. Podczas rewizyi znaleziono tam 22 sztuki fałszywych monet, materyał surowy, maszynkę do wybijania monet. Aresztowano Jana Miśkiewicza i jego rodziców, których umieszczono w więzieniu łódzkim.

— Z powodu braku potrzebnej liczby szkół miejskich, według obliczeń tutejszych pism, przeszło 2,000 dzieci polskich nie może się dostać do szkół.

— W fabryce Friedmana [Lutomierska 51] porzucili robotnicy pracę domagając się, ażeby w razie wypadku mieli bezpłatną pomoc lekarską i felczerską. W fabryce tej onegdaj maszyna oberwała rękę robotnikowi Stanisławowi Matuszczykowi.

Lalki kaliskie.

"Kur. Kaliski" pisze, że kaliskie fabryki lalek przygotowały na sezon bieżący świeże komplety lalek, które już w końcu b. m. wysłane zostają do Łodzi, Warszawy i Rosyi. Komplet lalek składa się aż z 96 typów w kostyumach różnych nacyj, począwszy od naszego krakowiaka, a skończywszy na Marokańczyku. Komplety kaliskich lalek są o wiele bogatsze, niż komplety turyngskich i wykonaniem solidnem wypierają już dziś skutecznie wyroby niemieckie z rynków rosyjskich. Przygotowane komplety stanowią prawdziwą wystawę lalek, której nawet Paryż by się nie powstydził.

Wybuch granatu.

W Rembertowie na polu, przeznaczonem do ćwiczeń w strzelaniu z armat, nocy onegdajszej grono włościan okolicznych zbierało odłamki granatów, pomimo niejednokrotnie wydawanych surowych przepisów, zabraniających zbliżania się do miejsc, gdzie odbywa się nauka strzelania.

To też skutkiem niestosowania się do owego zakazu, od czasu do czasu zdarzają się nieszczęśliwe wypadki.

Ostatni pociągnął za sobą liczne ofiary, gdyż w pobliżu gromadki włościan, złożonej z kilkunastu osób, nastąpił nagle straszny wybuch nabitego granatu. Skutki wybuchu okazały się w następstwach fatalne, albowiem Maryanna Rudnik, lat 16, i Michał Wirczek, lat 15, zabici zostali na miejscu; zaś odłamkami granatu zostali ciężko poranieni: Tekla Grzybowska, lat 77, Zofia Was, lat 20, Maryanna Urich, lat 25, Antoni Gnujewski, lat 20; lżejsze rany odnieśli: Antoni Jarosiewicz, lat 21, i Franciszka Malinowska, lat 10.

Ofiary własnej nieostrożności przewieziono do szpitala.

Grabież kościołów.

W ziemi chełmskiej, we wsi Swory zwrócono w r. 1905 katolikom kaplicę, którą zamknięto w czasie powstania. Kaplicę tę odrestaurowano ze składek miejscowych parafian. Obecnie administracya oddała ją popom, a ofiarodawców skazała na kary.

500 osób przed sądem.

Śledztwo rozpoczęte w roku 1909 przez naczelnika straży ziemskiej pow. błońskiego, kapitana Aleksandrowa, w sprawie likwidacyi żyrardowskiej organizacyi polskiej partyi socyalistycznej, zostało już ukończone i sprawa ta wkrótce znajdzie się na wokandzie warszawskiej Izby sądowej. Oskarżonych jest 67-iu. Wszystkie te osoby oskarżone są o należenie do partyi, nadto zaś szeregowi z nich o udział w poszczególnych zamachach na przedstawicieli policyi i inne osoby, w okresie od 1906—1909 roku. Z wyjątkiem ośmiu, wszyscy oskarżeni odpowiadają z więzienia.

Wobec ogromnej liczby oskarżonych oraz świadków, ogólną liczbę osób, biorących udział w tej sprawie, określa się w przybliżeniu na 500.

Statystyka pożarów.

W ciągu dwóch tygodni od 14 do 30 lipca r. b. w gubernii kaliskiej było 61 pożarów, które zrządziły strat na sumę 108,893 rb., w tej sumie 47,498 rb. nieasekurowanych, i kosztowały trzy życia ludzkie, 2 kobiety i 1 dziecko. Do cyfry tej nie doliczono wielkich pożarów, jak w Tuliszkowie i Dąbiu, które miały miejsce w sierpniu.

Zbrodnia obłąkanej.

We wsi Wólka ponikiewska w lubelskiem, w domu Jana Rubaja, żona jego Maryanna, będąc umysłowo chora już oddawna, podczas nieobecności rodziny, która była w polu, zadusiła lub też zakopała żywcem swe pięciomiesięczne dziecko. Po kilku godzinach zauważono w domu brak dziecka, gdy wrócili domownicy do domu i zapytana o to matka odpowiedziała, że nic o tem nie wie, wtenczas zaczęto znęcać się nad chorą kobietą, ale to nie poskutkowało, więc mąż jej udał się po strażników, a gdy ci przybyli, dziecko już znaleziono pomiędzy ścianami budynków zakopane.

Dodać należy, że właśnie rodzina przyczyniła się przeważnie przez swoje znęcanie nad słabowitą Rubajową do jej choroby umysłowej. Wożono ją do szpitala, ale kiedy powiedziano im, że trzeba płacić za utrzymanie, zabrano ją z powrotem do domu. Teraz są zadowoleni, iż areszt zastąpił ich w utrzymaniu nieszczęśliwej kobiety.

Ukaranie księdza.

Wikaryusz par. Radoszyce, w pow. koneckim, ks. A. Laurman usunięty został przez władze administracyjne na 3 miesiące od obowiązków za ochrzczenie dziecka rodziców prawosławnych.

Starzec 114-letni.

Przed pewnym czasem p. Jadwiga Białkowska, właścicielka majątku Wygoda, w pow. Chełmskim, zwróciła się z listem do gazety żydowskiej (!), w którym napisała, że w pobliżu Wygody, we wsi Tarnów, mieszka Jukiel Karp, mający już obecnie skończonych lat 114, będący w pełni władz fizycznych i umysłowych, ale pozostający w wielkiej biedzie. Na list ten odezwało się kilku ofiarodawców, którzy posłali trochę pieniędzy starcowi.

Obecnie donoszą do tego pisma, że ów starzec przybył pieszo do odległej o dwie mile od Tarnowa, wsi Cyców, gdzie opowiada znowu, że znosi wielką biedę, aczkolwiek ma 6 synów, 65 wnuków oraz mnóstwo prawnuków i praprawnuków. Opowiada on, że urodził się we wsi Władów. Ojciec jego, karczmarz Srul, żył 105 lat, matka 103. Tylko jedyny brat jego, Ajzyk, umarł w Ostrowiu "niestety, młodo, bo w 85 roku życia".

Starzec 114-letni żył z pierwszą żoną 45 lat, z drugą 25, od 16 lat jest wdowcem. W Tarnowie mieszka już 70 lat.

Świętokradztwo w wiejskim kościele.

Okolica wsi Skępe, w której kościele znajduje się obraz Matki Boskiej, poruszoną została wiadomością o spełnionem świętokradztwie.

Pewnego dnia przy podniesieniu zasłony, jaka otacza cudowny obraz Matki Boskiej Skępskiej, znajdującej się w wielkim ołtarzu, ks. kanonik Żmijewski, który miał właśnie odprawiać Mszę św., zauważył, że w zasłonie zrobiony jest otwór, przez który tej nocy niewiadomy zbrodniarz kusił się okraść obraz z kosztowności na nim zawieszonych, lecz spłoszony zapewne, czy też dla braku czasu, nie mogąc zrobić dość dużego otworu, poprzestał na względnie małym otworze. Nie mogąc przełożyć ręki, usiłował za pomocą haczyka przedostać wszelkie vota, które wskutek nadmiernego pociągnięcia zerwały się i spadły na dno obrazu. Tym sposobem świętokradca nie wiele mógł wskórać i nie wskórał może więcej nad sznur perełek i pierścionek, co jednakże dotąd ściśle nie ustalono.

Faktem natomiast jest, że z rozbitej przez siebie, znajdującej się w kościele skarbonki, również niewiele, bo zaledwie parę złotych wyjął i z tymi znikł, przez nikogo nie widziany i nie ścigany.

Lamentów, łez, domysłów i groźb pełno jest w koło, lecz fakt znieważenia znów jednej świątyni pozostaje na odpowiedzialności tych, do kogo należy piecza nad nimi.

Smutne "dożynki".

Na zakończenie żniw po dworach naszych odbywają się zabawy, zwane "dożynkami", "wieńcowem", okrężnem. Dobrze byłoby, gdyby zabawy te miały charakter przyzwoity. Niestety, nie zawsze tak bywa: często bardzo wskutek nadużycia alkoholu przez uczestników, zabawy takie kończą się bijatyką, a niekiedy i śmiercią. W niewielkim promieniu, bo na obszarze gminy Klimontów, w pow. Sandomierskim, dożynki zakończyły się aż w czterech wypadkach dotkliwem pobiciem, a w jednym, mianowicie we wsi Janowicach, jeden z uczestników, chłopak 18-letni, został zabity kijami. Trzech sprawców zabójstwa zaaresztowano.

Czyby panowie właściciele ziemscy, urządzający dożynki, nie mogli w inny sposób zabawić swych pracowników, jak tylko traktowaniem ich wódką. Wszak urządzanie godziwej zabawy nie przedstawia wielkich trudności... A jednak utarł się jakiś dziwny zwyczaj trucia ludzi alkoholem, częstowania nim nawet nieletnich, co już jest w wysokim stopniu karygodne.

Temperament oficera.

Niedawno główny sąd wojenny rozstrzygał następującą sprawę, nader charakterystyczną. Podporucznik konsystującego w Dubnie 128 Staro-Oskolskiego pułku piechoty, Buria, skoro odmówiono mu wstępu do jednego z dubieńskich hoteli, wezwał z koszar rotę żołnierzy i w pełnym wojennym rynsztunku poprowadził ją do ataku, rzekomo w celu ukarania krnąbrnego hotelarza i zburzenia zajazdu. Sąd wojenny skazał Buriję na 3 miesiące aresztu, lecz główny sąd wojenny, na skutek protestu prokuratora podniósł karę do 8 miesięcy twierdzy z ograniczeniem niektórych praw służbowych.

Skandaliczne wyniki śledztwa w sprawie Macocha.

Śledztwo w sprawie Damazego Macocha — jak donosiliśmy — przyniosło wyniki w najwyższym stopniu kompromitujące rząd rosyjski i wykazujące, że rząd rosyjski był rozmyślnym inspiratorem tych wszystkich nieprawidłowości, jakie się działy na Jasnej Górze.

I tak śledztwo wykazało, że wprawdzie zakonnicy w ostatnich czasach przestali przestrzegać przepisów reguły zakonnej, ale władze policyjno - administracyjne w Częstochowie, wiedząc bardzo dobrze o tem wszystkiem nie tylko to tolerowały, ale namawiały zakonników do rozpusty pod groźbą represyi klasztoru. Wszelkie próby przeora, aby te straszne stosunki w zakonie uzdrowić, spotykały się z bezwzględnym oporem ze strony władz rosyjskich, które wprost paraliżowały wszelką akcyę sanacyjną, a jej inicyatorów nękały prześladowaniami. Między innemi okazało się też, że rosyjska policya w Częstochowie wiedziała od dawna o oszustwach i sprzeniewierzeniach na Jasnej Górze, że policya ta wtajemniczona była w obrabowanie obrazu Matki Boskiej i kradzież wotów i t. d. Jak donosiliśmy rozprawa przeciw Macochowi będzie tajna, klasycznemu zaś świadkowi w tej skandalicznej aferze b. przeorowi OO. Paulinów ks. Rejmanowi, którego zeznania były jednem wielkiem oskarżeniem rządu rosyjskiego, kazał rząd bezzwłocznie na czas rozprawy wyjechać za granicę "na kuracyę", byle tylko nie mógł stanąć na rozprawie.

Zamach morderczy i samobójstwo.

W łomżyńskiem gimnazyum męskiem nauczycielką języka francuskiego jest panna Wiara Dobrowolska, córka lekarza. Po ukończeniu kursów w Paryżu, panna D. poznała młodego sądownika p. Borysa Szpejera z Warszawy.

Młodzieniec kochał się w pannie D. już od paru lat, ale bez wzajemności.

Przed paru dniami przysłał list z oświadczynami i gorącą prośbą, aby mu ukochana nie odmówiła swej ręki. Panna D. jednak telegraficznie zawiadomiła go, że stanowczo nie wyjdzie za niego za mąż. Nazajutrz po tym telegramie Szpejer przyjechał do Łomży.

Niedawno temu zgłosili się do mieszkania dra Eugeniusza Dobrowolskiego, prosząc tego ostatniego, aby pozwolił się mu widzieć z córką.

Panu D. nie tajne były zabiegi młodego człowieka, a snać osobiście przeciwko niemu nie miał nic, gdyż zgodził się, aby ostatecznie rozmówił się z córką i poprosił go do salonu.

Niebawem znalazła się tam i panna Wiara Dobrowolska. Nie zadługo jednak potem posłyszano w salonie strzał za strzałem z rewolweru.

Przerażony dr. D. wpadł do salonu i ujrzał na podłodze w pozycyi leżącej Borysa Szpejera, nie dającego już znaków życia; córka zaś nawpół zemdlona tamowała dłonią krew, uchodzącą z twarzy.

Szpejer, usłyszawszy z ust panny Dobrowolskiej stanowczą odmowę, dobył szybko rewolweru i dał do niej strzał, przyczem kula trafiła ją w szczękę; życiu panny D. nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Drugą kulę wymierzył sobie Szpejer w usta i rozsadził czaszkę.

Wydarzenie to poruszyło całą Łomżę.

Zmarły Borys Szpejer był kandydatem do posad sądowych przy sądzie okręgowym warszawskim.

Pod egidą Rosyi.

W Warszawie ukazała się broszura napisana przez głośną w świecie maryawickim "Maryę z Pragi", a przynosząca pewne informacye o dalszych losach o. Żebrowskiego, który niedawno narobił tyle kłopotu maryawitom. Otóż o. Żebrowski, jak się teraz dowiadujemy, założył w Warszawie nową gminę, o której jakieś głuche wzmianki tułały się po pismach w maju roku bieżącego. Pisano wtedy o chrześcijanach Ewangielistach, sekcie podobnej do baptystów, ale nie przeniknięto głębiej tej nowej informacyi. Otóż wedle informacyi "Maryi z Pragi", sekta owa jest odłamem związku rosyjskiego, na czele którego stoi pewien duchowny, Prochanow, rezydujący w Petersburgu i wydający tygodnik "Utrenniaja Zwiezda" (Jutrzenka). On to przyjął do swego związku o. Żebrowskiego i "na mocy tego przyłączenia uzyskali zwolennicy byłego maryawity tak szybko pozwolenie na otwarcie własnej gminy i kaplicy w Warszawie". "Marya z Pragi" słusznie podkreśla, że związek nowej sekty z rosyjskimi baptystami dlatego został przez o. Żebrowskiego zatajony przy organizowaniu gminy warszawskiej, iż obawiano się wrażenia, jakie te koneksye mogłyby wywrzeć na społeczeństwo polskie.

Charakterystyczne dla broszury i maryawitów jest jeszcze następujący ustęp: Informując o rosyjskich baptystach przytacza "Marya z Pragi" pogląd metropolity Szeptyckiego, wyrażony w gazecie "Utro Rossji", iż sekty te są szkodliwe dla podminowania cerkwi rosyjskiej, aniżeli "niebezpieczeństwo katolickie", co rząd rosyjski wogóle niezupełnie dobrze widzi...

Dziwna jest ta chęć otwierania oczów rządowi rosyjskiemu na niebezpieczeństwa grożące cerkwi prawosławnej.

Zorganizowani żebracy.

"Kuryer Kaliski" donosi, że żebracy kaliscy utworzyli coś w rodzaju ścisłej korporacyi, uprawiającej wyłudzanie jałmużny jako rzemiosło. Najbardziej to się uwidacznia w każdy piątek, gdzie żebracy dzielą między sobą miasto na rewiry i skrupulatnie niepomijając żadnego mieszkania, wydobywają daniny. Rewiry zamieniają oni kolejno, żeby nikomu krzywda się nie działa. Nowicyusze żebracy muszą się korporantom zasługiwać, inaczej przeznaczone im zostają gorsze rewiry, na odleglejszych przedmieś-

(Dokończenie na następnej stronie.)

Dzieci chińskie uczą się w szkołach amerykańskich



W San Francisco uczęszczają dzieci Chińczyków do szkół publicznych daleko liczniej, jak dzieci polskie do szkół publicznych w miastach jak Buffalo itp.

Dzieci te pięknie czytają po angielsku, uczą się wszystkiego, co im nauczycielki zadają nadzwyczaj szybko i władają językiem angielskim zupełnie płynnie.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

ciach. To samo dzieje się, jeżeli który z żebraków wyłamuje się z pod rygoru; za karę przebywać musi nawet po kilka piątków na przedmieściach. Wtajemniczeni utrzymują, iż żebracy kaliscy posiadają nawet swego króla dziadów, któremu wszyscy członkowie organizacyi opłacają "dziesięciny".

O wymordowanie rodziny.

Sąd okręgowy w Piotrkowie wydał wyrok w głośnej sprawie o wymordowanie w Tomaszowie Rawskim rodziny Silbermana. Niewykryci zbrodniarze zarąbali toporami z niezwykłem okrucieństwem rodzinę złożoną z 5-ciu osób. Ocalała tylko jedna 4-letnia Silbermanówna, której zeznanie było podstawą do rzucenia podejrzenia na trzech ludzi, których niezwłocznie uwięziono. Po półtorarocznem więzieniu ludzie ci: Leon Kruszczyński, St. Teofilski i Karol Nowak stanęli przed sądem. Sąd okręgowy, po zbadaniu kilkudziesięciu świadków oraz wysłuchaniu obrońcy, adw. przys. Pepłowskiego syna wydał po długiej naradzie wyrok uniewinniający i zarządził natychmiastowe uwolnienie wszystkich oskarżonych.

Z Warszawy.

Zabójstwo dyrektora fabryki.

W Warszawie onegdaj szajka nieznanych napastników napadła na idących razem właściciela fabryki wstążek, Edelista, Rejchera jeden z napastników uderzył kijem, a Edelista pozostali przewrócili na ziemię i dali do niego trzy wystrzały, raniąc go dwukrotnie. Rannego Edelista przeniesiono do szpitala św. Ducha, gdzie zmarł po dokonanej operacyi. Przypuszczalnie zabójcami są robotnicy fabryki Reichera.

Przyjęcie zapisu.

Magistrat uchwalił przyjąć zapis śp. Anny Bothe, która ofiarowała 20,000 rb. na utworzenie w chrześcijańskim szpitalu dziecięcym dwuch łóżek jej imienia.

Pomnik Szopena.

Udzielono pozwolenia na wzniesienie w Warszawie pomnika F. Szopenowi. Pomnik ten ma stanąć w samym środku parku ujazdowskiego, na wprost głównego wejścia od Alej Ujazdowskich, gdzie obecnie znajduje się obszerny klomb. Projekt pomnika wykonany przez Wł. Szymanowskiego, znajduje się obecnie w ministeryum spraw wewnętrznych dla ostatecznego zatwierdzenia ponieważ dokona się w nich niektórych zmian. Ministeryum zażądało, aby drzewo, pod którem siedzi Szopen, miało inne kształty. Co się zaś tyczy samego projektu pomnika, to w nowej przeróbce zasadniczych zmian od pierwotnej kompozycyi konkursowej niema. Postać Szopena, siedzącego pod drzewem, pozostaje nie tknięta. Zwrócono tylko uwagę na brak harmonii architektonicznej podstawy pomnika z projektowanym basenem. Dlatego też, podstawa pomnika została odpowiednio zmieniona. Alegoryczne żaby usunięto. Pomnik będzie okazały, dosięga bowiem wysokości dwupiętrowego domu. Tłem mu będzie ściana ze strzyżonych drzew. Figura mistrza tonów i drzewo będą odlane z bronzu, basen ma 20 metrów średnicy, a więc jest obszerny.

Zamach skrytobójczy w Warszawie.

Pisma warszawskie donoszą:

W poniedziałek w południe na jednej z najruchliwszych ulic miasta w Alejach Jerozolimskich popełniony został skrytobójczy zamach, którego podkładem była afera miłosna. Na przechodzącego tą ulicą 44-letniego fortepianistę, Ignacego Szymborskiego, który szedł w towarzystwie swej przyjaciółki Wiktoryi Kucz, napadł nagle z tyłu jakiś młody żyd i toporkiem zadał mu tak silny cios w głowę, że Szymborski upadł krwią zlany bez przytomności. Za uciekającym sprawcą rzucił się w pogoń tłum ludzi. Przy pomocy stróżów i policyantów ujęto go. Okazało się, że był nim 27-letni agent handlowy Dawid Frenkiel.

Sprawca napadu, widząc się ujętym, upadł na ziemię i zaczął udawać chorego, wołając: "Gdzie jest Józefa Rudzka?" i wił się w męczarniach, zdradzając symptomy ciężkiej choroby.

Powstało stąd zamieszanie, w czasie którego Frenkiel zdołał w niewytłomaczony sposóbó uciec. Widocznie policyanci nie byli świadomi powodów jego ucieczki i pogoni.

Jak się okazało, sprawa miała podkład romantyczny. Szymborski miał odbić Frenklowi kochankę, Józefę Rudzką i wyjechać z nią do Moskwy. Po pewnym czasie powrócił z Moskwy, ale bez Rudzkiej. Wówczas Frenkiel poprzysiągł Szymborskiemu zemstę i wykonał swą groźbę na ulicy przy pierwszym spotkaniu.

Szymborskiego odwieziono do szpitala w stanie bardzo ciężkim. Ma on pękniętą czaszkę i mózg naruszony.

Frankla poszukuje policya. Ucieczka jego z rąk policyantów jest charakterystycznym przykładem niedołęstwa warszawskiej policyi.

Z LITWY I RUSI.

Nowe pismo na Litwie.

W tych dniach zacznie wychodzić w Wilnie nowe pismo "Tygodnik nowości".

Pismo to szeroko ilustrowane ukazywać się będzie w niedzielę rano i przeznaczone jest dla szerokich warstw społecznych. Aby wyrugować obce ilustrowane świstki, cena egzemplarza wynosić będzie tylko 3 kop.

Dwór i chata.

W dobrach Plungjany, w pow. Telszewskim, spaliły się wszystkie zabudowania falwarczne, stodoły, stajnie, spichrze, obory, szopy z narzędziami rolniczemi, nawet część żywego inwentarza. Strata kilkudziesięciotysięczna nawet w dobrach magnackich nie jest drobiazgiem. I oto objawiło się współczucie najbliższych sąsiadów, gospodarzy wioskowych. Na pierwszem zebraniu płungiańskiem kółka rolniczego, liczącego do 60 członków, deputacya włościan przemówiła serdecznie do dziedziczki Płungian Michałowej ks. Ogińskiej, wyrażając współczucie z powodu nieszczęścia, ofiarowując swojej prezesowej własną pracę i pomoc w sprzątaniu reszty zbiorów. Nazajutrz włościanie zaczęli już zwozić potrzebne wozy i gospodarski sprzężaj, oraz stawać do roboty. I księżna z prawdziwem wzruszeniem przyjęła te dowody współczucia.

Rewizya żandarmska w kościele.

W Mińsku we czwartek dnia 21 lipca o godzinie 12 w południe, przybył do kościoła katedralnego rotmistrz żandarmów w asystencyi komisarza policyi i jego pomocnika, oraz trzech stójkowych i oświadczył, że dokona rewizyi na wieżach kościelnych. Ks. Bukraba, jako pełniący obowiązki proboszcza, zażądał upoważnienia piśmiennego na odbycie rewizyi w kościele, czego prawo, jak wiadomo, bezwzględnie wymaga, wówczas oświadczono, że rewizya ma być dokonana wskutek ustnego rozporządzenia naczelnika żandarmeryi, nie potrzeba więc żadnych piśmiennych dowodów. Rewizya trwała do godziny 2-ej po południu.

Przetrząśnięto wszystkie zakątki i szczeliny wież kościoła, jak gdyby poszukiwano czegoś upatrzonego. Rewidujący oświadczyli przytem, że poszukują nielegalnej literatury z lat 1905 — 6. Oczywiście, oprócz mnóstwa pajęczyny, kurzu i gruzu, nic wspólnego z rewolucyą, albo też intrygą "polską" lub "jezuicką" nie mającego, nie znaleziono.

"Miłość mu życie zabrała."

Policyant kijowski Ponomarenko, zakochał się w służącej Niegrejewównie.

Mieszkali w jednym domu.

Ponomarenko od chwili zaznajomienia się z Niegrejewówną zaczął jej zapalczywie asystować, starając się o pozyskanie wzajemności. Niegrejewówna jednak na wszelkie propozycye Ponomarenki, człowieka żonatego i już ojcem będącego, odpowiadała kategoryczną odmową.

Stójkowy błagał, by jechała z nim do Moskwy, do Petersburga, lub gdziekolwiek. Niegrejewówna była niezłomną. Wskutek tego wywiązały się między nimi poważne nieporozumienia, które zakończyły się tragicznie.

Wieczorem Ponomarenko przyszedł do N. i zaczął jej znowu czynić zwykłe propozycye. Rozmowa ich miała miejsce w kuchni w obecności posługaczki. Nie zdążyła jeszcze Niegrejewówna odpowiedzieć, kiedy stójkowy wyciągnął rewolwer i strzelił do niej. Po pierwszym strzale Niegrejewówna padła na ziemię oblana krwią.

Następne dwa strzały skierowane były do posługaczki, która ze strachu schowała się pod łóżko i w ten sposób ocalała. — Następnie Ponomarenko wystrzelił dwukrotnie do siebie, raniąc się w szyję i piersi. Pomimo tego, rzucił się jeszcze z trzeciego piętra, zaczepił się jednak o balkon 1-go piętra i tam zawisł. Zdjęła go stamtąd policya.

Lekarz stwierdził, że rany dwojga zagrażają ich życiu. Odwieziono ich do szpitala.

Ponomarenko pozostawił szereg listów, w których wypowiada swoje uczucia i prosi, by w razie jego śmierci nie dokonywać na nim sekcyi, lecz pogrzebać, jak grzebią "dobrych ludzi", gdyż "miłość mu życie zabrała". Tak kończy Ponomarenko jeden ze swoich listów. Drugi list jest rymowany.

Ponomarenko nie chciał dawać żadnych zeznań o powodach swej zbrodni.

"Inżynier" Smirnow.

Przed dwoma tygodniami stanął w hotelu "Bristol" młody 30 letni człowiek, który zameldował się jako Wasilij Iwanowicz Smirnow, inżynier komunikacyi Syzriańsko-Wiaziemskiej kolei.

W parę dni po przybyciu inżyniera, jakiś wprawny złodziej włamał się do jednego z numerów hotelowych, ale nie zabrał nic, gdyż w walizkach pozostawionych w numerze, była tylko bielizna i ubrania, a złodziej poszukiwał widocznie klejnotów.

Niebawem dokonano takiego włamania i w hotelu Europejskim. Technika włamania dowodziła, że musiała je popełnić ta sama osoca, która operowała w "Bristolu".

Oczywiście nikomu ni na myśl nie przyszło zwrócić uwagi na bardzo solidnego inżyniera.

Pod koniec zeszłego tygodnia zaszedł wypadek, którym zainteresowały się bardzo władze śledcze. Od mieszkającego w hotelu "Bristol" obywatela X. zażądał ktoś telegraficznie pod groźbą zabicia "wykupu" w ilości 5,000 rb. Kiedy żądania te się powtarzały, p. X. dał znać policyi. Wówczas za poradą władz śledczych p. X. wyjechał z hotelu, a numer jego zajął agent śledczy, udający poprzedniego lokatora.

Agent został onegdaj rano wezwany do telefonu. Zaczął się między nim a domagającym nieznajomym targ na "okup". W końcu agent udając, że ze strachu ulega, zgodził się na wypłacenie pewnej sumy, byle uniknąć śmierci.

Nieznajomy zawiadomił że przyśle zaraz posłańca po pieniądze. Po pewnym czasie zjawił się posłaniec i otrzymał grubą kopertę, niby z pieniędzmi. Naturalnie za posłańcem udali się w trop agenci śledczy.

Posłaniec zbliżył się na rogu ulicy Chmielnej i Nowego Światu do jakiegoś pana, ubranego w mundur inżyniera i wręczył mu pakiet. W tej chwili na inżyniera rzuciło się trzech agentów, chwytając go przedewszystkiem za prawą rękę, którą trzymał w kieszeni, jak się później okazało, ściskając rewolwer systemu Browninga.

Niezwłocznie przewieziono "pana inżyniera" na ul. Daniłowiczowską, gdzie wkrótce stwierdzono, że jest to zamieszkały w "Bristolu" Wasilij Iwanowicz Smirnow.

Kiedy "inżyniera" poddano badaniom kroloskopijnym, oświadczył cynicznie, że sam powie, kim jest.

Oświadczył więc, że się nazywa Grzegorz Strzyżak, że zbiegł z katorgi, gdzie pracował przy budowie kolei. Do katorgi podobno został zesłany za okradzenie obrazu Matki Boskiej Korsuńskiej. Policya jest jednak przekonana, że aresztowany kłamie.

Rzezimieszek oświadczył dalej, że do Warszawy przyjechał z zagranicy, ażeby poratować swoje nadwątlone finanse, gdyż, jak opowiada, w drodze z Berlina szulerzy ograli go na 10,000 rb.

Domniemany inżynier mówi poprawnie po francusku i niemiecku i jest wcale nie przeciętnym złoczyńcą międzynarodowym.

Pseudo-inżynier jest ogromnie na siebie zirytowany, że dał się złapać z powodu tak "głupiego" kawału, dodał przytem, że stało się to wskutek nieudanych kradzieży w hotelach "Bristolu" i "Europejskim" i dlatego był zrozpaczony. Nie mając żadnych środków, zmuszony był chwycić się tak naiwnego pomysłu, utrzymując, że wtedy może kraść swobodnie, myśląc planowo, kiedy ma w kieszeni 2 do 3 tys. rubli.

W pokoju bandyty w hotelu "Bristol" znaleziono mundur inżynierski, dowody osobiste, oczywiście sfałszowane na imię inżyniera Smirnowa, spory kawał żelaza i trzy kwity lombardu moskiewskiego na zostawione tam kosztowności.

Echa aresztowania "inżyniera" Smirnowa.

Aresztowany przed kilku dniami, zamieszkały w hotelu 'Bristol' "inżynier" Smirnow, ostatecznie zeznał, iż prawdziwe jego nazwisko jest Andrzej Łuckan Łuckanow, pochodzi z Odesy. Podczas szczegółowej rewizyi, w czapce mundurowej pod podszewką, znaleziono kwit bagażowy na rzeczy, znajdujące się na dworcu koweńskim. Była to mała waliza ręczna, po otworzeniu której znaleziono tam małe pieczątki zarządu kolei syzrańsko-wiaziemskiej, 2 klucze do drzwi wagonowych, wytrych i instrument, służący do otworzenia drzwi przedziału zamkniętego od wewnątrz na łańcuch, oraz zwyczajny trójkątny klucz wagonowy. Za pomocą znalezionych kluczy można otworzyć wszystkie wagony pasażerskie.

Wszystkie klucze zrobione są ze stali i nadzwyczaj dokładnie, widocznie specyalnie obstalowane, oprócz tego znaleziono przy aresztowanym klucz specyalny, którym można otworzyć wszystkie drzwi w hotelu.

Łuckanow poszukiwany jest przez władzę policyjną w Jałce, gdzie mieszkał jako mieszczan, baron Karol Brauneweig i skradł 12,000 rubli, oraz przez policyę odeską, jako oskarżony o kradzież u barona Sztakelberga 205 rubli gotówki i kosztowności na sumę 1,200 rubli.

Sądząc z powyższego, w ręce policyi wpadł nie lada ptaszek, co wyjaśni niebawem prowadzone śledztwo.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Kongres maryański w Przemyślu.

Kongres ten miał przebieg wielce udatny. Liczba uczestników ze wszystkich stanów dochodziła do trzech tysięcy. Trzydniowe obrady w sześciu sekcyach zakończone zostały szeregiem rezolucyi ogólnego znaczenia. W pracach kongresu brał udział cały szereg najwybitniejszych osobistości z Galicyi.

Niezwykły apetyt.

Obywatel J., z Przemyśla znany z dobrego apetytu, w przystępie dobrego humoru, założył się z pewnym kupcem, że w przeciągu jednej godziny potrafi wypić litr kawy i "zakąsić" 35 bułkami. Stawką były wspomniane wiktuały, do których J. zabrał się tak gruntownie, że zakład wygrał zaledwie w przeciągu 40 minut. Zachęcony powodzeniem, założył się powtórnie, że w tym samym przeciągu czasu potrafi wypić 2 litry kawy i zjeść 70 bułek. Tego zakładu już nie wygrał; na czterdziestej bułce musiał przerwać; poszedł do domu i ciężko się rozchorował. Mimo to jednak, jak się zdaje, osiągnął rekord obżarstwa.

Świętokradztwo.

W Borkach Dominakńskich zgłosił się do klasztoru jakiś człowiek i przedstawiwszy się jako grajek wędrowny, prosił o nocleg. Przyjęto go, nakarmiono, dano nocleg, na drugi zaś dzień przekonano się, że zginęły wota z kaplicy klasztornej. Dano znać do żandarmeryi, ta zaś natychmiast odszukała świętokradcę w osobie owego wędrownego grajka. Sprawcę odstawiono do sądu.

Katastrofy samochodowe.

Pod Krakowem nastąpiło zderzenie się samochodu z przejeżdżającym wozem. Jadący wozem pewien przemysłowiec, nazwiskiem Ustyanowicz dostał silne uderzenie dyszlem w brzuch. Skonał on w nocy. Drugi pasażer Ledochowski ranny.

W Myślenicach samochód hr. Pusłowskiego najechał na wyrobnika Blachę, który oprócz potłuczeń, ma złamaną nogę.

Dramat miłosny.

W przeszły wtorek w Krakowie Józef Ostrowski z Królestwa Polskiego postrzelił z zazdrości robotnicę Horacyuszową, poczem zaraz zbiegł. Ścigany strzelał do policyantów a w końcu zastrzelił się.

W ręce policyi amerykańskiej.

W pościgu za dwoma bandytami, Owsiejem Kuziańskim i Lembergiem t. zw. "Józkiem czerwonym", w kwietniu, w Stanisławowie bawił inspektor policyi z Bostonu, p. Henryk Lynch. Ci dwaj wraz ze Stanisławem Kranzem, jak o tem swego czasu pisaliśmy, dokonali szeregu mordów i kradzieży w Ameryce, skąd przedostali się do Rosyi, wreszcie do Galicyi. Tu, jak wiadomo, popełnili w Kossowie kradzież w wysokości 310,000 koron.

Kronz zbiegł z powrotem do Ameryki, gdzie został skazany na śmierć.

Kuziański zaś, który został aresztowany w Stanisławowie, po odsiedzeniu 10 miesięcznego więzienia ma być oddany w ręce policyi amerykańskiej.

Kiedy Lembergowi, który odsiedział karę półtorarocznego więzienia w Stanisławowie powiedziano, że zostanie wydany w ręce policyi amerykańskiej, popadł w straszną rozpacz. Chciał się początkowo ratować ucieczką, po uprzednim zrobieniu wyłomu w murze swej celi. Dozorcy jednak wczas spostrzegli usiłowania ucieczki.

Przed tygodniem Lemberga zakuto w kajdany i odwieziono do Tryestu, skąd przewieziony zostanie do Ameryki.

Handlarz żywym towarem.

W Przemyślu na dworcu kolejowym dokonano 15 zm. aresztowania niejakiego Dawida Rosenbauma, który wiózł młodą jakąś około 15 lat liczącą dziewczynę z Bukaczowiec do Jarosławia. Jak policya tamtejsza stwierdziła, dziewczyna ta nazywa się Anna Zobko i wieziono ją rzekomo do Jarosławia do służby. Policya przytrzymała oboje aż do czasu zasięgnięcia potrzebnych wiadomości o obojgu aresztowanych.

Mord koło Jaremcza.

We wsi Jammie koło Jaremcza zamożny hucuł Michał Lesiuk, żyjąc ciągle w niezgodzie z własną żoną, w ubiegłą sobotę dokonał na niej ohydnego mordu. Wróciwszy do domu Lesiuk w dobrym humorze, był dla żony wyjątkowo grzeczny, a nawet zaprosił ją do lasu na grzybobranie. Tam niczego spodziewającej się żonie poderznął gardło nożem, a następnie odciął głowę toporem i ukrył ją w krzakach. Mordrca po dokoniu ohydnego mordu poderznął sobie sam gardło, ale wcale nie głęboko. Aresztowany przez żandarma Lesiuk tłómaczył się, że napadł ich zbój w lesie, żonę zabił a jemu poderznął gardło. Mordercę odstawiono do aresztów policyjnych w Stanisławowie. Co do Lesiukowej skonstatowano, że była w stanie odmiennym.

Dwa tajemnicze morderstwa.

Za Staremi Bohorodczanami znaleziono na Bystrzycy Sołotwińskiej trupa. Przybyła na miejsce komisya stwierdziła, w kilku miejscach załamanie czaszki. Po niejakim czasie ponownie zawiadomiono komisyę, że na Bystrzycy Sołotwińskiej we wsi Stebniku znajduje się drugi trup, z temi samemi oznakami złamania czaszki oraz raną zadaną w okolicę serca.

Stwierdzono tedy, że zamordowani po gwałtownej śmierci zo-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

Milion dolarów na mieszkanie dla dziesięciu ludzi.



Photo of Rockefeller copyrighted by American Press Association.

W pobliżu Tarrytown, N. Y., znajduje się rezydencya słynnego milionera Rockefellera. Okazała się ta rezydencya za mała i nie można było pomieścić wszystkich gości, którzy odwiedzają "starego lisa".

Rockefeller więc postanowił wybudować mieszkanie na pomieszczenie dziesięciu osób, a budowa kosztować będzie milion dolarów.

Na dziesięć ludzi za milion dolarów mieszkanie, to już bądź co bądź za wiele. Robotnicy nie mają dachu nad głową bardzo często, a tu Rockefeller za miliony stawia rezydencyę.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

stali rzuceni do rzeki o jednym i tym samym czasie.

Zarządzono śledztwo według opisu jednego z pism lwowskich przedstawia się wten sposób:

Na miejsce zbrodni udali się żandarmi, pytając wszędzie o wyjaśnienia i tropiąc.

Pierwszych wiadomości zasięgnęli we wsi Krzywcach, gdzie opowiadali wieśniacy, że przed wieczorem dnia 8 zm. usłyszeli w dali straszne krzyki ludzi wołających o pomoc. Kilku ciekawych udało się na gościniec, gdzie ujrzało w odległości, gromadkę stłoczoną ludzi.

Bojąc się interweniować, stali przez jakiś czas na gościńcu.

Po chwili gromada walczących udała się w las w kierunku Bystrzycy Sołotwińskiej.

Bliższych szczegółów nie można było zasięgnąć we wsi.

Na miejscu zbrodni ujrzano ślady krwi.

Jak się nazywają ofiary, również niewiadomo.

Polski Związek "piłki nożnej".

Sport footbalowy tak pomyślnie rozwijający się w naszym kraju, okazywał pewien zasadniczy brak: nie posiadał organizacyi wspólnej, która z jednej strony trzymałaby młodzież temu sportowi się oddającą w karbach należytej karności, a z drugiej przyczyniała się do uszlachetniającego się rozwoju na podstawie solidarności sportowej. Brakowi temu kładzie koniec powstanie "Polskiego Związku piłki nożnej". Zrzeszenie polskie powstało z inicyatywy klubów, należących dotychczas bezpośrednio do Związku austryackiego. Do 3 września br. składać się ma Związek z szeregu mniejszych autonomicznych związków krajowych, a względnie narodowych. Związek polski stanowić będzie w tem polskiem zrzeszeniu jednostkę samodzielną, równą innym krajowym Związkom w łonie Związku państwowego, a więc niemiecko-czeskiemu, alpejskiemu i dolno-austryackiemu. Związek Polski należeć też będzie do Federacyi międzynarodowej, jako odrębna jednostka narodowościowa. Dotychczas należą do Związku Polskiego kluby: — Czarni — Pogoń we Lwowie — Cracovia — Wisła — Robotniczy klub szportowy — i Landa w Krakowie. — a zatem wszystkie najwybitniejsze kluby footbalowe polskie. Tymczasem prezesem Związku jest prezes K. S. "Cracovia".

Siedzibą Związku jest Kraków lub Lwów, zależnie do miejsca zamieszkania prezesa. Związek oprócz zorganizowania gier o mistrzostwo polskie, urządzać będzie zawody zbiorowe, w stolicach kraju i na prowincyi: pierwsze takie zawody zbiorowych drużyn lwowskiej i krakowskiej, zamierzone są na 23 września w Krakowie. Dochody czerpie Związek z wkładek członków [klubów] oraz z gier przez siebie zorganizowanych.

Napad szczurów.

Rzadko zdarza się, aby na człowieka napadły szczury. A jednak zdarzyło się to w Galicyi. Mianowicie Salomon Grawer, właściciel składów mąki w Krakowie, wysłał do swego magazynu przy ul. Siennej dwóch robotników po towar. Gdy tylko otworzyli drzwi opadło ich około 400 szczurów, które skakać im zaczęły po barkach, szyi, głowie i twarzy, gryząc ich często dotkliwie.

Zaczęła się rozpaczliwa walka, w której robotnicy mogli używać tylko rąk, wreszcie gromada szczurów zaczęła zmykać przez okienko i to było ratunkiem dla opadniętych. Na pobojowisku zostało 35 szczurów, które robotnicy odnieśli na inspekcyę policyi wraz z próbką zupełnie popsutej mąki. Na całem zajściu najgorzej wyszedł właściciel składu, którego wprawdzie szczury nie pogryzły, ale za to władze skonfiskowały zapasy mąki, a co gorsza wytoczono mu dochodzenia, gdyż pokazało się, że pan ów znając zły stan mąki, mieszał ją z dobrą i w ten sposób sprzedawał.

Ujęcie włamywaczy.

Żandarmerya aresztowała w Nowym Targu dwóch młodych górali, pochodzących z Zakopanego, w wieku 16 i 17 lat. Aresztowani są sprawcami licznych kradzieży z włamaniem po willach i pensyonatach w Zakopanem. Ujęto również trzeciego wspólnika tych kradzieży, młodego górala, mieszkającego w Zakopanem. Sprawcy przyznali się do winy.

Dwaj z aresztowanych sprawców udali się do Warszawy celem zrealizowania w tutejszym banku skradzionego w Zakopanem kwitu na złożone w tym banku 8,000 rb. Bali się jednak iść do banku i wrócili do domu z niczem. Szkoda, jaką wyrządzili młodzi włamywacze swoją "robotą" letnikom zakopańskim, wynosi około 30 tys. kor. Będzie ona w części pokryta.

Dwóch z aresztowanych uczęszczało dawniej do szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Ujęcie handlarza żywym towarem.

W niedzielę 27. zm. dostała policya w Stanisławowie poufną wiadomość, że pociągiem z Korosmezo, który przychodzi do Stanisławowa o godzinie 10:36 wieczór jedzie żyd z Węgier w towarzystwie czterech dziewcząt i że zachodzi wszelkie prawdopodobieństwo, że jest to handlarz żywym towarem.

Na wieść o tem udali się urzędnicy policyjni z ajentami na dworzec kolejowy i po przybyciu pociągu przyaresztowali żyda wraz z czterema dziewczętami.

Żyd przesłuchany na policyi zeznał, że nazywa się Alter Jankielowicz, mieszka stale na Węgrzech w Tisza-Koroczofalva i jedzie z córką Etlą do Lwowa. Tam ma ją oddać pewnemu agentowi, który obiecał dostawić córkę do Ameryki i dać jej tam dobrą służbę. Trzy inne, razem z nim przytrzymane dziewczęta zupełnie nie są mu znane.

Tymczasem dziewczęta: Rosa Bohn lat 17, Imber Chuna lat 16 i Markiet Fuchs lat 15 liczące, zeznały zgodnie, że Jankielowicz pochodzi z tej samej miejscowości co one, że kupił im bilety do Lwowa i zaopatrzył swoim kosztem w potrzebne na drogę prowianty. Zeznały dalej, że we Lwowie miał oczekiwać ich przybycia agent, od którego miały dostać odpowiednią ilość bielizny i potrzebną garderobę oraz "dobrą służbę" w Ameryce.

Wobec tych sprzecznych zeznań nie ulega wątpliwości, że Jankielowicz jest członkiem międzynarodowej szajki handlarzy żywym towarem.

Przy dokonanej rewizyi znaleziono w kieszeni jego w kamizelce recepis nadawczy na przekaz do Etli Jankielowicz we Lwowie poste restante na kwotę 500 koron. Widocznie Jankielowicz nie chciał wozić ze sobą większej kwoty pieniężnej.

Aresztowanego odstawiono do sądu, dziewczęta zaś zostaną odszupasowane do miejsca przynależności. Jankielowicz liczy 42 lat.

Krwawe dożynki.

O krwawym epilogu zabawy dożynkowej ruską "tłoką" zwanej, donoszą nam z pod Podhorzec koło Złoczowa. W sobotę 19 bm. odbywała się u zamożnego gajowego w dobrach ks. Sanguszko-Zuczkowskiego huczna zabawa z okazyi częściowego ukończenia żniw. Kiedy późną już porą [około 12:30 w nocy] rozbawiona młodzież miała się rozejść i zebrała się gromadnie w sieni domostwa gajowego, padł z nienacka strzał, którego ofiarą padło życie 14 letniego dziewczęcia, Karoliny Lipka. Naoczni świadkowie przypisują tragiczny ten wypadek skutkom nieostrożnego obchodzenia się z bronią. Młody parobczak Śliwiński porwał leżącą na półce nad drzwiami strzelbę gajowego w zamiarze oddania strzału wiwatowego. Prawdopodobnie w podpitym już stanie zawadził tak nieszczęśliwie kurkiem o sterczącą zasuwkę od drzwi, że szarpnąwszy strzelbą spowodował strzał, który ugodził najbliżej stojącą dziewczynę w lewą rękę i w brzuch, raniąc ją śmiertelnie. Wijąc się w męczarniach, po tymczasowem opatrzeniu rany przez sprowadzonego z sąsiedniego Sassowa lekarza, wysłano na prostym wozie do szpitala w Złoczowie, w drodze jednak nieszczęśliwa zmarła.

ZE LWOWA.

Zgon weterana.

We Lwowie zmarł w wieku sędziwym ś. p. Jan Stella-Sawicki, pułkownik z r. 1863. Ś. p. Sawicki był lekarzem i przez czas dłuższy krajowym inspektorem szpitali. Był autorem wielu prac treści historycznej, lekarskiej i filozoficznej. Między innemi napisał historyę powstania styczniowego.

Samobójstwo na cmentarzu.

Na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie znaleziono dwa trupy kobiece. W torebce u jednej był list tej treści: "Wyróżniamy się od wszystkich ludzi. Nasze zapatrywania nie zgadzają się z obowiązkami, przeto postanowiłyśmy wspólnie odebrać sobie życie, bo nie możemy go traktować tak, jak inni. Życzymy sobie być pochowane w jednym grobie, mieć jeden katafalk. Prosimy nie ogłaszać naszych nazwisk, bo nie chcemy, żeby nasze rodziny na tem ucierpiały. Nie chcemy ratunku. Lwów, 29 sierpnia. M. A. M. D." Oprócz tego znaleziono kartki z różnemi wierszami Konopnickiej, Asnyka i t. d.

Statystyka Lwowa.

W najbliższym czasie zostaną ogłoszone oficyalnie wyniki spisu ludności 31 grudnia 1910.

Z zestawienia, poczynionego przez urząd spisu ludności, podajemy najgłówniejsze cyfry.

Ludność. W dniu spisu było faktycznie w mieście 206,113 osób, w tem stale mieszkających 203,-353, a zapisanych w księgach ludności [ludność prawna] 95,770.

W ciągu 10 lat [od spisu w roku 1900] ludność wzrosła o 46, 243, tj. o 2.89 proc. Przyrost naturalny, wynikający z przewagi urodzeń nad śmiertelnością, wyniósł 17,854, napływowy zaś 28,389. Za poprzednich dziesięcioleci przyrost był mniejszy: w poprzedniem 1891—1900 wynosił 2.52 proc., dalej w tył 1.54proc. A więc Lwów wzrasta coraz szybciej.

Według płci ludności fakt się dzieli. Wśród ludności cywilnej, osobno wziętej, na 100 mieszkańców przypada prawie 53 kobiety [52.85].

Świętokradztwo.

Tajemnice starego grobowca.

Okolice podmiejskie Lwowa były terenem napadów bandytów i nożowców, gwałcicieli i awanturników. Obecnie udało się wreszcie ująć całą bandę. Pierwsza grupa tej bandy, złożona z dwóch rabusiów, gnieździła się w parku Kilińskiego, urządziwszy sobie w głębinie, osłonionej roślinami, rodzaj wygodnego legowiska. Druga grupa rabusiów, złożona z 4 łotrów, urządziła sobie siedzibę w jednym z opuszczonych grobowców cmentarza stryjskiego. Siedzibę tę wskazała 20-letnia kochanka jednego z bandytów, która nocą skradła się do "mieszkania" bandytów. Romantycznych rabusiów zastano śpiących w obszernym grobowcu. "Mieszkanie" to urządzone było dość wygodnie, zauważono nawet ślady firanek u krat grobowca, całość robiła wrażenie pokoju w ostatniorzędnym hotelu. Bandyci byli nieco zdziwieni wkroczeniem władzy, jednakże dali się bez oporu aresztować.

Spotkali się.

Dwóch miotlarzy spotkało się i jeden mówi do drugiego:

— Niewiem, jak możesz sprzedawać miotły tak tanio. Ja i kradnę brzezinę, a mimo to nie mogę dawać po tej cenie.

— Bo, widzisz, ja kradnę miotły gotowe — była odpowiedź.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Zlot sokoli w Poznaniu.

Zapowiedziany na niedzielę zlot Sokoli w Poznaniu udał się znakomicie pod każdym względem. W ćwiczeniach ciężarkami wzięło udział 316 osób. Dzielnie spisali się cykliści sokolscy, jak również szybkobiegacze, którzy 500 metrów w biegu rozstawnym przebyli w 73 i dwie piąte sekundy. Zwycięstwo przypadło Jeżycom. Publiczności stawiło się mnóstwo, a trybuny, jak i wszelkie miejsca koło boiska, były szczelnie zapełnione.

W polskie ręce.

Z Poznania donoszą: W ostatnich dniach przeszło znowu kilka majątków niemieckich w ręce polskie. W Prusach wschodnich nabył niejaki Franciszek Morawski majątek Annapost za ćwierć miliona marek od Niemca Krygiera.

W Brzezie pod Toruniem nabył Benedyktyński 330-morgowe gospodarstwo; w Langczynie, w powiecie ostrowskim, Wojciech Paszkiewicz 230-morgowe, a w Tomaszynie 270-morgowe.

Zamachy w Poznańskiem.

W ostatnich czasach coraz częściej słychać o różnych zamachach. W tych dniach ktoś, dotychczas niewyśledzony, strzelił przez okno do pałacu w Czaczu pod Śmiglem, w chwili gdy cała rodzina właściciela znajdowała się przy stole. Kula rewolwerowa utkwiła w obrazie, wiszącym na ścianie.

Niemiec ofiarą hakatyzmu.

Pisma poznańskie opowiadają historyę pewnego kolonisty niemieckiego, którego hakatyzm doprowadził do ruiny.

Nieszczęśliwy los spotkał Niemca, Kliema w Mszczyczynie. Małe jego gospodarstwo było mocno obdłużone. Zwrócił się do "Mittelstands kasse", która mu pożyczyła na hypotekę 2000 marek, ale zastrzegła sobie warunki, które przywiodły Kliema do kija żebraczego. Musiał koniecznie sprzedać gospodarstwo. Polacy dawali mu 30,000 marek, ale "Mittelstands kasse" na mocy zastrzeżenia nie pozwoliła sprzedać Polakowi.

Ponieważ nie znalazł się niemiecki nabywca, gospodarstwo sprzedane zostało na subhaście. Nabył je Polak, p. Stawski, za 24,000 marek. Z hypoteki spadło 2500 marek. Usiłowano p. Stawskiego nakłonić, aby zrzekł się prawa nabycia gospodarstwa. Ale sztuczka się nie udała ku wielkiemu niezadowoleniu "Mittelstand kassy". Kliem, po spłaceniu długów, stracił wszystko. Kasie owej zawdzięcza, że nie uratował dziewięciu tysięcy marek.

Hakatystyczny terror.

Od jednego z prenumeratorów "Straż polska" otrzymała ciekawą wiadomość. "Wysiadam na stacyi w Dziedzicach — opowiada ów prenumerator — i kiwam na posługacza kolejowego. Przybiega. Daję mu kuferek i pytam, kiedy odjedzie pociąg do Bielska.

— "Nich ferse" — odpowiedział.

Poznałem z tej rozmowy, że to Polak, więc mówię:

— Poczóż udajecie Niemca, kiedy nawet nie umiecie po niemiecku? Wstydźcie się.

Na to posługacz obejrzał się dokoła, a potem po cichu rzekł:

— Muszę, bo straciłbym chleb. Naczelnik zakazuje mówić z gośćmi po polsku, każe nam udawać Niemców, a jak kto nie posłucha, to go zaraz wypędza ze służby.

Nie chciałem wierzyć, ale potwierdzili to poważni ludzie, co się o tem przekonali".

Germanizacyjne pomysły.

"Dziennik Poznański" w artykule poświęconym sprawie nauki w szkołach ludowych podaje, że władze szkolne przyszły do przekonania, że dotychczasowy system języka niemieckiego nie odpowiada zadaniu i dzieci polskie, opuszczając szkołę, nie umieją po niemiecku, co widoczne jest u żołnierzy.

Wobec tego władze szkolne postanowiły zmienić zupełnie system, z tem zastrzeżeniem, aby przy nauce nie padło ani jedno słowo polskie. Szkoły mają być zaopatrzone w obrazy, modele, na których unaocznione są pojęcia i wyrażenia. Już dziś szkoły zamieniają się w muzea. Uczeń ma być nie tylko duchowe, ale i fizycznie zajęty przy nauce. Polskie dzieci wiejskie w pierwszym kwartale na pierwszym stopniu nauki nie będą się uczyły czytania, lecz poglądowo z okazów i rysunków, które same wykonają, będą się uczyły wyrażeń i pojęć, każdy swój ruch, czynność i będą określały w języku niemieckim. Plan opracowany do najdrobniejszych szczegółów tak, aby dziecko uczyło się myśleć po niemiecku.

Wydalenie z pracy.

Czytamy w "Dzien. Kuj.": Zarząd cukrowni w Mątwach wydalił w zeszłą sobotę z pracy wszystkich członków zarządu miejscowej fili Zjednoczenia zawodowego polskiego. Prócz tych wydalono jeszcze jednego robotnika, który się żywo zajmował sprawą organizacyi miejscowych robotników w Zjednoczeniu zawodowem polskiem. Robotników tych zwolniono z pracy nagle, bez poprzedniego wypowiedzenia, wypłacając im jedną tygodniówkę naprzód w formie odszkodowania, aby nie mieli powodu upominać się z powodu bezprawnego wydalenia z pracy. Główny zarząd Zjednoczenia zawodowego polskiego w Poznaniu sprawą tą się już zajął.

Filia ta założoną została na początku lipca r. b. W zeszły piątek komisarz obwodowy z Inowrocławia wezwał wszystkich członków zarządu fili, aby w przeciągu 2-ch tygodni doręczyli spis członków zarządu, w przeciwnym razie zapłacą karę. Komisarz uzasadnił żądanie swoje tem, że Zjednoczenie zawodowe polskie uważać należy jako organizacyę polityczną. Następstwem tego było, że zaraz nazajutrz wydalono wszystkich członków zarządu i dwóch zwyczajnych członków.

Policzek za używanie języka polskiego.

Nienawiść Niemców do języka polskiego przechodzi nieraz granice. Otóż co pisze "Dzien. Śląski".

W Niemieckich Piekarach na Górnym Śląsku weszło do lokalu oberżysty Balona kilku panów, a usiadłszy za stołem, gawędzili o tem i owem — naturalnie po polsku. Po niejakimś czasie, gdy już czas nadszedł do odjazdu, jeden z owych panów, żegnając się grzecznie z gospodarzem lokalu, wyraził na odchodnem słowa życzliwe, że skoro kiedyś będzie znów bawił w Piekarach, to nieomieszka odwiedzić znowu jego lokalu. Na to gospodarz odzywa się do gościa po niemiecku: Tak, ale to pan musisz mówić ze mną po niemiecku! Na te słowa dał mu ów pan stosowną odpowiedź. Oberżysta-zagończyk, pałający widać nienawiścią do wszystkiego, co polskie, chcąc okazać dowód swego "ciętego" patryotyzmu, wymierzył tęgi policzek owemu gościowi, tak że ten zatoczywszy się upadł na piec kaflany i odniósł lżejszą ranę. Tak to odpłacił się gorliwy patryota oberżysta za kilka marek, które mu goście w jego lokalu zostawili.

Zelżony w ten sposób gość, jak zapewnia "Dzien. Śląski", odda sprawę do sądu. Bądźcobądź z powyższego zajścia wynika nauka, aby lokali, w których gospodarze niechętnie widzą gości, rozmawiających po polsku, stanowczo unikali.

Uzupełniający wybór posła w Nadrenii.

Główny komitet wyborczy polski dla Westfalii, Nadrenii i sąsiednich prowincyi polewym brzegu Łaby, ogłasza proklamacyę, do wyborców Polaków, w której w gorących słowach poleca im, aby w wyborach uzupełniających do parlamentu w Dysseldorfie, wyznaczonych na dzień 19 b. m. oddali swe głosy na polskiego kandydata narodowego, p. Józefa Chociszewskiego z Gniezna, znanego pisarza ludowego, autora wielu dzieł historycznych. Decyzya ta oczywiście ma na celu jedynie policzenie się.

Jakkolwiek w Westfalii i Nadrenii liczba Polaków jest poważna, nigdzie jednak nie doszło do takiej wysokości, aby można mówić o szansach Polaka, jakkolwiek w niektórych okręgach głosy polskie mogą mieć znaczenie rozstrzygające dla innych partyj.

To też o celowości głosowania na Polaka w tych warunkach dałoby się dużo powiedzieć. W danym wypadku wybór kandydata polskiego w osobie Józefa Chociszewskiego ma znaczenie czysto idealne i jest tylko hołdem złożonym przez wychodźców polskich, dobrze zasłużonemu pisarzowi ludowemu.

Nowy prezydent W. Ks. Poznańskiego.

Z dniem 1 października ustępuje ze stanowiska naczelnego prezydenta W. Księstwa Poznańskiego p. Waldow; dymisya jego została już przyjęta przez cesarza Wilhelma.

Następca Waldowa zostanie mianowany dr. Schwarzkopf, podsekretarz stanu w ministerstwie, długoletni radca regencyjny w Poznaniu. Nowy ten prezydent uchodzi za przeciwnika wywłaszczenia.

Gdy ks. Buelow przygotowywał ustawę wywłaszczającą, dr. von Schwarzkopf odradzał do jej wydania, lecz wówczas bez skutku, dopiero po ustąpieniu ks. Buelowa uwzględniono jego rady i wskazówki i jemu też głównie zawdzięczać należy, że ustawa ta dotychczas pozostaje na papierze. Będzie on ścisłym wykonawcą polityki antypolskiej — lecz usunie z niej rozmaite ostrości i szykany [?], jakich dopuszczały się i dopuszczają obecnie jeszcze władze pruskie w Poznańskiem. Polityki ugodowej z jego strony spodziewać się nie należy, w każdym atoli razie nie pójdzie on śladem dotychczasowego naczelnego prezydenta Waldowa, który uprawiał politykę hakatystyczną i w złośliwy wprost sposób dokuczał Polakom.

Nominacya Schwarzkopfa wywołała też w kołach hakatystycznych wielkie niezadowolenie. Oznacza ona wielką porażkę hakaty pruskiej.

Pierwotnie miał zostać prezydentem ks. Lichnowsky, lecz tenże godności tej przyjąć nie chciał.

Nowa organizacya polityczna.

Pod powyższym tytułem zamieszcza "Kur. Poznański" następujący kommunikat:

Na licznej naradzie najwybitniejszych działaczów politycznych Prus Zachodnich i północnych powiatów Księstwa, odbytej w Bydgoszczy, założone zostało Narodowe Stronnictwo ludowe. Opiera się ono na programie Polskiego Towarzystwa demokratycznego i postanowiło w zasadzie iść z nim ręka w rękę. Do zarządu wybrani zostali następujący pp.: dr. Karasiewicz z Tucholi prezesem, M. Gruszczyński z Inowrocławia zastępcą, J. Teska z Bydgoszczy sekretarzem, Jan Bona z Grudziądza zastępcą i adwokat Szychowski z Grudziądza skarbnikiem. Radę stanowią następujący pp.: ksiądz prob. Gryglewicz ze Ślesina, prezes, Józef Czyżewski z Gdańska, Tomasz Rogalia z Kościerzyny, redaktor Kowalski ze Starogradu, Fr. Block z Grudziądza, Wojtanowski z Krusina, F. Gintrowski z Czerska, Wincenty Rogalla z Wiela, Zygmanowski z Nakła, J. Wojewódzki z Pakości, K. Milewski z Gniewkowa, dr. Biziel i Ludwik Sosnowski z Bydgoszczy. Oprócz tego należą do Rady dwaj działacze, których nazwisk z ważnych względów nie wymieniamy.

Jak z komunikatu wynika — dodaje od siebie "Kur. Poznański", łączy program Narodowe Stronnictwo ludowe z Polskiem Towarzystwem demokratycznem. Wśród członków zarządu i rady figuruje też kilku członków P. T. D. z Prus Królewskich i północnych kresów Księstwa. Powołanie do życia nowej organizacyi tłómaczą jej założyciele odrębnymi warunkami na kresach i oddaleniem kresów od centrum życia politycznego w naszym zaborze. Komunikat zaznacza, że Narodowe Stronnictwo ludowe postanowiło w zasadzie iść z Polskiem Towarzystwem demokratycznem ręka w rękę. Będzie to istotnie leżało w interesie sprawy nietylko demokratycznej, ale wogóle narodowej, bo przez to nastąpi nie rozluźnienie, lecz zbliżenie kresów od reszty naszej dzielnicy i naodwrót. O tem należy stale pamiętać i do tego świadomie dążyć, a przyniesie to korzyść całemu społeczeństwu i wzmocni podstawy demokratyczne naszej polityki narodowej.

Drobne z Poznańskiego.

LESZNO. — Przed tutejszą izbą karną stawał szachmistrz Konieczny, który wiosną roku bieżącego popełnił kradzieże z włamaniem w kościołach: w Kościanie farnym, w Czempiniu, w Gostyniu klasztorze pofilipińskim itd. Skazano go na 6 lat ciężkiego więzienia.

KOŚCIAN. — W Starym Dębcu pod Kościanem 14-letni syn fornala Dłużyka ustawił lampę naftową na szafę, gdy nagle nastąpił wybuch, a całe ciało chłopca zostało oblane naftą, która się na nim zapaliła. Wśród męczarni umarł niebawem po przywiezieniu go do domu chorych w Kościanie.

MARGONIN. — Czaszkę rozbił sobie woźnica Józef Kucharski. Z woza, naładowanego zbożem spadł na szynę kolejową. Nieprzytomnego odstawiono do szpitala w Chodzieży, gdzie lekarze stwierdzili, że K. rozbił sobie czaszkę. Nieszczęśliwy walczy ze śmiercią.

KOBYLIN. — W całej okolicy nie zaznaliśmy w tym roku prawie ani kropli deszczu. W pobliskiej wsi Kromolicach wyschła woda tak, że codziennie przywozić ją muszą w beczkach z Targoszyc, miejscowości oddalonej o 3 kilometry. Ziemniaki kosztowały u nas na ostatnim targu ośm marek.

Drobne z Prus Zachodn.

PŁUŻYCA. — Podczas wydobywania torfu, natrafiono tutaj na przedhistoryczny grobowiec, w którym było sześć urn z prochami.

GRUDZIĄDZ. — Trzech mężczyzn zamierzało przepłynąć wszerz Wisłę, lecz w środku rzeki siły ich opadły i poczęli tonąć. Gdyby nie natychmiastowa pomoc byliby niechybnie nieroztropni życie postradali.

— Potrzebny adres Anny Wójcickiej, która niegdyś mieszkała w miejscowości Garcigórz pod Lemborkiem. Miała ona córkę, którą uprowadzili cyganie, a która obecnie znajduje się z bandą cyganów w Królestwie Polskiem. Dziecko to pragnie przyjąć za swoje pewna właścicielka dóbr w Królestwie, lecz cygan Weiss twierdzi, że posiada do niego prawo i nie chce jej wydać. Okazuje on jakieś papiery, wydane przez pastora protestanckiego, lecz papiery te mogą być sfałszowane. Bez odnalezienia matki uznanie dziecka nastąpić nie może. Uprasza się więc obywateli, zatrudniających robotników sezonowych, a zwłaszcza robotników na obczyźnie, aby się o adres Anny Wójcickiej dowiadywali i w razie odnalezienia jej przesłali natychmiast wiadomość do redakcyi "Gazety Toruńskiej" w Toruniu (Thorn). Wszelkie koszta będą zwrócone.

Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie niniejszej wzmianki.

Drobne ze Szląska.

KOMPRACHCICE. — Przez nieostrożność zapaliły dzieci w podwórzu gospodarza Wolnego kupę suchego perzu. Oczywiście mogło to mieć groźne następstwa, gdyż niedaleko od ognia znajdowała się stodoła, pokryta słomą, gdyby nie to, że p. W. spostrzegł ogień i szybko go ugasił.

CHRAPKOWICE. — Umarła tu w dziesiątym roku życia dziewczynka Schmiejera, która, po zjedzeniu owocu napiła się wody, skutkiem czego zaraz potem zachorowała.

GOSŁAWICE. — Izba karna w Opolu skazała robotnicę Klarę Jaroschową na 12 miesięcy więzienia za to, że w czerwcu br. ukradła ona F. Warwosowej dwie poduszki wartości 12 mr. J. była za kradzież już 7 razy poprzednio karaną.

WIELKA DĄBRÓWKA. — Kilkoro dzieci bawiło się ogniem na polu, przyczem ubranie 4-letniej córeczki posiedziciela domu, Maliny, zajęło się od ognia. Dzieci uciekły ze strachu, a mała pobiegła za nimi, cała w płomieniach. Zanim nadeszła pomoc, sukienki już były spalone. Mimo, że także i lekarz zaraz przybył z ratunkiem, zmarło dziecko po 24 godzinach strasznych cierpień.

RACIBORZ. — Mularze Wolnik ze Sudoła i Waniek ze Studziennej, pracując przy pewnej budowli w Dworcowej ul., skradli z poddasza około 20 par gołębi. Kradzież atoli wkrótce wyszła na jaw, łup musieli wydać, a na dobitkę sąd skazał każdego z nich na miesiące więzienia. Wolnik odsiedział już nałożoną mu karę w więzieniu śledczem, dla tego też zaraz wypuszczony został na wolność.

STRZELCE. — Na zatrucie krwi umarł tu chałupnik Kapitza, który zraniwszy sobie lekko rękę wcale na ranę nie zważał i dopiero, gdy ręka już cała spuchła, zawezwał pomocy lekarskiej, lecz za późno.

HAJDUKI. — Cieśla Schade szedł z huty do domu, i gdy przechodził przez bramę huty, spadła mu na głowę nagle ciężka, dwumetrowa sztaba żelazna, oparta o bramę. O własnych siłach poszedł jeszcze do domu, ale w kilka godzin potem umarł wskutek rany.

Oszczędzanie nafty.

Niejedna z gospodyń sądzi, że mniej nafty wyjdzie, jeżeli płomień lampy będzie jak najmniejszy. Tymczasem tak nie jest, gdyż płonący knot ciągnie naftę prawie jednakowo, czy jest więcej czy mniej wykręcony. Jest podniesiony wyżej, to wszystka nafta, która ciągnie, spala się zupełnie, dając płomień wielki i jasny; wystaje knota nie wiele, to tylko część nafty spala się zupełnie, a reszta w postaci niewidzialnych trujących gazów ściele się po izbie, wywołując u ludzi objawy podobne, jak przy zaczadzeniu, z tą tylko różnicą, że są znacznie słabsze.

O kobietach i dla kobiet.



WSPÓŁCZESNE WYCHOWANIE KOBIET A PIĘKNOŚĆ.

Znawcy kobiet zgadzają się prawie wszyscy na przekonanie, że współczesne wychowanie czyni kobiety mniej pociągającemi i pożądania godnemi, aniżeli były dawniej.

Typ kobiecy ginie przedewszystkiem dlatego, że sport osiągnął zbyt wielkie znaczenie. Wprawdzie zabawy ruchowe na wolnem powietrzu i wycieczki uważać należy za konieczne do wzmocnienia ciała i ożywienia umysłu, lecz jesteśmy świadkami zjawisk, na które np. w Ameryce opinia publiczna ogólnie się uskarża.

Każdą wolną godzinę poświęca się łódkowaniu, gimnastyce i klubowi. To nagłe zamiłowanie do ćwiczeń atletycznych, czyni współczesną pannę powoli, lecz stale niezdolną do piękniejszych stron życia. Panny owe nie mają czasu dla kultury duchowej, stają się coraz bardziej krzykliwe i kanciaste, nie umieją o niczem mówić tylko o swym sporcie i o swoim klubie i tracą powoli zrozumienie dla innych stron życia ludzkiego.

Ale nietylko ze społecznego lecz i z fizycznego punktu widzenia taki sport, np. jak piłka nożna, nie wydaje się być odpowiednim dla kobiety. Ruchy przy tym sporcie są za gwałtowne i tężą muskuły, które u kobiety winny być miękkie i elastyczne. Również istnieje poważne niebezpieczeństwo uszkodzenia ważnych organów życiowych przy boksowaniu.

Przesada we wszystkich [illegible] ćwiczeniach sprawiła, że typ kobiety zmienił się widocznie w ostatniej generacyi, co jest [illegible] sprzecznie skutkiem owych ćwiczeń atletycznych, podczas gdy [illegible] ki zdrowy i ożywczy sport, przechadzki, zarzuca się coraz bardziej.

"Wspóczesne dziewczęta [illegible] strzelają w górę, są duże, o płaskiej piersi i bez cery. Nie mają już więcej pięknych konturów, miękkich kobiecych linii, lecz przystosowują się coraz bardziej do typu męskiego" — powiada jeden ze znawców.

Istnieje u mężczyzn przeświadczenie, czy głuche przeczucie, że tylko to dziewczę nadaje się na dobrą żonę, które żyje przy rodzinie i uczy się od matki tysięcznych sekretów domowego gospodarstwa. Z tego powodu większość mężczyzn patrzy podejrzliwie na te kobiety, które w źle zrozumianym popędzie do samodzielności lub z troski o byt uczą się zawodu, zdają egzaminy po to, by sobie zapewnić samoistny chleb.

Mężczyzna obawia się strat w kobiecości, w macierzyńskości, w zdolności takiej kobiety do roztropnego i zręcznego prowadzenia gospodarstwa.

Żeńscy urzędnicy, specyalnie buchalterki, kantorzystki i telegrafistki, cierpią bardzo często na ciężkie choroby nerwowe lub osłabienie.

Specyalnie odnosi się to do nauczycielek, gdyż wymagania, jakie się stawia w naszych napiętych stosunkach kulturalnych, są olbrzymie. W okresie rozwoju cielesnego, zmusza się dziewczęta do niezwykłych wysiłków umysłu, celem opanowania nadmiernego programu nauk, stąd też towarzyszą temu okresowi często gęsto ciężkie przypadłości w rodzaju błędnicy lub osłabienia nerwów.

Wprost niepodobna nie zauważyć, jak prędko przekwitają nauczycielki i jak bardzo tępi się naturalna wrażliwość u młodych, samodzielnych kobiet przez obcowanie z męskimi kolegami w zawodzie.

[illegible] wszyscy lekarze stwierdzają, [illegible] i uczonej kobiecie [illegible] niebezpieczeństwo zdrowia.

Coraz bardziej rosnący procent Amerykanek nie jest w stanie już podołać macierzyństwu.

Wedle Edisona i profesora Plattera, tudzież wielu innych, głównym powodem tego jest umysłowe przepracowanie w czasie lat rozwojowych, które się największej daje uczuwać w małżeństwie. Zauważyć się również daje u Amerykanek coraz to rosnąca obawa przed macierzyństwem.

"Amerykańska emancypacya kobiet — powiada pewien pisarz — zrobiła wszystko, by tylko przeistoczyć kobietę w samodzielnie myślącą i pracującą istotę, która nie potrzebuje podpory mężczyzny. Amerykanka stała się więc znakomitym lekarzem, prawnikiem, kupcem i profesorem, tylko do małżeństwa nie nadaje się wcale".

Francuz Delpon de Vissu skonstatował, że ledwo trzecia część studentek uniwersytetu wychodzi za mąż; mała tylko liczba i tych zamężnych pobłogosławiona jest potomstwem. Wedle obliczeń dra Engelmanna w Bostonie na sto kobiet wszelkich klas ledwo dwadzieścia jest płodnych; niemałą w tem rolę grają takie czynniki także, jak żądza użycia i chęć luksusu.

Wyradzanie się kobiet wskazuje niedwuznacznie na to, że kobieta nie jest w stanie przenieść trudów życia męskiego. Toteż nie dziw, że we Włoszech Ferrero rozstrzasnął w swem dziele całkiem poważnie kwestyę "trzeciej płci", która musiałaby się z czasem w tych stosunkach wytworzyć, jeżeliby wogóle część kobiet chciała się specyalnie poświęcić zachowaniu ludzkiego gatunku wobec tego, że większość jej siostr traci ową zdolność na rzecz szczęśliwej rywalizacyi z mężczyzną.

Podejrzliwość więc młodych ludzi, odnośnie do studyujących i uczonych dziewic, jest ugruntowana bezprzecznie. W pewnem miejscu powiada Prevost: "Rzecz dziwna, że najpilniejsze studentki w Łacińskiej Dzielnicy są od natury po macoszemu traktowane. Że im to obojętne, wiem dobrze. [illegible] z przedmiotu [illegible] im, niż całus, a [illegible] wzrusza je z pewnością bardziej, niż pierwsze [illegible].

[illegible] więc sobie zupełnie [illegible] zapalonego młodzieńca, który uwielbia pannę [illegible]. Czyż odważy się prawić jej słodkie miłosne głupstewka, [illegible] zaprawiony [illegible] logicznego spostrzegania! A gdy się zniży [illegible], zrażą go z pewnością plamy atramentowe, świadczące o pracowitości ubóstwianej!"

Zdanie więc wielkiej liczby znawców o współczesnem wychowaniu kobiety nie jest zbyt pochlebne.

145 lat życia!

Petersburski "Świet" donosi, iż w okolicach Kowna zmarła w ostatnich czasach wieśniaczka nazwiskiem Barbara Wilupis, która liczyła 145 lat. Staruszka zachowała do śmierci dobry wzrok i słuch. Opowiadanie jej z czasów młodości i o zwyczajach ludowych na Litwie notowali podobno skwapliwie etnografowie, przybywający na wywiady z sędziwą staruszką.

Z Amerykańskiej kuchni.

Grzanki smażone.

Pokrajaną bułkę w kostki, lub jakiejkolwiek wielkości i grubości grzanki maczać w słodkiem mleku, potem w rozbitych jajach. Obsypawszy tartą bułką, zrumienić w maśle na obie strony. Kto chce, może je bez moczenia smażyć na maśle, po usmażeniu pocukrować, albo też piórkiem maczanem w glasie pociągać.

Włoska sałata.

Pokrajać w plasterki pomidory, ostrożnie usunąć skórę. Dodać pół pajnta makaronu ugotowanego na miękko, pokrajać go ładnie, dodać tuzin klamsów [illegible] ugotowanych, dwa na twardo ugotowane jaja i dwanaście oliwek posiekanych, dwie łyżki oliwy, jedną łyżkę octu, szczyptę papryki, łyżkę soli, wymieszać. [illegible] na [illegible] i podać na liściach sałaty. [illegible]

[illegible]

[illegible] mleko [illegible] pół łyżeczki masła i pół łyżeczki mąki. Nasmarować masłem brytfannę, włożyć rybę oblać mlekiem, posypać pieprzem i solą i upiec rybę, aż oście będzie można usunąć. Wyjąć rybę, położyć na półmisek, mleko zlać w rądel, zgęścić go masłem i mąką i oblać na około. Przybrać pietruszką i plasterkami cytryny.

Nóżki cielęce.

Jedna nóżka cielęca, kwarta mleka, jedna mała cebula, pół główki seleru, mały kawałek cytrynowej skórki, jedna uncya masła, jedna uncya mąki, plasterek cytryny, posiekana pietruszka. Włożyć nóżkę do radla, wlać dość mleka, dodać cebuli, seler i skórkę z cytryny, gotować pokąd mięso będzie pulchne natyle, że będzie można usunąć kości, położyć na miskę i trzymać na gorąco. Wymieszać sos, zagęścić masłem z mąką, doprawić pieprzem, solą i kilkoma gramami muszkatu w proszku i podać. Przybrać plasterkami cytryny i pietruszki.

Pieczeń barania po włosku.

Ćwiartkę dobrej baraniny ugotować w mocnym rosole, wyjąć i ostudzić; tłustość skrzepłą ze skopowiny rozrobić na śmietanę, to jest rozstrzeć na biało, posmarować nią pieczeń, obłożyć sardelami, siekaną pietruszką, twardo ugotowanemi białkami, żółtkami, szalotką i kaparami, jako też cytryną pokrajaną w krążki; wstawić w piec na dobry kwadrans, potem wydać z całą przyprawą i parmezanem w dodatku. Kto chce, może dorobić sos ostry.

Rady dla Gospodyń.

Franie bielizny.

Ażeby do prania bielizny używać naftę i mydło, często napotyka się takie rady, lecz być może niewiele z gospodyń wie o wiele lepszym środku ułatwiającym pranie bielizny, a mianowicie:

Wziąść pudełko wapiennika tak zwanego "lye" i za 5 centów soli potażu, suchej amonii i boraksu. Wlej wapiennik i amonię w kamienny słój, wlej kwartę gotowanej wody, tylko unikać wdychania pary. Kiedy się rozpuściło dodaj potaż i boraks, kiedy i to się rozpuściło wlej siedm kwart zimnej wody i ponalewaj w butelki. Jeden kubek tego płynu jest dosyć na kocioł zimnej wody. Gotować bieliznę przez dwadzieścia minut; wyżąć dobrze i powiesić. Jest dobrze zamoczyć bieliznę w zimnej wodzie do której dodany powyższy płyn, lecz to nie jest koniecznem. Bielizna wygląda ładnie i biało. Płyn ten trzeba trzymać zdaleka od dzieci, lepiej nakleić kartki na butelkach.

Artykuły żywności.

Co do artykułów żywności, należy przedewszystkiem zwracać uwagę. Popierwsze: czy dany artykuł może być jedzony na surowo, lub też powinien być gotowany. Po drugie: po ugotowaniu czy nie znajduje się pod opieką osoby która chorowała na tyfus, lub też czy osoba ta nie znajdowała się w pobliżu gdzie tyfus panował. Po trzecie: czy na ugotowanym artykule lub strawie nie siadały muchy.

Należy szczególną zwracać uwagę na artykuły następujące: wszelkiego gatunku owoce, kapusta, pomidory, selery, rzodkiewki, cebule, ogórki, surowe ostrygi i klamsy.

Nie należy kupować owoców ze sklepików, wozów lub straganów, jeżeli takowe nie są czysto utrzymywane. Artykuły żywności jeżeli znajdują się w miejscach gdzie bywa dużo kurzu, much lub gdzie znajdują się psy lub koty, nie powinne być kupowane. Przy jedzeniu owoców na syrowo, bez względu na to, że dobrze i czysto wyglądają na oko, zawsze należy takowe obmyć wodą. Nie zalecamy jadać ostryg na surowo, pomimo, że w ostatnich latach warunki ekspedyowania ostryg znacznie zostały ulepszone, lecz handlarze ich nie raz trzymają w nieczystym lodzie lub też nabierają nieczystemi czerpakami. Szczególnie dotyczy się to ostryg i klemsów nieco rozszczypanych, dla tego też wszystkie bez wyjątku lepiej gotować. Mycie rąk przy przyrządzaniu artykułów spożywczych na surowo, jest koniecznem. Muchy szczególnie są najgorszymi rozsadnikami tyfusowych bakcyli siadając na [illegible], cukrze, maśle lub innych artykułach. Przed tymi owadami szczególnie trzeba chronić artykuły spożywcze.

Dla Naszych Dzieci.





CO ZOSIA ZROBIŁA SWEJ MAMIE NA IMIENINY.

Na dworze ciemno i zimno. Mroźny wiatr dokazuje okrutnie, to przerzuci śnieg z jednego miejsca na drugie, usypie z niego małą górę pośrodku ulicy, to znów pomiedzy drzewa się zakradzie i trzęsie i łamie ich biedne, ogołocone i skostniałe ramiona. Przechodniom zrzuca czapki, popycha staruszki. A wyje, a jęczy, aż słuchać nie miło. I wciąż dobija się do mieszkań ludzkich, a szczególnie do mieszkań ludzi ubogich.

Zosia stara się zająć młodsze rodzeństwo, aby dzieciom nie było smutno w ten wieczór zimowy, bo mama i tatuś wyjechali z domu za interesami i dzieci zostały same na opiece starej służącej, Mateuszowej.

Mateuszowa gotuje wieczerzę w kuchni, a Zosia właśnie skończyła głośne czytanie, zamknęła książeczkę i zamyśliła się nad czemś.

— Zosiu, opowiedz nam teraz jaką bajeczkę — prosi pięcioletnia Mania.

— O, tak! opowiedz nam bajeczkę — wołają dzieci — to tak niemiło, gdy wiatr okna szarpie i wyje...

— Nawet bawić się nie mamy ochoty — dodają mali braciszkowie z powagą.

— Bajeczkę — mówiła Zosia — kiedy nie przypominam sobie żadnej... Ale wiecie, co mi przyszło na myśl? oto za miesiąc są imieniny mamy: przygotujemy dla niej jakie upominki, skoro dziś jej w domu niema. Przy robocie czas zejdzie nam szybko i miło. Zapomnimy wszyscy o złej pogodzie.

— Dobrze, dobrze, siostrzyczko! — wołają dzieci — ale powiedz nam, co mamy robić?

— Mam już kilka robótek obmyślonych, byle nam czasu na nie starczyło — tłómaczy Zosia.

— Będziemy ci pomagali.

— I ja także — dodaje Mania.

— A więc doskonale, wspólnie przygotujemy wszystkie upominki. Ja będę dowodząca i pokieruję robotami. Teraz do pracy! Zaczniemy od wazonika na kwiatki. Mam tu słoiczek po musztardzie, a tu jest klej stolarski. Niech Janek włoży tę tafelkę kleju w stary garnuszek i doleje trochę wody, tak aby klej nie był za rzadki ani za gęsty. Powinien lać się łatwo. Rozumiesz, braciszku?

— Doskonale, Zosiu — odpowiada Janek. — Zaniosę do kuchni i poproszę Mateuszowej, aby mi ten klej zagotowała.

— Tak, niech będzie dobrze rozgotowany, — potwierdza Zosia.

— A ja? co będę robiła? — pyta mała Maniusia.

— Ty przynieś mi ten kawałek starego perkalu, z którego miałyśmy uszyć prześcieradełko dla lalki. A ty, Michasiu — mówi Zosia, zwracając się do starszego braciszka — przygotuj jaką deszczułkę drewnianą i kawałek mocnego szpagatu oraz nożyczki.

Uradowane dzieciaki rozbiegły się, aby czemprędzej spełnić zlecenia starszej siostry, dumne z tego, że mogą być pożyteczne. Były jednocześnie zaciekawione, jaki to będzie ten wazonik ze starego słoika Zosia powiada, że będzie bardzo ładny.

Gdy już wszystko poznosili, obsiedli stół naokoło, aby dobrze widzieć robotę siostry.

Zosia tymczasem wykrawa z perkalu kwadrat i składa tak, aby wszystkie cztery rogi były razem skupione, a trzymając jedną ręką z drugi u góry i drugą u dołu za środek kwadratu, przykłada go do stojącego słoiczka.

— Wielkość dobrze utrafiłam — powiada — widzicie? wysokość tak złożonego perkalu przewyższa słoik. Śliczny będzie wazonik: trzeba tylko naznaczyć środek, abym wiedziała, gdzie słoik postawić.

To mówiąc, Zosia raz jeszcze rozkłada perkalowy kwadrat na stole i składa go na pół, tak, że przeciwległe rogi spotykają się i leżą jeden na drugim, a u dołu w środku perkalu wycina dziurkę. Teraz w rozłożonym perkalu widoczny jest środek: niewielka dziurka.

Zosia bierze ten perkal i zanurza go w gorącym kleju, następnie rozkłada go szybko na deszczułkę, prostuje patyczkiem, póki jeszcze gorący i stawia na nim pośrodku słoiczek.

— Teraz trzeba się spieszyć, żeby gałganek nie ostygł zupełnie — mówi Zosia, bierze go więc czemprędzej za cztery rogi, otacza nim słoiczek, nie przyciskając do szkła i, trzymając za rogi nad słoiczkiem, układa fałdy na bokach.

— Przewiąż no, Michasiu, słoiczek u góry szpagatem, opasując go po ułożonych fałdach parę razy — mówi do braciszka. — Ot tak, doskonale! Różki ja sama podwijam do dołu, aby tworzyły kwiat tulipana rozkwitniętego.

— Już gotów wazonik, już gotów — wołają dzieci — a jaki ładny!

— Zupełnie jeszcze nie skończony — odpowiada Zosia, która cieszy, że jej robota podobała się rodzeństwu.

Poprawia jeszcze fałdy perkalu i równa je na bokach słoika.

— Teraz posypiemy ten perkal drobną kaszką albo mąkiem.

— Zaraz przyniosę kaszki od Mateuszowej — woła Jaś i za chwilę wpada z torebką białej kaszki krakowskiej.

Zosia, trzymając w dwóch palcach wazonik, otoczony perkalem, polewa go trochę klejem i następnie, trzymając go nad deszczułką, posypuje kaszką.

Po chwili wazonik wygląda jakby porcelanowy.

Dzieci klaszczą w dłonie i skaczą z radości.

— Jakże się mamusia ucieszy, gdy jej to ofiarujemy! — wołają.

Michaś tylko robi uwagę, że różki są miękkie i jakoś obwisają. Ale Zosia tłómaczy mu, że trzeba, aby wazonik wysechł; będzie wtedy zupełnie twardy i tak mocny, że gdyby nawet upadł — nie stłucze się.

— Za parę dni — dodaje — wysmarujemy go gumą arabską i posypiemy proszkiem metalowym koloru złotego lub miedzianego: wtedy będzie zupełnie już gotów.

Wicher wyje i gnie gałęzie drzew; drobny śnieg dzwoni w szyby i na dworze brzydko jest bardzo i ponuro... ale dzieci nie widzą i nie słyszą tego, gdyż zajęte są ustawieniem wazonika tak, aby go mamusia nie zobaczyła, dopóki nie zostanie skończony.

— Zosiu, naucz nas jeszcze czego ładnego — mówią braciszkowie po chwili. — Powiedziałaś że zrobimy kilka niespodzianek dla mamusi.

— Dobrze — odpowiada Zosia — ale to już innym razem, gdy mamusia znów z domu wyjedzie; teraz Mateuszowa podaje kolacyę, a i mama z tatusiem zaraz powrócą.

W tej chwili rozległ się dzwonek i dzieci wybiegły powitać rodziców.

FARBY.

Franek ma farby i kredki kolorowe; maluje temi farbami różne rysunki, które kupuje w sklepiku. Teraz kupił dwa ładne obrazki; jeden jest już gotowy. Smółki, fiołetki i róże pomalował Franek na różowo, motyle na żółto, a fijołki na fijołkowo. Tamten drugi obrazek zostawił na jutro.

Figlarka Filipka zabrała farby Frankowi i nowy obrazek tak pomalowała: trawkę na niebiesko, sosnę na różowo, a łan zboża na czerwono. Oj jakże ten obrazek wygląda! Franek aż ręce załamał: gonił figlarkę, ale Filipka zmykała do mamy.

Złe ma serce ten, kto niepoczciwemi figlami zasmuca brata.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Swobodny oddech, jest największym sekretem zdrowia i piękności. Oddychanie na świeżem powietrzu, podobne jest do modlitwy. Dusza, myśl i ciało dążą do odpoczynku i odświeżenia, co się uwidocznia w nerwach, czystej myśli i cyrkulacyi krwi. Czyste powietrze jest magicznym kosmetykiem. Ono oczyszcza skórę, rozjaśnia wzrok i usuwa ból głowy. A zatem powinniśmy się starać jak najdłużej i najczęściej oddychać świeżem powietrzem.

* * *

Ażeby brwi rosły odpowiednio, należy czesać takowe rano i na noc bardzo lekko. W aptekach są odpowiednie do tego małe szczoteczki. Gdyby ktoś mieszkał w miejscowości gdzie nie ma w pobliżu apteki, można użyć szczoteczkę do zębów. Kropla perfum na szczotkę puszczona, czyni włos miękciejszym i daleko lepiej się układają. Czem gęściejsze są brwi tem lepiej się równo układają i z czasem nabiorą ciemniejszego koloru.

Twarz należy myć na noc i rano w ciepłej wodzie, używając dobrego mydła. Po wymyciu, należy zrobić masarz z zimnego kremu (pomady). Czarne obwódki pod oczami są często familijne, u niektórych zaś osób spowodowane są nienormalnem krążeniem krwi. Przebywanie na słońcu i świeżem powietrzu dla takich osób jest zbawiennem, jak również użycie ruchu ciała. Z pokarmów używać artykuły łatwotrawne, niepowodujące zatwardzenia.

Nacieranie powiek pomadką przez pięć minut, każdodziennie jest koniecznem.

Jeżeli węgry są świeżo powstałe, w pierwszym okresie rozwoju, w postaci drobnych, ciemnych punkcików, rozsianych przeważnie w okolicy nosa, można się ich pozbyć przez wycieranie "Turec[illegible]" [illegible] na kawałek [illegible] dlatego najlepiej [illegible] po wstaniu [illegible] zwracać uwagę [illegible] do twarzy [illegible] "Otrąbki Abaridowe", których nie [illegible] wody, lecz surowe [illegible] na mokre [illegible], jeżeli zaś węgry są zaniedbane, zastarzałe, nigdy ich wyciskać nie należy, bo pozostawią po sobie spore otworki, bardzo trudno zarastające, lecz trzeba je osłabiać przez wysysanie masażystką pneumatyczną systemu Heros; w przeciągu paru tygodni powinny się dostatecznie osłabić, a wtedy je paznokciami wydobywać i to nie wszystkie jednego dnia, lecz po jednym lub parę na dobę. Otworki i w tym razie pozostaną, lecz mniejsze, a przy dalszem, ciągłem masowaniu szybko zarosną, tak, że śladu po nich nie zostanie. Co zaś do wyrzutów, pojawiających się od czasu do czasu na twarzy i szyi, te najczęściej powstają wskutek nieprawidłowego działania żołądka lub ostrości krwi. Jednemu i drugiemu zapobiegają skutecznie "Zioła Paragwajskie dra Grimma", które należy zaparzać jak herbatę i pić dwa razy dziennie, na czczo i na noc, nie zachowując przytem nadzwyczajnej dyety, oprócz octu i napojów wyskokowych.

* * *

Piegi i opaleniznę usuwa bezpowrotnie, przynajmniej w tym sezonie, "Precioza", działające nadzwyczaj łagodnie, bez zalogniеnia skóry, co ma zwykle miejsce przy użyciu innych środków, przeciwpiegowych. "Precioza" również niszczy żółte plamy występujące [illegible] dynym środkiem hygienicznym do pielęgnowania cery jest "Abona twarzy, szyi, plecach i t. p. Jerid", który należy wcierać w twarz na noc a rano myć się "Otrąbkami Abaridowemi" w letniej wodzie bez mydła. Mydło tworzy w wodzie emulsyę, która zamula pory skóry, gdy tymczasem "Otrąbki Abaridowe" otwierają je znakomicie i oczyszczają naskórek lepiej od wszelkich mydeł.

* * *

Na cerę tłustą, świecącą, zmywać twarz parę razy dziennie balsamem poziomkowym "Bea[u]me aux fraises", namoczonym na kawałek waty wprost z flakonu. Pocenie pach, rąk i nóg usuwa najlepiej "Euryka"; prócz tego dobrze przed "Eureką" wymyć wodą z mydłem salicynowem. Brwi trwale pociemni "Excelsior", lecz zaznaczyć, że to do brwi, gdyż istnieje i do włosów.

Atwood także jedzie do Nowego Yorku.



Photos by American Press Association.

Onegdaj aeroplanem odpłynął awiator Flower z San Francisco do Nowego Yorku, ale już drugiego dnia rozbił się w górach. Ma jednak następców.

Między innymi słynny awiator Atwood zamierza pokusić się o wysoką nagrodę, którą w sumie 50 tysięcy dolarów ofiarował wydawca kilku dzienników Wm. R. Hearst temu, kto pierwszy przybędzie do Nowego Yorku aeroplanem z San Francisco.

Wiec konserwatywny w Kansas

Wynalazki nauka i przyroda.

BUDOWNICTWO W PRZYRODZIE.

Przyroda posiada również swoich budowniczych, odznaczających się często niezwykłą pomysłowością i kunsztem. Budują oni mieszkania głównie dla pieczy młodego potomstwa, a niekiedy także dla ochrony od nieprzyjaciół lub na stałe schronisko. Napotykamy ich u zwierząt z gromad: owadów, ryb, ptaków i ssaczy. Mieszkania te nazywamy gniazdami.

Gąsienice wielu owadów, zwłaszcza prządek, budują gniazda wspólne, utworzone z nici, służące im zarówno do ochrony od niepogody, jak i nieprzyjaciół: często gąsienice takie, opuszczające gniazdo, ciągną za sobą nitkę, po której znów wracają. Prządki procesyjne czyli towarzysze, żyjące obficie na dębach, budują grube, gąbczaste, gniazda, z których długie drogi z nici, osnutych na korze, prowadzą do korony drzewa; w dzień przesuwają się gąsienice temi drogami w górę, gdzie karmią się liśćmi, w nocy zaś skupiają się w swoich gniazdach i tam też przeobrażają się w poczwarki. Helikony i motyle dzienne okolic zwrotnikowych budują jako gąsienice gniazda w postaci worków podłużnych, na gałęziach zawieszone.

Wielkie gniazda zbiorowe napotykamy u mrówek. Najprostsze z nich są to przewody, wykopane pod powierzchnią ziemi, pod kamieniami i korzeniami; inne składają się z odłamków gałązek, z obrzezków kory i liści iglastych; inne wreszcie z kanałów, wybitych w drzewie zmurszałem. Mrówki australijskie budują gniazda z gliny, owalne lub kuliste, podobne do gniazd os i przytwierdzone do gałęzi. Budowle bieleów czyli termitów wznoszone są także najczęściej z gliny, postaci kulistej lub grzybowatej; niekiedy podobne do wież lub piramid, dosięgają wysokości 5 metrów.

Najwytworniejsze wszakże gniazda wśród owadów budują osy i pszczoły; niektóre, jak osy ziemne i trzmiele, korzystają wprawdzie tylko z jam, jakie znajdują w ziemi, w których zakładają komórki swe z pyłku kwiatowego i śliny, gdzie ze zniesionych jaj rozwijają się gąsienice; inne wszakże budują gniazda wytworne z gliny lub masy papierowej, bibulastej, którą wyrabiają z zżutego drzewa i kory, a gniazda takie zawieszają w dziuplach drzew, na murach lub gałęziach. W ostatnim razie gniazda są kuliste lub wydłużone, opatrzone jednym lub kilku otworami, a wewnątrz wypełnione piętrami komórek, mających postać graniasto-słupów sześciokątnych.

Niektóre także pająki budują gniazda dla ochrony potomstwa. Tarantule wygrzebują jamy, wysłane tkaniną jedwabistą, w których czyhają na zdobycz. Zdunek zamyka nadto wejście do swej rury pokrywką, utworzoną z przędzy i zewnątrz piaskiem pokrytą. Pająk wodny czyli topnik buduje pod wodą gniazdo, wielkości jaja gołębiego, przytwierdza je do rośliny i wypełnia powietrzem, które znosi w głąb drobnemi pęcherzykami, między klei[illegible] włoskami ciała.

W gromadzie ryb buduje gniazdo ciernik. Budowniczym jest samiec, który je zlepia z korzeni i słomek, za pomocą mułu i piasku. Gniazdo jest kuliste, wielkości jabłka i posiada dwa otwory. Po ukończeniu, samiec zapędza do gniazda samicę, która tam składa ikrę, poczem ją pilnuje, dopóki się młode nie wyklują.

Zwierzęta ssące przestają wogólności na schroniskach, jakie w naturze spotykają; niektóre jednak przygotowują sobie własne mieszkania. Najczęściej są to jedynie jamy w ziemi, które wykopują sobie borsuki, lisy i znaczna ilość gryzących. Pod względem wszakże dostępów, oraz kanałów wchodowych i wychodowych, daje się dostrzedz pewien system. Szczególne zwłaszcza rozgałęzienie przedstawia podziemne mieszkanie kreta. Dokoła obszernej jamy, biegną dwa kanały kołowe, z których górny ma średnicę nieco mniejszą — połączone między sobą pięciu przejściami. Z kanału zaś górnego prowadzą trzy rury do środkowej części jamy; czwarta rura schodzi z jamy ku dołowi i prowadzi do rury, [illegible] z kanału dolnego. Najbi[illegible] budowniczych między zwierzętami ssącemi napotykamy [illegible] rzędzie gryzących. Bobry w[illegible] pagórkowate swe zamki z gałęzi i mułu, urządzając wejście do nich pod poziomem wody tak, że niedostrzeżone opuszcza[illegible] mogą swą kryjówkę i do niej wchodzić. Koszatki i wiewiórki budują gniazda zamknięte z gałęzi, liści i mchu, pozostawiając mały tylko otwór, a wnętrze wyściełając [illegible]. Gniazda takie, ukryte wśród gałęzi drzew, służą im [illegible] do pielęgnowania młodych, [illegible] także i do spoczynku dziennego. Wytworne gniazdo myszy karłowatej, zwanej żniwiarką, [illegible] postać swobodnie wiszącego [illegible] uwitego z trzciny i suchych [illegible].

U ptaków budowanie gniazd jest tak dalece rozpowszechnione, że uważać je przywykliśmy jako cechę całej tej gromady. Gniazda służą wszakże ptakom głównie do pielęgnowania piskląt [illegible] stanowią [illegible] schroniska. Różne rzędy, a nawet oddzielne rodzaje i gatunki, okazują nader rozmaitą zręczność, pieczołowitość i troskliwość w budowie gniazd, leez żaden ptak nie składa jaj bez uprzedniego przygotowania. Ptaki krótkoskrzydłe, grzebiące, w przeważnej też części ptaki pływające i brodzące, które gniazd właściwych nie budują, wygrzebują przynajmniej płytkie, nieckowate zagłębienia w piasku i wyściełają je słomą. Niektóre ptaki pływające, jak alki i petrele, wygrzebują w ziemi jamy. Nury, kaczki, chróściele i inne budują już staranniej legowiska z trzciny, mchu i trawy. Kurka wodna sporządza sobie gniazdo pływające, a z tychże samych rzędów ptaki, gnieżdżące się na drzewach, jak czaple, żurawie, bociany, budują gniazda z gałęzi cieńszych i grubszych, podobnie jak orły i inne ptaki drapieżne, wyściełając je często mchem. Gniazda gołębi są również bardzo prostej budowy, sporządzone z gałęzi tak luźno, że jaja przeglądają przez dno. W pozostałych dopiero rzędach ptaków: łażących, krzykliwych i śpiewających, napotykamy gniazda doskonalsze, często kunsztowne i wytworne.

Pod względem materyału i sposobu budowy gniazd, zestawiono ptaki w następujące grupy:

Grabarze. Zimorodki, żołny, grzebieluchy wygrzebują w ziemi nory, dochodzące metra głębokości, a w rozszerzonych krańcach zakładają legowiska ze słomy i piór, albo też, jak zimorodki, składają jaja na podścielisku z niestrawionych ości i łusk rybich.

Cieśle. Przeważna część ptaków łażących gnieździ się w dziuplach drzew, a niektóre z nich nawet same dziobem swoim dziury te wykuwają. Najzręczniejszym z pośród tych cieśli jest dzięcioł, którego dziób klinowaty tworzy wyborne dłuto. Do jamy, mającej często głębokość przeszło stopy, prowadzi otwór okrągły; wybite okruchy drzewa służą za podściółkę jajom.

Koszykarze. Większość drobnych ptaków splata gniazda donicowate wśród rozgałęzień drzew, biorąc gałązki na ściany zewnętrzne, a na niecke wewnętrzną materyał miększy: słomę, mech, puch roślinny, sierść zwierzęcą lub pióra. Drozd śpiewak powleka niecke wewnętrzną klejem: inne przybierają powierzchnię zewnętrzną gniazda, by ją do otoczenia upodobnić. Tak zwłaszcza wilga, która gniazda swe chętnie na brzozach zakłada, pokrywa je na zewnątrz białą korą brzozową. Do najpiękniejszych gniazd naszych ptaków śpiewających należą gniazda pokrzewki ogrodowej, szczygła i ziemby; te ostatnie raczej z mchu usłane aniżeli plecione, stanowią przejście do kategoryi piątej.

Tkacze. Gniazda tkaczy odróżniają się od poprzednich tem, że nie mają formy donic, u góry otwartych, ale przedstawiają worki zupełnie zamknięte, z otworem dolnym lub bocznym. Wejście często utworzone jest z rury rozmaitej długości, skąd gniazdo otrzymuje postać retorty. Tego rodzaju gniazda, wytwornie tkane z długich traw, zawieszają ich właściciele zwykle swobodnie na końcach gałęzi. Należy tu gniazdo królika, oraz ptaka amerykańskiego szapu, z rodziny szpaków.

Pilśniarze. Sporządzają kuliste lub workowate swe gniazda z puchu roślinnego i mchu. Gniazdo strzyżyka, czyli mysikrólika, całkowicie utkane jest z mchu, kuliste, z otworem bocznym. Gniazdo sikory na zewnątrz bardzo ozdobnie oklejone jest porostami. Najwytworniejsze wszakże tego rodzaju jest gniazdo remiza workowate, opatrzone krótką rurą wchodową. Bardzo ozdobne są też workowate gniazda nektarników, utkane z porostów, oraz gniazda donicowate kolibrów, z puchu roślinnego i porostów.

Krawcy. Niektóre drobne ptaki śpiewające zszywają gniazda swe z liści za pomocą bawełny; należy tu zwłaszcza gniazdo krawczyka indyjskiego.

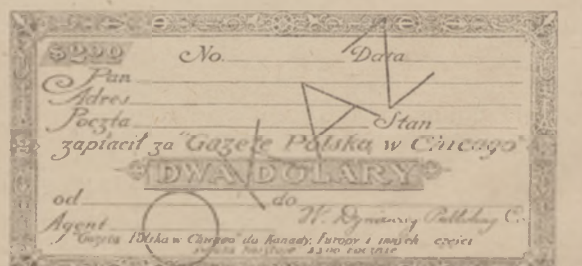
Mularze i garncarze. Umiejętność mularska i garncarska bardzo jest rozpowszechniona i rozwinięta wśród ptaków drobniejszych. Przedewszystkiem pomiędzy lęgnącemi się w jamach napotykamy ptaki, które wejście do jamy zamurowują gliną, pozostawiając jedynie drobny otwór, odpowiadający wielkości gospodarza. Dzioborożec zamurowuje samicę w jamie i pozostawia tylko mały otwór, którym jej pożywienie podaje. Jaskółki murują całe gniazda z gliny, postaci półkulistej albo ćwierćkulistej i przytwierdzają je do murów lub skał.

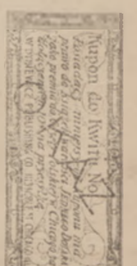
(Ciąg dalszy nastąpi).

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Ludzie pozrzucali z głów ładunki, ale ponieważ gorączka w ich zgęstniałej krwi doszła już do najwyższego stopnia, więc tym razem nie pokładli się od razu na ziemię. Serca i tętna w skroniach, w rękach i w nogach biły im tak, jakby miały pęknąć za chwilę. Skóra na ciałach, zsychając się i kurcząc, poczęła ich swędzić, w kościach odczuwali jakiś niesłychany niepokój, a we wnętrznościach i gardzielach ogień. Niektórzy chodzili niespokojnie między pakunkami, innych widać było dalej przy czerwonych promieniach zachodzącego słońca, jak kręcili się jeden za drugim, wśród suchych kęp, jakby czegoś poszukując — i trwało to dopóty, dopóki siły ich nie wyczerpały się zupełnie.

Wówczas padali kolejno na ziemię, ale leżeli w drgawkach. Kali siadł w kuczki przy Stasiu i Nel, łowiąc otwartemi ustami powietrze, i jął powtarzać błagalnie między jednym oddechem a drugim:

— Bwana Kubwa, wody!

Staś patrzał na niego szklanym wzrokiem i milczał.

— Bwana Kubwa — wody!

A po chwili:

— Kali umierać...

W tem Mea, która z niewiadomych przyczyn najłatwiej znosiła pragnienie i najmniej cierpiała ze wszystkich, zbliżyła się, siadła koło niego i objąwszy ramieniem jego szyję, ozwała się cichym, melodyjnym głosem:

— Mea chce umrzeć razem z Kalim...

Nastało długie milczenie.

. . . .

Tymczasem słońce zaszło, i noc pokryła okolicę. Niebo uczyniło się granatowe. W południowej jego stronie rozbłysnął Krzyż. Nad równiną zamigotały roje gwiazd. Księżyc wydostał się z pod ziemi i jął nasycać światłem ciemności, a na zachodzie rozciągała się nikłą i bladą zorzą jasność zodyakalna. Powietrze zmieniło się w jedną wielką świetlistą topiel. Coraz szilniejszy blask zalewał okolicę. Palankin, o którym zapomniano na grzbiecie Kinga, i namioty błyszczały tak, jak błyszczą w jasne noce domy, wybielone wapnem. Świat zapadł w ciszę; ziemię ogarniał sen.

A wobec tej ciszy i tego spokoju natury, ludzie w obozie wili się z boleści i czekali na śmierć. Na srebrzystem tle mroku rysowała się twardo olbrzymia postać słonia. Promienie księżyca rozświecały, prócz namiotów, białe ubrania Stasia i Nel, a wśród kęp wrzesów — ciemne, pokurczone ciała murzynów i porozrzucane tu i owdzie kupy pakunków. Przed dziećmi siedział opatry na przednich łapach Saba i podniósłszy głowę ku tarczy księżyca, wył posępnie.

W duszy Stasia kołatały się tylko resztki myśli, zmienionych w jedno głuche, rozpaczliwe poczucie, że tym razem nie ma już żadnej rady, że te wszystkie niezmierne trudy i wysiłki, te cierpienia, te czyny woli i odwagi, których dokonał w casie strasznych podróży, — od Medinet do Chartumu, od Chartumu do Faszody i od Faszody aż do nieznanego jeziora — nie przydały się na nic — i że przychodzi nieubłagalny kres walki i życia. I wydało mu się to tem straszniejsze., że ów kres przychodził właśnie w czasie ostatniej drogi, na której końcu leżał ocean. Ach! nie doprowadzi już małej Nel do brzegu, nie odwiezie jej statkiem do Port Saidu, nie odda jej panu Rawlinsonowi, sam nie padnie w ramiona ojca i nie usłyszy z jego ust, że postępował, jak dzielny chłopak i jak prawy Polak! Koniec! koniec! Za kilka dni słońce oświeci tylko martwe ciała, a potem wysuszy je, na podobieństwo tych mumii, które w Egipcie śpią odwiecznym snem po muzeach.

Z męczarni i z gorączki poczęło mu się mieszać w głowie. Nadlatywały nań przedśmiertne widzenia i złudy słuchu. Słyszał wyraźnie głosy Sudańczyków i Beduinów, krzyczące: "Yalla! yalla!" na rozpędzone wielbłądy. Widział Idrysa i Gebhra. Mahdi uśmiechał się do niego swemi grubemi wargami, pytając: "Czy chcesz napić się ze źródła prawdy?" Potem lew spoglądał na niego ze skały; potem Linde dawał mu słoik chininy i mówił: "Spiesz się, spiesz, bo mała umrze!" A w końcu widział już tylko bladą, bardzo kochaną twarzyczkę i dwie małe ręce, które wyciągały się ku niemu.

Nagle drgnął i przytomność wróciła mu na chwilę, albowiem tuż przy uchu zaszemrał mu cichy, podobny do jęku szept Nel:

— Stasiu... wody!

I ona, jak poprzednio Kali, od niego tylko wyglądała ratunku.

Ale ponieważ przed dwunastu godzinami oddał jej ostatnie krople, więc teraz zerwał się i zawołał głosem, w którym drgał wybuch bólu, rozpaczy i rozżalenia:

— O Nel! jam udawał tylko, że piję! ja od trzech dni nie miałem nic w ustach!

I chwyciwszy się rękoma za głowę, uciekł, by nie patrzeć na jej mękę. Biegł na oślep między kępami trawy i wrzosów dopóty, dopóki siły nie opuściły go zupełnie i dopóki nie upadł na jedną z kęp. Był bez broni. Lampart, lew lub nawet wielka hyena znalazłyby w nim łatwy obłów. Ale przybiegł tylko Saba, który, obwąchawszy go, począł znowu wyć, jakby wzywając teraz dla niego pomocy.

Nikt jednak nie spieszył z pomocą. Tylko z góry spoglądał na niego spokojny, obojętny księżyc. Długi czas chłopak leżał jak martwy. Otrzeźwił go dopiero chłodniejszy powiew wiatru , który niespodziewanie powiał ze wschodu. Staś siadł i po chwili usiłował powstać, by wrócić do Nel.

Chłodniejszy wiatr wionął po raz drugi. Saba przestał wyć i, zwróciwszy się ku wschodowi, począł łopotać nozdrzami. Nagle szczeknął raz i drugi krótkim, urywanym basem i puścił się przed siebie. Przez jakiś czas nie było go słychać, ale wkrótce ozwało się znów w oddali jego szczekanie. Staś wstał i chwiejąc się na swych zdrętwiałych nogach, począł patrzeć za nim. Długie podróże, długi pobyt w dżungli, konieczność trzymania w ciągłem napięciu wszystkich zmysłów i ciągłe niebezpieczeństwa nauczyły chłopaka zwracać czujną uwagę na wszystko, co się koło niego dzieje, — więc mimo męczarni, którą w tej chwili odczuwał, mimo nawpół przytomnego umysłu, — przez instynkt i przyzwyczajenie, począł baczyć na zachowanie się psa. A Saba po upływie pewnego czasu zjawił się znowu przy nim, ale jakiś dziwnie poruszony i niespokojny. Kilkakrotnie podniósł na Stasia oczy, obiegł go w koło, znów zapuścił się, wietrząc i poszczekując we wrzesowisko, znów wrócił, a wreszcie, chwyciwszy chłopca za ubranie, jął go ciągnąć w stronę przeciwną od obozu.

Staś oprzytomniał zupełnie.

—Co to jest? — myślał. — Albo pies z pragnienia dostał pomieszania zmysłów, albo poczuł wodę. Ale nie!... Gdyby woda była blisko, byłby poleciał pić i miałby mokrą paszczę. Jeśli jest daleko, nie byłby jej zwietrzył... woda niema zapachu... Do antylopy mnie nie ciągnął, bo nie chciał jeść wieczorem. Do drapieżników także nie... Więc co?...

I nagle serce poczęło mu bić w piersiach jeszcze mocniej.

— Więc może wiatr przyniósł mu zapach ludzi?... może... w dali jest jaka wieś murzyńska?... może który z lataweów doleciał aż do... O Chryste miłosierny! o Chryste!...

I pod wpływem błysku nadziei odzyskał siły i począł biedz do obozu, mimo oporu psa, który ustawicznie zabiegał mu drogę. W obozie zabieliła mu się postać Nel i doszedł go jej słaby głos, po chwili potknął się o leżącego na ziemi Kalego ale nie zważał na nic. Dobiegłszy do pakunku, w którym były race, rozerwał go, wydobył jedną z nich, — drżącemi rękoma przywiązał ją do bambusa, który wbił w rozpadlinę ziemi, skrzesał ognia i zapalił zwieszający się u spodu rurki sznurek.

Po chwili czerwony wąż wyleciał z sykiem i zgrzytem w górę. Staś chwycił obu rękoma za bambus, aby nie upaść — i wbił oczy w dal. Tętna w rękach i skroniach waliły mu młotami; usta poruszały się żarliwą modlitwą. Ostatnie tchnienie, a w niem duszę całą wysyłał ku Bogu.

Upłynęła jedna minuta, druga, trzecia, czwarta. Nic i nic! Ręce chłopca opadły, głowa pochyliła się ku ziemi i niezmierny żal zalał mu umęczone piersi.

— Naprożno! naprożno! — szepnął. — Pójdę, siędę przy Nel i umrzemy razem.

A w tem daleko, na srebrnem tle księżycowej nocy, ognista wstęga wzbiła się nagle ku górze i rozsypała się w złote gwiazdy, które spadły zwolna, jak wielkie łzy, na ziemęi.

— Ratunek! — krzyknął Staś.

I stało się, że ci półmartwi przed chwilą ludzie biegli teraz na wyścigi, przez kępy krzewów i traw. Po pierwszej racy ukazała się druga i trzecia. Potem powiew przyniósł odgłos jakby stukania, w którem łatwo było odgadnąć dalekie strzały. Staś kazał dawać ognia ze wszystkich remingtonów i odtąd rozmowa karabinów nie przerywała się wcale i stawała się coraz wyraźniejsza. Chłopiec, siedząc na koniu, który odzyskał także jakby cudem siły — i trzymając przed sobą Nel, pędził przez równinę ku zbawczym odgłosom. Obok biegł Saba, a za nimi dudnił olbrzymi King. Dwa obozy dzieliła przestrzeń kilku kilometrów, ale ponieważ z obu stron podążano ku sobie jednocześnie, więc cała droga nie trwała długo. Wkrótce strzały karabinowe było nietylko słychać, ale i widać. Jeszcze jedna, ostatnia raca wyleciała w powietrze nie dalej jak o kilkaset kroków. Potem rozbłysły liczne światła. Lekka wyniosłość gruntu zakryła je na chwilę, lecz gdy Staś ją minął, znalazł się prawie tuż przed szeregiem murzynów, trzymających w ręku zapalone pochodnie.

Na czele szeregu szli dwaj Europejczycy, w angielskich hełmach i z karabinami w ręku.

Staś od jednego rzutu oka rozpoznał w nich kapitana Glena i doktora Clarego.

XXV.

Wyprawa kapitana Glena i doktora Clarego nie miała bynajmniej na celu odszukiwania Stasia i Nel. Była to liczna i sowicie zaopatrzona ekspedycya rządowa, wysłana dla zbadania wschodnio-północnych stoków olbrzymiej góry Kilama-Nadzaro, oraz mało jeszcze znanych obszernych krain, położonych na północ od tej góry. Zarówno kapitan jak i doktór wiedzieli wprawdzie o porwaniu dzieci z Medinet-el-Fayum, gdyż wiadomość o tem podały dzienniki angielskie i arabskie, — ale myśleli, że, albo oboje pomarli, albo jęczą w niewoli u Mahdiego, z której nie wydostał się dotychczas żaden Europejczyk. Clary, którego siostra była za Rawlisonem z Bombaju i który zachwycił się bardzo małą Nel w czasie podróży do Kairu, odczuł nadzwyczaj boleśnie jej stratę. Ale i dzielnego chłopaka żałowali obaj z Glenem szczerze. Kilkakrotnie już wysyłali depesze z Mombassa do pana Rawlisona, zapytując, czy dzieci nie zostały odnalezione — i dopiero po ostatniej niepomyślnej odpowiedzi, która nadeszła znacznie przed wyruszeniem karawany, stracili ostatecznie wszelką na dzieję.

I nie przyszło im nawet do głowy, by dzieci uwięzione w odległym Chartumie, mogły pojawić się w tych stronach. Często jednak rozmawiali o nich wieczorami po ukończonych pracach dziennych, albowiem doktór nie mógł żadną miarą zapomnieć małej ślicznej dziewczynki.

Tymczasem wyprawa posuwała się coraz dalej. Po dłuższym pobycie na wschodnich stokach Kilima-Nadżaro, po zbadaniu górnego biegu rzeki Sabaki i Tany, oraz gór Kenja, kapitan i doktór wykręcili w kierunku północnym i po przebyciu bagnistej Guasso-Nyjro, weszli na obszerną równinę, bezludną, a zamieszkałą tylko przez niezliczone stada antylop. Po trzech przeszło miesiącach podróży, ludziom należał się dłuższy wypoczynek, więc kapitan Glen, odkrywszy niewielkie jeziorko, obfitujące w zdrową, brunatną wodę, kazał rozbić nad niem namioty i zapowiedział dziesięciodniowy postój.

W czasie postoju biali zajmowali się polowaniem i porządkowaniem notat geograficznych i przyrodniczych, a murzyni oddawali się słodkiemu zawsze dla nich próżnowaniu. Otóż zdarzyło się pewnego dnia, że doktór Clary, wstawszy rano i zbliżywszy się do brzegu, ujrzał kilkunastu zanzybarczyków z karawany, spoglądających z zadartemi głowami na wierzchołek wysokiego drzewa, i powtarzających w kółko:

— Ndege? akuna ndege! — Ndege? Ptak? nie ptak! — Ptak?

Doktór miał krótki wzrok, więc posłał do namiotu po szkła polowe, następnie spojrzał przez nie na ukazywany przez murzynów przedmiot — i wielkie zdziwienie odbiło się na jego twarzy.

— Poproście tu kapitana — rzekł.

Lecz zanim murzyni dobiegli, kapitan ukazał się przed namiotem, wybierał się bowiem na antylopy.

— Patrz, Glen — rzekł doktór, wskazując ręką w górę.

Kapitan zadarł z kolei głowę, przysłonił oczy ręką i zdziwił się nie mniej od doktora.

— Latawiec! — zawołał.

— Tak, ale murzyni nie puszczają latawców, więc skąd się tu wziął?

—Chyba jakaś osada białych znajduje się w pobliżu, lub jakaś misya?...

— Trzeci dzień wiatr wieje z zachodu, czyli ze stron nieznanych i prawdopodobnie tak samo niezaludnionych, jak ta dżungla. Wiesz zresztą, że tu niema żadnych osad ani misyi.

— To rzeczywiście ciekawe...

— Trzeba koniecznie zdjąć tego latawca...

— Trzeba. Może się dowiemy, skąd pochodzi.

Kapitan dał rozkaz. Drzewo miało kilkadziesiąt metrów wysokości, ale murzyni wdrapali się natychmiast na szczyt, zdjęli ostrożnie uwięzionego latawca i oddali go w ręce doktora, który spojrzawszy nań rzekł:

— Są jakieś napisy... Zobaczmy...

I przymrużywszy oczy jął czytać.

Nagle twarz mu się zmieniła, ręce zadrżały.

— Glen — rzekł — weź to, przeczytaj i upewnij mnie, żem nie dostał uderzenia słonecznego i że jestem przy zdrowych zmysłach.

Kapitan wziął bambusową ramkę, do której arkusz był przytwierdzony i czytał co następuje:

Nelly Rawlison i Stanisław Tarkowski odesłani z Chartumu do Faszody, a z Faszody prowadzeni na wschód od Nilu, wyrwali się z rąk Derwiszów. Po długich miesiącach podróży, przybyli do jeziora, leżącego na południe od Abisynii.

Idą do oceanu.

Proszę o pospieszną pomoc.

Na boku zaś arkusza znajdował się jeszcze następujący dodatek, wypisany drobniejszemi literami:

Latawiec ten z rzędu jest pięćdziesiąty czwarty, puszczony z gór, otaczających nieznane w geografii jezioro. Kto go znajdzie, niech da znać do Zarządu kanału w Port-Said, albo do kapitana Glena w Mombasso. — Stanisław Tarkowski.

Gdy głos kapitana przebrzmiał, dwaj przyjaciele poczęli spoglądać na siebie w milczeniu.

— Co to jest? — zapytał wreszcie doktór Clary.

— Oczom nie wierzę! — odpowiedział kapitan.

— To przecie nie złudzenie?

— Nie.

— Wyraźnie napisano: "Nelly Rawlison i Stanisław Tarkowski".

— Jak najwyraźniej.

— I oni mogą być gdzieś w tych stronach?

— Bóg ich uratował, a więc prawdopodobnie.

— Dzięki Mu za to! — zawołał z zapałem doktór.

— Ale gdzie ich szukać?

— Czy niema nic więcej na latawcu?

— Jest jeszcze kilka słów, ale w miejscu rozdartem przez gałęzie. Trudno odczytać.

Obaj pochylili głowy nad arkuszem i po dłuższem dopiero badaniu, zdołali przesylabizować:

"Pora dżdżysta dawno minęła".

— Co to ma znaczyć? — zapytał doktór.

— To, że chłopiec stracił rachubę czasu.

— I w ten sposób chciał mniej więcej oznaczyć datę. Masz słuszność. A zatem ten latawiec mógł być puszczony niezbyt dawno.

—Jeśli tak jest, to i oni mogą być niezbyt daleko.

Gorączkowa, urywana rozmowa jeszcze przez chwilę trwała, poczem obaj zaczęli znów badać dokument i rozprawiać osobno nad każdem wypisanem na niem słowem. Rzecz wydawała się jednak tak nieprawdopodobna, że gdyby nie to, że działo się to w stronach, w których nie było wcale Europejczyków, — o sześćset przeszło kilometrów od najbliższego pobrzeża, doktór i kapitan przypuszczaliby, że to chyba niewczesny żart, którego dopuściły się jakieś europejskie dzieci po przeczytaniu dzienników, opisujących porwanie, albo wychowańcy jakiejś misyi. Trudno było jednak oczom nie wierzyć; mieli przecie latawca w ręku i mało zatarte napisy czerniały przed nimi wyraźnie.

Ale i tak wiele rzeczy nie mieściło im się w głowie. Skąd dzieci wzięły papieru na latawce? Gdyby dostarczyła im go jaka karawana, w takim razie przyłączyłyby się do niej i nie wzywałyby pomocy. Z jakich powodów chłopiec nie starał się uciec wraz z małą towarzyszką do Abisynii? Dlaczego derwisze wysłali ich na wschód do Nilu w strony nieznane? Jakim sposobem zdołały się wyrwać z rąk straży? gdzie się ukryły? Jakim cudem przez długie miesiące podróży nie pomarły z głodu? nie stały się łupem dzikich zwierząt? dlaczego nie pomordowali ich dzicy? Na te wszystkie pytania nie było odpowiedzi.

— Nic nie rozumiem, nic nie rozumiem — powtarzał doktór Clary. — To chyba cud boski.

— Niezawodnie — odpowiedział kapitan.

Poczem dodał:

— Ale i ten chłopak! Bo to przecież jego dzieło!

— I nie opuścił małej. Niech Bóg błogosławi jego głowę i oczy.

— Stanley, — nawet Stanley nie wyżyłby w tych warunkach przez trzy dni.

— A jednak oni żyją.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

W restauracyi.



Przyszedł gość do restauratora, lecz bez pieniędzy. Pyta się:

— Co można dostać?

— Mówią, że jest kapłon z sosem.

— Co kosztuje kapłon?

— Dwie marki.

— A sos wiele?

— Nic nie kosztuje.

— Proszę sosu.

Po procesie.

Pytano w towarzystwie pewnego malarza, jakby najtrafniej przedstawił na obrazie dwóch ludzi, z których jeden wygrał proces, a drugi go przegrał. Malarz odpowiedział:

— Pierwszego wymalowałbym w koszuli, a drugiego nago.

Różnica.

Kupiec do subiekta: Nie wyrywaj się pan z głupstwem, jak Filip z konopi. Ja sam wprawdzie też czasem powiem głupstwo, ale przynajmniej namyślę się przedtem.

Prawdziwy przyjaciel.



— No, mój drogi! klamka zapadła; żenię się za dwa tygodnie; spodziewam się, że pozostaniesz moim przyjacielem.

— A to dobre; przecież prawdziwego przyjaciela nigdy nie opuszcza się w nieszczęściu.

Podwójny powód.



— Kochana żonko, będziemy jednak musieli postarać się o kucharkę. Tobie nie służy gotowanie a mnie jedzenie.

* * *

Z życia profesorów.

Nowy służący: A o której godzinie Jaśnie Pan wstaje?

Profesor: A to proszę zaglądnąć do leksykonu!

* * *

Profesor (po nieporozumieniu z żoną, z którego ona wyszła zwycięzko): A teraz powiedzno mi, po co ja wykładam od 19 lat o prawie małżeńskiem?

Znak nieomylny.

— Popatrz... to jest młode małżeństwo.

— Z czego to wnosisz?

— Bo on jej ciągle suknię nadeptuje.

— To może się trafić i w starszem stadle!...

— O, nie; bo starszy już wie, co taka suknia kosztuje!...

Nowe potrawy.



Gość (lekarz filantrop, spoglądające na kelnera, który pokaszluje w sposób podejrzany): — Ma pan może bronchits? a może pneumonie?

Stołowy: — Do usług! (podaje spis potraw). — Jeśli tylko jest na szpejscetlu, to natychmiast zamówię.

Na poczcie wiejskiej.



— Moja kobieto, — odzywa się urzędnik pocztowy do włościanki, tego listu nie mogę przyjąć od was z jedną marką, gdyż jest za ciężki. Musicie na nim przykleić drugą.

— A toć, proszę pana, jak drugą przykleję, to będzie list jeszcze cięższy.

W kawiarni.

— Kelner, zamykaj okna, bo ciągnie a ja mam reumatyzm. Podłoga u was jakaś wilgotna, daj mi słomiankę pod nogi, bo mam podagrę, stołów teraz nie ścieraj, bo kurz się robi, a ja mam piersi słabe a herbata niech nie będzie za mocna, bo jestem nerwowy. Słuchajno jeszcze, tu jest tyle dymu z cygar — ja cierpię na migrenę, zaprowadź mnie do innego pokoju.

— Innego pokoju nie mamy, ale może pan dobrodziej pozwoli zaprowadzić się do szpitala?

Niesprawiedliwość.



Stary wiarus: Pod Tonkinem straciłem nos, a na Madagaskarze rękę i nogę.

Mały chłopczyk: I cóż ci na to powiedziano?

Stary wiarus: Dano mi nos ze srebra i 3 ordery.

Mały chłopczyk: Jakie szczęście! Ja straciłem raz kapelusz, to dostałem w skórę!

Kiedy łgać, to już dobrze.

Myśliwy (w toku swego bardzo żywego opowiadania):

— Zaręczam wam, panowie, że zeszłorocznego roku zabiłem za jednym strzałem aż trzy zające...

— Ale jakże to możliwem?

— Jednego trafił nabój, drugi zdechł ze strachu, a trzeci utopił się z żalu po stracie towarzyszy.

W kantorze.

— Panie Szpringfeder, co pan tam pisze?

— Kwit na otrzymane 150 koron.

— Pan tak długo pisze? jabym przez ten czas już napisał kwit na 150 tysięcy koron.

Między kelnerami.

A.: Świat się kończy! Ludzie już nie umieją jeść! Wiesz co ci tam w kącie sobie kazali dać na kolacyę?

B.: Cóż?

A.: 2 butelki wody Hunyadi-Jonas!

Na wsi.



Bartek: Wis ty, locego zboze tak sybko wyrasta, kiej sie dobrze ziemię nawozi?

Maciek: A juści. Chce jak najprędzy z gnoju na świeże powietrze wyźreć.

DZIAŁ GOSPODARCZY.



Sadzenie drzew owocowych.

(Dokończenie).

Jeżeli drzewka sadzi się na pastwiskach lub polach, to otacza się jeszcze drzewko 2 lub 3 palikami, umocowanemi w górze łatami albo opleceniem wikliną, zabezpieczając je w ten sposób od uszkodzenia przez bydło lub narzędzia uprawiające rolę. Przymocowanie drzewek do palików łykiem lub pręciem, uskutecznia się w kilku miejscach.

O ile sadzenie wiosenne wymaga pilnego podlewania świeżo posadzonych drzewek, o tyle w jesieni byłoby to zbytecznem, a nawet szkodliwem.

W miejscowościach, gdzie można obawiać się uszkodzenia drzewek przez zające, zabezpiecza się je od tychże obkładami z cierni, które trzeba dawać aż do wysokości 4 stóp, przywiązując ciernie drutem. Gdzie niema ciernia, używa się słomy lub sitowia, zdejmuje się zaś takie obkłady zaraz na wiosnę, aby drzewka ochronić od zagnieżdżenia się owadów i nie tamować przyjaznych wpływów powietrza i światła zbyteczną już osłoną.

Sadząc drzewka w jesieni, nie przecina się korony aż dopiero z wiosną, przed obudzeniem się wegetacyi czyli krążenia soków, w którym to czasie skraca się gałązki do połowy ich długości, pozostawiając nieco dłuższe środkowe rozgałęzienia aniżeli skrajne, aby w ten sposób korona przybrała formę piramidalną, całkiem zaś wycina się zbyteczne lub uszkodzone. Tak samo, również drzewkom sadzonym dopiero na wiosnę, najlepiej nie przycinać głównych rozgałęzień koronowych, a tylko usunąć całkiem zbyteczne gałązki, pozostawiając do następnej wiosny właściwe przycinanie korony, kiedy już drzewka zakorzenią się należycie i silniejsze wypuszczą pędy. Najlepiej też nie przycinać wcale gałęzi koronowych u czereśni i orzechów włoskich, ograniczając się jedynie na zupełnem usunięciu za gęsto wewnątrz korony wyrastających rozgałęzień. Z drzewkami karłowatemi postępuje się tak samo jak z wysokopiennemi, uwzględniając jedynie w przecinaniu te formy, jakie koronie w przyszłości nadać chcemy.

W przedmiocie tym zwracam jeszcze uwagę, iż tam, gdzie mają się rozrastać z powodzeniem drzewka owocowe, zasiewanie roślin z głęboko rozrastającymi się korzeniami, jak lucerna lub esparceta, byłoby dla produkcyi owocowej bardzo niekorzystne.

Wykopywanie i opakowanie drzewek do sadzenia przeznaczonych szczepów, uskutecznia się od jesieni aż do wiosny, dopóki nie zaczną krążyć soki. Nie można jednak wykopywać, jeżeli grunt zamarznięty, lub w czasie mrozu, gdyż na tem ucierpiałyby korzenie. Do wykopywania używa się ostrej motyki lub łopaty, uważać należy, by korzeni nie kaleczyć i zbyt krótko nie przycinać, główne korzenie powinny mieć kilkanaście ctm. długości. Jeżeli wykopanych drzewek nie przesadza się zaraz na przeznaczone miejsce, to ułożyć je razem w wybranym w tym celu rowie, przysypać korzenie ziemią, aby je zabezpieczyć od mrozu. Przeznaczone zaś do przesłania, pakuje się razem po 15 do 20 sztuk w wiązki, korzeniami przy korzeniach, wypełnia się wolne miejsca mchem, a pieńki i rozgałęzienie sianem lub słomą, zabezpieczając od ocierania się w czasie przewozu, poczem obszywa się razem w rogóżkę. Na bardzo odległe przewozy pewniej jest, jeżeli przed zapakowaniem umacza się korzenie w rzadko rozrobionej glinie z krowieńcem.

Jeżeli zaś transport odbywa się w czasie suchym i trwa dłużej, tak iż drzewka mogłyby utracić swą świeżość, wtedy przesypuje się je całkowicie wilgotną ziemią i przetrzymuje tak przez tydzień. Potem przycina się im korzenie w miarę potrzeby i ustawia w cienistem miejscu w wodę, przetrzymując do chwili, w której kora na pniu i na gałęziach odzyska swą świeżość, co gdyby nie nastąpiło, uważać trzeba za oznakę, iż drzewko uschło i nie jest już do sadzenia przydatne.

Drzewka przeznaczone do przesadzania jesiennego najwłaściwiej jest wykopywać ze szkółki, skoro już liście opadać zaczynają. Nie należy jednak uskuteczniać tego w czasie deszczu, tak samo jak i sadzenia, gdyż ziemia skupia się w bryły i czyni niemożliwem jednostajne obleganie korzeni. Przestroga ta dotyczy również niewłaściwego sadzenia jeżeli jest grunt zmarznięty. Zwracać też należy uwagę, aby korzenie drzewek, wykopanych ze szkółki, nie były długo wystawione na powietrze, skutkiem czego mogą łatwo uschnąć. Dobrze jest zamaczać korzenie w rzadko rozrobionej glinie, co zapewnia pewniejsze przyjęcie się drzewek. Zbyteczne zaś korzenie jako to: uszkodzone, za długie lub pokrzywione, skraca się dopiero przed sadzeniem, używając do przycinania ostrego noża i uskuteczniając to w ten sposób, aby odcięta powierzchnia skierowaną była ku dołowi.

Tych kilka wskazówek w porze jesiennej, przesadzenia i pakowania drzewek wielce przydać się może.

Jak robić konfitury.

Przedewszystkiem czy to jagoda, czy owoc większy, czy jarzyna, musi być w kilku wodach możliwie oczyszczona, przebraną a nadewszystko świeżą i zdrową do zaprawy używaną.

Słoje szklanne najnowszego wyrobu zamykane sprężyną (a nie zakręcane) pomimo, że cokolwiek droższe, nadają się najlepiej do zapraw, a na dziesiątki lat starczyć mogą, gdy są należycie utrzymywane.

W czysty słój taki układa się czysty owoc, nalewa wody, przyciska cokolwiek wieczko, i ustawia w naczynie większe w którem woda zawarta sięga do szyjki, czyli niżej pokrywki słoja i powoli zagotowuje aż do punktu wrzenia i gotuje czas dłuższy lub krószy, stosownie do zawartości w słojach. Gotowaniem zabija się rozmaite mikroby czyli okiem niewidzialne żyjątka, które wytwarzają pleśń i kwasy i są dla zdrowia częstokroć i bardzo szkodliwe. Oczyszczanie takie wrzątkiem zowiemy sterylizacyą.

Po zagotowaniu należy słoje wyjąć, pokrywy poprzyciskać lub pozakręcać i dla ochłodzenia w przewiewnem a ociemnionem miejscu ustawić.

Ponieważ jednorazowe sterylizowanie nie niszczy wszelkie mikroby, należy następnego dnia poddać słoje ponownemu zagotowaniu i znowu dla ochłodzenia odstawić, słoje szczelnie pozamykać, i dla wszelkiej pewności, następnego dnia po raz trzeci zagotować, ochłodzić i woskiem lub stearyną krawędzie pokrywek zalać.

Tak zaprawiony owoc czy jarzyna, przechowuje się w miejscu chłodnem, suchem a możliwie przewiewnem. Po otwarciu należy zawsze zawartość tego samego dnia zużyć, gdyż snadnie ulega zepsuciu i dla zdrowia może być szkodliwą.

Nawożenie łąk w jesieni.

Po uregulowaniu stosunków wilgotności na łąkach przez pogłębienie, ewentualnie oczyszczenie rowów, oraz po wyrównaniu powierzchni łąki i usunięciu różnych przeszkód w wykonywaniu robót na łąkach (kamieni, krzaków) należy przystąpić do ich nawożenia.

Najlepszym nawozem łąkowym jest dobrze przygotowany kompost, przez którego rozdzielenie powiększamy wierzchnią, przepuszczalną pulchną warstwę łąk i w ten sposób zwiększamy działanie powietrza i ciepła i ochraniamy powierzchnię łąki od szkodliwego wpływu zmian temperatury. Nawiezienie kompostem sprzyja zakorzenieniu się rozłogów i wytwarzaniu się nowych pędów, zwiększa wreszcie ilość bakteryi w glebie łąkowej. Te różnorodne cele nawożenia kompostem możemy osiągnąć, jeżeli przy pomocy opadów atmosferycznych będzie on przed rozpoczęciem wegetacyi równomiernie rozdzielony i połączy się należycie z powierzchnią łąki, jeżeli wreszcie mineralne składniki kompostu przed rozpoczęciem wegetacyi ulegną dostatecznemu rozkładowi.

Najodpowiedniejszym więc czasem do rozrzucania kompostu jest jesień. Jeżeli więc warunki gospodarstwa pozwolą, to pożądaną jest rzeczą wywiezienie kompostu na łąki przed nastaniem słot jesiennych. W przeciwnym razie należy zaczekać na mrozy, żeby można było wjeżdżać wozami na dobrze zmarzniętą powierzchnię łąki, nie uszkadzając jej.

Wskutek trudności przygotowania większych ilości kompostu i wskutek kosztów jego transportu musi rolnik w bardzo wielu wypadkach zastępować kompost nawozami kupnymi. Dopiero w ostatnich latach przekonano się, że i na łąkach nie powinno brakować żadnego z głównych składników pokarmowych (wapna, potasu, azotu, kwasu fosforowego), jeżeli rolnik chce mieć dobre plony.

Dobre rezultaty osiągano początkowo przez stosowanie szematycznego nawożenia łąk 3—4 cnt. kainitu i 2 cnt. żużli na ¼ ha, w ostatnich jednak czasach takie nawożenie nie zawsze daje dobre rezultaty, głównie dla braku wapna i azotu. Nie można na to spuszczać się, że przez ustawiczne nawożenie żużlami dostarczamy glebie pewną ilość wapna, która ma zastąpić wapnowanie. Ilość wapna dostarczane z żużlami są często niewystarczające, a i wapno w mączce żużlowej nie działa tak skutecznie, jak się tego po nim spodziewają. Zresztą wapnowanie jest niezbędne na złych i kwaśnych łąkach do odkwaszania ich. Oprócz tego wapnowanie podnosi działanie jednoczesnego nawożenia potasem, fosforem i azotem, a tam, gdzie składniki te dotychczas nie działały wskutek braku wapna, po wykonaniu wapnowania działanie ich występuje.

Działalność bakteryi, wytwarzających azotany z azotu nagromadzonego w materyach próchnicowych i innych związkach organicznych, jest zatamowana w glebach ubogich w wapno lub cierpiących na brak jego. Przez nawiezienie wapnem rozwój tych bakteryi jest podbudzony.

Gleby nawet zasobne w wapno szybko ubożeją w ten składnik w warstwach powierzchownych, do czego przyczynia się nawożenie solami potasowemi, można przyjąć, że 50 kg. jakiejś soli potasowej wypiera z gleby 50 kg. wapna. Przy wzmożonem użyciu soli potasowych na łąkach, tembardziej należy je wapnować. Nawożąc węglanem wapniowym, dając go 20 q na ha, marglu zaś dają dwa razy więcej, jednak dawki wapna bywają i większe. Rozsiewać najlepiej w jesieni siewnikami do nawozów sztucznych.

Pospolicie głoszony pogląd, że nawożenie łąk drogim azotem jest zbędne, nie ma już obecnie żadnego uzasadnienia. Łąki bardzo opłacają nawiezienie azotem, ale na tę kwestyę tu nie miejsce, ponieważ nawozy azotowe najlepiej dawać na wiosnę.

Natomiast do nawożenia potasem i fosforem najodpowiedniejszym jest czas po sprzęcie potrawu, ponieważ krzewienie się traw i koniczyn na łąkach, oraz nagromadzanie się materyałów zapasowych w korzeniach ma miejsce już w jesieni, rośliny więc muszą mieć w tym czasie pokarm. Najlepsze rezultaty daje wskutek tego nawiezienia w jesieni, ponieważ skutki nawiezienia wykonanego w zimie lub na wiosnę wystąpią w całej pełni dopiero przy potrawie. A każdy chyba przyzna, że pierwszy pokos jest cenniejszy i bardziej rozstrzygający. Do uzyskania możliwie największego pierwszego pokosu jest więc niezbędnem dostarczenie nawozów w jesieni. Szczególnie na tych łąkach, o których wiemy, że są w zimie zalewane, należy rozsiać nawozy potasowe i fosforowe już późnem latem, żeby w tym czasie, gdy nastąpi zalew, potas i fosfor były już zaabsorbowane przez ziemię.

Jeżeli chodzi o to, żeby nawozy dane na łąkę wywarły możliwie najlepszy wpływ, nie jest rzeczą obojętną, jak one będą rozsiane. Powinny one być rozsiane możliwie równo i następnie przy pomocy ostrych nie skaczących bron wymieszane z ziemią, tak żeby nawozy nie leżały na powierzchni ziemi. Jeżeli brona zostawiła ziemię w stanie bardzo pulchnym lub nawozy zostały bardzo późno rozsiane, wskazanem jest puszczenie po bronie wałka, który nieco wgniecie wyciągnięte korzenie i usunie niebezpieczeństwo wymarznięcia wskutek pulchnego stanu gleby.